Rok IX. LUTY—MARZEC 1932. Nr. 2—3.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie
przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

Dział inseratowy w lokalu Redakcji przyjmuje ogłoszenia podług umowy.

Dr. fil. i praw ADAM STAWARSKI
Wiceprokurator S. O. (Kraków).

Prawo a życie.

I. W latach powojennych zakwitła w Niemczech i stała się modna t. zw. filozofja życia. Nie ulega wątpliwości, że niektóre źródła, z których ona wypłynęła, były zdrowe i wywołały ożywcze prądy. Myśliciele, którzy byli wyznawcami tej filozofji, pozostawali pod mniej lub więcej widocznym wpływem filozofji intuicyjnej *Bergsona* oraz pragmatyzmu *James'a* i jego następców. Teorja *Bergsona* o rozmachu życiowym, wyłożona z niezwykłym polotem w „Ewolucji twórczej" i poparta całym szeregiem sugestywnych i błyskotliwych argumentów oraz pokrewne jej pod pewnemi względami myśli pragmatyków, starały się wyjaśnić rozwój istot żyjących oraz bieg i rozwój ludzkich myśli i idej, wszechpotężnym, twórczym rozmachem życia, jego potrzebami i wymaganiami.

Jak zaznaczyłem, prąd ten był poniekąd zdrowy i ożywczy. Zwracał się przeciw zbudowanym na lodzie gmachom umysłowym, których twórcom zdawało się, że doszli do poznania absolutnej prawdy, gdy tymczasem pozostawali oni jedynie pod wpływem panujących w ich otoczeniu irracjonalnych prądów, z których nie zdawali sobie sprawy. Dążność zatem do zrozumienia, jaką rolę grają czynniki irracjonalne przy budowaniu systemów religijnych, filozoficznych i prawnych była ze wszech miar dodatnia.

Filozofja życia kryła w sobie jednak poważne niebezpieczeństwa. Pierwsze z nich tkwiło na gruncie teorji. Filozofja życia, objaśniając wszystkie formy życia i jego przejawy przez samo życie, podstawiała właściwie w miejsce jednych niewiadomych inną niewiadomą, gdyż jest rzeczą jasną, że nikt nie może określić ściśle, co to jest życie czy też „rozmach życiowy", a można

to jedynie wyczuwać w sposób mniej lub więcej mglisty. Wynika z tego, że filozofja życia, tłómacząc wszystkie objawy życia przez samo życie, jego rozmach i jego potrzeby, musiała koniec końcem gubić się w rozmaitych niejasnościach i niedopowiedzeniach. Dzieła filozofów życia fascynują i olśniewają na pierwszy rzut oka, dzięki może właśnie silnemu uczuciowemu podłożu, z którego wypływają — przy bliższej rozwadze jednak widzi się w nich cały szereg niejasności i niedomówień.

W związku z tą wadą, dzieła filozofów życia niosą ze sobą drugie niebezpieczeństwo natury praktycznej, na które słusznie zwrócił uwagę profesor uniwersytetu berlińskiego Artur *Liebert*. Polega ono na tem, że przyjęcie zasady, iż wszystko co człowiek tworzy zależy od życia, od jego potrzeb i od danej sytuacji życiowej, pociąga za sobą w konsekwencji relatywizację wszelkich zasad etycznych, które będą jedynie wynikiem pewnych aktualnych prądów. Rozumie się, że wtedy nie możemy dojść do żadnego ogólniejszego — że już nawet nie powiemy: absolutnego — sprawdzianu ocen etycznych, gdyż — jeżeli przyjmiemy, że są one w ścisłej zależności od danych sytuacyj życiowych, a tych może być nieskończenie wiele — to w ślad za tem musimy również przyjąć, że i sprawdzianów ocen etycznych musi być również nieskończenie wiele.

Bezwzględne zatem wyznawanie filozofji życia staje się niebezpieczne dla wszelkich nauk normatywnych, a w szczególności również i dla prawa. Filozofja życia bowiem doprowadza w konsekwencji do wniosku, że nie może być pewnej ogólnie obowiązującej wykładni ustaw, gdyż wykładnia ta przedstawia się jako zależna od tendencyj, jakie w danej chwili ożywiają życie społeczne i że, zależnie od tych tendencyj, muszą się zmieniać wszelkie zapatrywania prawne. Według tych zapatrywań prawo należy zawsze naginać do potrzeb życia, a ponieważ te potrzeby są bardzo różne, a poszczególne grupy społeczne mają nieraz potrzeby życiowe z sobą najzupełniej sprzeczne, przeto w dalszym rezultacie musi to doprowadzić do uzależnienia w zupełności prawa od upodobań pewnych jednostek czy też grup społecznych. W dalszej konsekwencji musi to doprowadzić do zupełnego zniweczenia wszelkich zasad prawnych. Do istoty prawa należy bowiem to, że w pewnych określonych sytuacjach faktycznych powinno być ono w pewien określony sposób stosowane. Ponieważ zaś według wyznawców filozofji życia nie można raz na zawsze ściśle ustalić, w jaki sposób prawo ma być stosowane w pewnych sytuacjach faktycznych, gdyż to zależy od dominującej w danej chwili tendencji życiowej, przeto jest rzeczą jasną, że nie można mówić o pewnych ogólnie obowiązujących zasadach prawnych, gdyż te są zmienne, zależnie od potrzeb chwili.

Zwolennicy filozofji życia mają tu jednak gotową odpowiedź. Odrzekną nam oni, że tendencje życiowe, chociaż zmienne, przecież nie są zmienne w zupełności. Pewne tendencje na pewnych obszarach są dominujące w ciągu długich stuleci i odznaczają się

wybitną tendencją zachowawczą. Filozofowie życia twierdzą zatem, że wprawdzie nie można mówić o pewnych *raz na zawsze* ustalonych prawidłach interpretacji prawa, ale można mówić o prawie ogólnie obowiązującem w pewnym okresie czasu na pewnym obszarze. Szukanie zaś ponadto jeszcze jakichś bardziej ogólnych norm jest, zdaniem ich, przeniesieniem sprawy na jałowy teren bezpłodnych metafizycznych dociekań.

Należy się zatem zastanowić nad pytaniem, czy istnieją takie ogólne tendencje, któreby dominowały w zupełności w pewnych epokach i były tak silne, żeby mogły jednoznacznie wyznaczyć sposób intepretowania norm prawnych.

Jeżeli w sposób nieuprzedzony przypatrzymy się rozmaitym sytuacjom życiowym, tendencjom i emocjom, ożywiającym jednostki i grupy społeczne, to musimy zauważyć, że niemożliwą jest rzeczą, aby ustalić można jakąś taką ogólną, najsilniejszą, tendencję społeczną, którąby całe nasze życie i wszystkie nasze poglądy w sposób stały i ściśle oznaczony determinowała. Życie społeczne (podobnie zresztą jak życie indywidualne) to gąszcz ścierających się z sobą i wrogich sobie tendencyj, z których niewiadomo nieraz, która jest najsilniejszą i która zdolna jest odnieść zwycięstwo. A chociaż czasami pewna tendencja wybija się na pierwsze miejsce, to nie można w żaden sposób powiedzieć, żeby inne tendencje przez nią mogły być w zupełności unicestwione.

Jak wykazała bowiem psychoanaliza *Freuda*, wyparte tendencje i popędy wiodą ukryty, choć bynajmniej nie nieczynny żywot, w tak zwanej przez Freuda podświadomości. Te ukryte, wyparte tendencje, których nie dostrzegamy i o których istnieniu nie wiemy, pracują jednak ustawicznie i wywierają nadzwyczaj doniosły wpływ na ukształtowanie się całej naszej osobowości. A zatem w życiu indywidualnem, podobnie jak i w życiu społecznem, niema nigdy stanu spokoju, gdzieby jedna tendencja królowała niepodzielnie i określała w sposób stały i niezmienny nasze postępowanie, nasze myśli i ideę. Mamy tu raczej do czynienia z nieustanną, nieubłaganą, zaciętą walką rozmaitych sprzecznych ze sobą instynktów, popędów, emocyj i passyj, a te z nich, które są nawet pokonane, nie ustępują z placu boju, lecz wyparte w głąb naszej świadomości, wiodą dalej walkę i chcą w ukrytej, symbolicznej postaci wydostać się na światło dzienne. Prawda — niektóre z nich są silniejsze, inne słabsze i zależnie od tego silniejszy lub słabszy wpływ wywierają na ukształtowanie się osobowości czy też grup społecznych. W żaden sposób nie można jednak twierdzić, że niektóre z nich są do tego stopnia silne, że mogą determinować w zupełności zapatrywania całych grup społecznych w ciągu długich epok.

Tak więc zapatrywanie, że prawo, jego interpretacja i stosowanie, są wynikiem każdorazowych tendencyj życiowych, musi doprowadzić do zupełnego przekreślenia prawa jako takiego, gdyż prawo ma być właśnie zbiorem takich norm, któreby nie-

zależnie od namiętności podwładnych mu ludzi, w sposób stały i jednakowy, mogło być stosowane. Prawo bowiem ma być tym czynnikiem, który ma kierować ludzkiemi namiętnościami i wtłaczać je niejako w pewne łożysko. Jeżeli zatem uznamy, że prawo jest jedynie wypadkową owych namiętności, od nich w zupełności zależną, to okaże się, że nie może ono spełniać swej roli regulatora psychiki ludzkiej, gdyż jest również rządzone przez ślepe irracjonalne popędy.

Zwrócić uwagę na te rzeczy jest w obecnym czasie sprawę ważną i pilną. W czasie bowiem, kiedy wszędzie widzimy wybuchy dzikich namiętności, kiedy dominantą w wielu osobach, grupach społecznych i państwach jest dążność, aby za wszelką cenę dojść do władzy względnie się przy niej utrzymać, zachodzi poważna obawa, że wszystkie te siły mogą wpłynąć na stosowanie prawa. Ostatnia wielka wojna była gwałtownem wyładowaniem się wszystkich dzikich popędów, tkwiących w naturze ludzkiej. Wojna ta pozostawiła we współczesnej nam ludzkości osad, który nazwać można słowami Remarque'a żużlami wojny. Te żużle wojny wywierają na ludzkość wpływ szkodliwy i trujący. Rodzą się pod ich wpływem w duszach ludzkich jakby zjadliwe gazy, które grożą eksplozją w nowej wojnie, czy też w nowej rewolucji.

Jeżeli świat norm prawnych zostanie zniszczony w walce z ludzkiemi namiętnościami i passjami, w takim razie musi przyjść nowy kataklizm o skutkach dla ludzkości nieobliczalnych. Dlatego rozważania nad strukturą norm prawnych i prawidłami ich tworzenia nie są jedynie abstrakcyjnej, teoretycznej natury. Mogą one i powinny mieć *doniosłe znaczenie praktyczne*. Rozumie się oczywiście, że w badaniach powyższych nie możemy w żaden sposób dać się unieść naszym osobistym tendencjom i sympatjom. Powinniśmy, o ile to możliwe, wyeliminować nasze osobiste uczuciowe nastawienie się do poszczególnych problemów. Jedynie takie badania mogą być naukowo płodne a życiowo pożyteczne. Wychodząc z tych założeń chcę w kilku ogólnikowych słowach wyrazić swoje zapatrywania o funkcji, jaką w życiu społeczeństw i jednostek odgrywa ten system norm, który nazywamy prawem.

II. Zaznaczyłem wyżej, że według niektórych współczesnych myślicieli, prawo jest wypadkową rozmaitych zmiennych sił i potrzeb życiowych. Wskazałem na niektóre nieścisłości owych myślicieli i na niebezpieczeństwa, które może ze sobą przynieść zbyt dosłowne ich interpretowanie. Zupełnie odmienną interpretację prawa dał nam w swoich pełnych erudycji dziełach prof. Hans *Kelsen*[1]).

---

[1]) Główne dzieła Kelsena są: „Hauptprobleme der Staatsrechtslehre" — „Allgemeine Staatslehre", — „Das Problem der Souveränität und die Theorie des Völkerrechtes" oraz „Der soziologische und der juristische Staatsbegriff". W najbardziej skondensowany sposób sformułował Kelsen swoje zapatrywania w ostatniem dziele, a w szczególności w §§ 12—19 w Rozdziale zatytułowanym „Der Staat als Normensystem" (str. 75—114 wydania z r. 1922).

Głównym trzonem zapatrywań Kelsena jest jego twierdzenie, *że państwo i prawo to są identyczne ze sobą twory idealne*, różne w zupełności od konkretnej, przeżywanej przez ludzi rzeczywistości psychicznej. Prawo i państwo, zdaniem Kelsena, leżą w dziedzinie powinności — „sollen", podczas gdy ludzkie konkretne przeżycia leżą w dziedzinie bytu — „sein". Znaczy to, że „specyficzna egzystencja i prawidłowość norm prawnych jest inna, niźli prawidłowość przyrody". Zasada prawna, że w danej sytuacji faktycznej ma nastąpić określony akt władzy państwowej, zdaniem Kelsena, wiąże warunek z tem, co jest uwarunkowane, w zupełnie inny sposób, niż prawo przyrody, orzekające np., że ciało ogrzane się rozszerza. Jeżeli prawo np. orzeka, że złodziej ma być ukarany, to ma to zupełnie inne znaczenie, niż jakiekolwiek prawo przyrody. Prawo bowiem, pojęte jako norma, orzeka jedynie, że złodziej winien być ukarany, lecz fakt popełnienia przez kogoś kradzieży nie pociąga za sobą koniecznie faktu ukarania, gdyż złodziej bardzo często pozostaje faktycznie bezkarny. Norma zatem prawna wyraża to, co w razie zaistnienia pewnych warunków, *powinno* się stać, a nie to, co faktycznie zachodzi. Państwo zatem i identyczny z nim, zdaniem Kelsena, porządek prawny, ma według niego swój własny idealny byt w sferze powinności, odrębny od procesów psychicznych, które zachodzą w osobowościach ludzkich — odrębny od świata bytu, t. j. rzeczywistości, zdeterminowanej w sposób przyczynowy. Kelsen zwraca uwagę na paralelę, która zachodzi pomiędzy jego systemem prawa a systemem teorji poznania *Husserla*. Podobnie bowiem jak Husserl ściśle odgranicza od siebie idealny świat związków logicznych od świata procesów psychologicznych i fizycznych, to znaczy: prawa idealne, trwałe i niezmienne, wyrażające pewne związki logiczne od praw realnych, wyrażających pewne związki empiryczne, ustalone na podstawie doświadczenia i w zasadzie mogące być zawsze obalone przez następne doświadczenia — tak samo i Kelsen stara się uniezależnić świat idealnych norm prawnych od świata bytu, t. j. od tych zmian i przekształceń, które faktycznie w świecie rzeczywistym zachodzą.

Nie wiem, czy tak ostro sformułowane twierdzenie Kelsena da się bezwzględnie utrzymać[2]). Jest rzeczą wątpliwą, czy da się zbudować system idealnych norm prawnych, oddzielony w zupełności od świata psychiki i od świata rzeczywistości. Wszak wszelkie normy prawne powstają przecież zawsze na tle pewnego podłoża socjologicznego i są wyrazem pewnego sposobu myślenia. Ażeby mogły one być stosowane, muszą być zrozumiane i odczute, a zatem muszą wejść w świat psychiki. Dlatego to ów ostry rozłam pomiędzy światem prawa i powinności, a światem

---

[2]) W nauce polskiej poddali teorję Kelsena głęboko wnikającej krytyce: Jerzy **Lande** w pracy „Norma a zjawisko prawne" (Czasopismo prawnicze i ekonomiczne z r. 1925) oraz Czesław **Znamierowski** w dziele „Podstawowe pojęcia teorji prawa", wychodząc przytem z najzupełniej odmiennych stanowisk.

życia i rzeczywistości, którego wymownym i utalentowanym rzecznikiem jest Kelsen, napotyka w swojem konsekwentnem przeprowadzeniu na ogromne trudności.

Z tem wszystkiem jednak, myśli rzucone przez Kelsena zasługują na baczną uwagę. Są one wyrazem dążności, zmierzającej do zapewniania prawu jego autonomji. Kelsen stara się za wszelką cenę uniezależnić myśl prawniczą od wstrząsów, którym podlegają ludzie, całe społeczeństwa oraz ich socjologiczna struktura. Jest on wytrwałym i upartym rzecznikiem autonomji prawa. Ażeby tę autonomję prawu zapewnić, Kelsen oderwał je od rzeczywistości i uczynił wyrazem zapożyczonej od *Kanta* koncepcji transcendentalnej powinności. Rozdzielając w ten sposób te dwie sfery, zapomniał Kelsen, że norma, aby mogła być stosowana, musi mieć jakiś punkt zaczepienia w sferze rzeczywistości.

Kelsen twierdzi wprawdzie, że między „normatywnością" prawa a „faktycznością" stosunków społecznych istnieje „charakterystyczna paralela „znaczenia" (Geltung) i „działania" (Wirkung). Twierdzenie to jednak Kelsena nie przedstawia się zbyt jasno i Kelsen nie potrafi zrozumiale wytłómaczyć, w jaki sposób może istnieć jakaś równoległość czy też pewien punkt styczny pomiędzy sferą powinności a sferą bytu. Jeżeli bowiem, jak chce Kelsen, sfera powinności obejmuje jedynie związki stałe i niezmienne, nie mające nic wspólnego ze zmiennym światem empirycznym, rządzonym przez prawa przyczynowe, to niezrozumiałą jest rzeczą, jakim sposobem może zachodzić jakiś związek pomiędzy tak odmiennemi systemami. Jeżeli zaś przyjmiemy, że systemy te mają jakiś wspólny punkt odniesienia, to w takim razie przestaną one być czemś absolutnie różnem od siebie, lecz będą musiały mieć z sobą coś wspólnego. Wtedy jednakże znika już ostry przedział pomiędzy sferą bytu a sferą powinności i dla powyższych sfer musimy ustalić owe punkty styczne czy też jakiś wspólny punkt odniesienia.

Czyż zatem autonomja prawa nie da się utrzymać? Czyż prawo ma być w zupełności zależne od irracjonalnych sił, które wstrząsają ludźmi i społeczeństwami? — Jestem przekonany, że nie — i że prawo, jeżeli chce naprawdę pozostać prawem, to znaczy regulatorem ludzkich porywów i namiętności, musi mieć własną logikę, tkwiącą w nim immanentnie i niezależną od nastrojów chwili. Zdaniem mojem jednak nie trzeba się, w celu zapewnienia prawu autonomji, uciekać na wyżyny transcendentalnej, absolutnej powinności, oderwanej od życia i rzeczywistości, która właściwie, niewiadomo, co oznacza i do czego zmierza. Jak każdy twór umysłowości ludzkiej, tak i prawo jest wypływem pewnych tendencyj, tkwiących w psychice ludzkiej. Jest wyrazem pewnego spojrzenia ludzkości na świat, charakterystycznego dla niej w pewnej epoce. W tym względzie możemy być w zgodzie z filozofją życia. Niemniej jednak jej tezę o względności zupełnej wszelkich zasad prawa musimy stanowczo odrzucić. Dlatego bowiem właśnie, że prawo jest, ujętym w pewną logiczną formę, wyrazem

pewnych tendencyj i dyspozycyj ludzkich, posiada ono swą własną prawidłowość, gdyż *dyspozycje psychiczne, których wyrazem jest prawo, nie są chaotyczne, lecz rozwijają się w pewnym określonym kierunku.*

Nie wszystko bowiem, co tkwi w psychice ludzkiej, jest zmienne, ślepe, irracjonalne. Według filozofji *Malebranche'a*, kiedy duszą ludzką zawładną passje i namiętności, wtedy zatraca ona zrozumienie dla świata owych idej, które według słów św. Augustyna „ab initio in divina mente continentur" i dlatego są „aeternae ac eodem modo semper sese habentes" i do których dusza ludzka z pomocą Łaski Bożej ma dążyć. Przekładając to na język bardziej nowożytny, można powiedzieć, że uczucia, ożywiające osobowość ludzką, nie są zupełnie chaotyczne, lecz że w duszy ludzkiej tkwi również popęd do ładu, porządku i harmonji[3]). Metafizyczne pytanie, czy dążność ta jest wypływem tego, że dusza ludzka uczestniczy w wiecznym i niezmiennym świecie idei, jak twierdzą Platon i kontynuatorowie jego myśli, św. Augustyn i Malebranche, można na razie pozostawić nierozstrzygnięte. Zasadniczą bowiem rzeczą jest jedynie twierdzenie, że dążność do pewnego ładu i harmonji, której wyrazem jest prawo, jest jedną z zasadniczych tendencyj, tkwiących w psychice ludzkiej.

Zdaniem wybitnego znawcy teorji determinizmu prof. *Metallmana*, w przyrodzie mamy do czynienia ze zjawiskami powtarzalnemi oraz zjawiskami niepowtarzalnemi. „Ani monotonja, ani politonja, sama przez się nie daje podstawy poznania świata" i gdziekolwiek „spojrzymy, nigdzie nie widać absolutnej stałości ani bezwzględnej różnorodności"[4]). Podobnie jest i z duszą ludzką. Tkwi w niej tendencja do wciśnięcia objawów życia w pewne normy i wytworzenia w niem jak najdalej idącej jednorodności. Ale tkwią w niej również tendencje do zburzenia wszelkich szrank i norm, do zupełnej anarchji i niepowtarzalności.

Nie da się pomyśleć życie bez obydwóch tendencyj, a raczej obydwie są potrzebne, aby zachować pełnię życia, urodę życia. Gdyby życie zakuć raz na zawsze w pewne sztywne normy, zyskałoby ono bezwzględnie na pewności i stałości, ale zniknąłby z życia wszelki czynnik nieprzewidzialny a razem z nim to, co stanowi dla wielu jego największą wartość: jego czar i romantyzm. Gdyby zaś wyrwać z życia prawo, pociągnęłoby to za sobą jeszcze bardziej złowieszcze skutki. Dzikie i ślepe namiętności

---

[3]) Ideę ładu uczynił głównym motywem swego systemu filozofji prof. Witołd **Rubczyński** („Zarys etyki" i „Filozofja życia duchowego"). Szkoda wielka, że dzieła tego autora, pełne świeżych i oryginalnych poglądów, pisane są w sposób wielce zawiły, co bardzo utrudnia ich rozpowszechnienie. Na wartości dzieł Rubczyńskiego poznały się, jak dotąd, tylko nieliczne jednostki, pomiędzy któremi co prawda nie brak nazwisk wybitnych. Tak np. b. wysoko cenił je Żeromski. Z młodszych autorów niezwykle interesującą rozprawę o „Filozofji życia duchowego" umieścił na łamach „Przeglądu Współczesnego" Karol Ludwik Koniński.

[4]) Elementy determinizmu przyczynowego str. 30 i 31.

wyrwane z karbów i norm, starłyby się z sobą w sposób nieubłagany, wywołując zjawisko, które *Hobbes* określił, jako „bellum omnium contra omnes".

Nie da się zatem pomyśleć prawa, jako pewnego tworu statycznego, który można raz na zawsze ściśle zdefinjować i określić. Jest ono wypływem i wyrazem pewnych sił, tkwiących w psychice ludzkiej i rozwijających się według pewnych, specyficznych prawideł. Słusznie prawotwórczemi możnaby nazwać te siły.

W jaki sposób zaś te siły powstają i działają, o tem na innem miejscu.

DR. ANZELM LUTWAK.

Fiat sacramentum — pereat matrimonium!

Perswazje do dysputy religijnej o prawie małżeńskiem.*)

I. W traktacie słynnego pisarza Kościoła katolickiego *Tertullianusa* z Kartaginy (ok. 160—ok. 220 po Chr.) „De carne Christi" mieści się zdanie: „Zmarł Syn Boży — to rzecz wiarygodna, bo niedorzeczna. A pogrzebany, zmartwychwstał — to rzecz pewna, bo niemożliwa". Stąd też po dziś dzień obiega, po dziś dzień utrzymuje się w Kościele zwłaszcza katolickim, a zresztą i w każdej innej „objawionej" i „wyznaniowej" religji, zasadnicza teza tertulliańska: „*Credo quia absurdum!*".

W istocie bowiem, kto *prawdziwie* wierzy w objawienia i cuda uświęcone, czy też w gusła i czary, nie znajdujące oficjalnego uznania, ten wierzy nietylko *pomimo*, lecz zgoła *ponieważ* dziwy te urągają prawidłom myślenia i przyrodzenia. Bo wiara — (a mamy tu ciągle na myśli „objawioną" i „wyznaniową" wiarę!) — to nie kompromis ani jakieś przystosowanie się rozumu i fizyki do świata nadprzyrodzonego czy też do ludzkich o nim wyobrażeń; wiara, to wprost wyzbycie się, wyłączenie i, rzec można, wyklęcie prawideł logiki i fizyki w kwestjach stosunku człowieka do wszechbytu.

---

*) Do najsroższych i najgroźniejszych gnębicieli rozwoju prawa i wiedzy, należały zawsze i należą jeszcze po dziś dzień religje objawione, zwłaszcza zaś „panujące". Jest też w Polsce właśnie wielce na czasie, a w „Głosie Prawa" wielce na miejscu, zająć się przygodnie psychologicznemi podstawami wiary. Wychodząc z analizy tych podstaw, pragnę tym artykułem przeciwstawić się w sposób zasadniczy omówionym w dalszym toku bigoteryjnym publikacjom **świeckich** (!) powag prawniczych, potępiających projekt prawa małżeńskiego Komisji Kodyf. w imię wiary katolickiej i sakramentu małżeństwa. Są to mianowicie rozprawy p. prof. prawa skarbowego na prywatnym uniwersytecie katolickim w Lublinie, Dra Ignacego **Czumy**: „Ogólne uwagi o projekcie prawa małżeńskiego Kom. Kod." w poznańskim „Ruchu prawniczym, ekon. i socjol." (kwartał IV, 1931) oraz p. sędziego Sądu Najwyższego Jana **Hroboniego**: „Projekt polskiego prawa małżeńskiego w świetle krytyki" w krakowskim „Przeglądzie sądowym" (Styczeń 1932).

Niewysłowiona, elementarna, w każdej ludzkiej duszy zakorzeniona, żądza przeniknięcia zagadek bytu, żądza wszechwiedzy, (... *„eritis sicut dei bonum et malum scientes“*: Genesis III, 5), nie umie — na niższych szczeblach kultury — zadowolić się niezmiernie powolnym, ewolucyjnym postępem wiedzy. Człek pierwotny nie zna jeszcze najwznioślejszej radości natchnień twórczych i naukowych inwencyj, będących zrazu udziałem nielicznej tylko elity. Party przecież żądzą poznania, dokonuje on w sobie niejako psychicznego zamachu stanu: ekstatyczną rewolucją wyobraźni, porywa się na doraźny podbój błękitnych tajemnic „zaświata“ — szturmuje niebo! (Symbol odwieczny: budowa wieży babilońskiej). Współpraca fantazji społecznej, acz „ubogiej w duchu“, przeważnie jeszcze barbarzyńskiej, stwarza sobie imaginacyjny świat „nadprzyrodzony“, w którym jest już wszystko „czego dusza zapragnie“, a czego w doczesności bytu ludzkiego brak: więc zgłębienie wielkiej tajni — poznanie dobrego i złego — apokaliptyczne jasnowidzenie tego, co „było, jest i będzie po koniec czasów“ — piekło, czyściec i raj odzyskany — odkupienie grzechów i zbawienie — nieśmiertelność i szczęśliwość wiekuista — Królestwo Boże i Sąd ostateczny — zastępy niebian i wniebowziętych, a tam — w otchłani bezdennej, w czeluściach ogniem wiekuistym ziejących, kłębowisko szaleńcze czartów i potępieńców...

A ponad wszystkiem wierzeniem takiem, w samym zenicie roziskrzonym słońc glorjami, tronuje Moc wiekuista, wszechmocna, wszechwiedząca, w postaci już to wielobóstwa, już to Trójcy (np. indyjskiej: Brahma, Wisznu, Sziwa) lub wreszcie w postaci jedynobóstwa — zawsze jednak i pomimo swej bezgraniczności — w postaci... ludzkiej, stanowiącej bądź co bądź zasadniczy i najliczniejszy, a nawet najwyższy typ populacyjny zaświata, zaludnionego pozatem również niektóremi gatunkami zwierząt swojskich i dzikich, jak np. jagnię, osiołek, gołębica, gadzina, smok itp.— Nietrudno też doszukać się w zaświecie przeróżnych urządzeń społecznych i prawnych, a nawet towarzyskich, przeszczepionych żywcem z ustroju ziemskiego danej epoki, która dany zaświat wymarzyła i najpopularniejszemi swemi osobistościami (przeważnie zmarłemi) zaludniła. Jest też niepodobieństwem zgoła wyznać się w niezliczonych portretach któregokolwiek niebianina lub świętego, ileże co kraj, co okres czasu i co malarz, to inna twarz i inny kostjum jednego i tego samego bożyszcza. Trzeba uznać, że „Stary Zakon“, choć niemało w nim jeszcze antropomorfizmu, sięgnął bezwzględnym zakazem wizerunków Bóstwa, wysoko ponad te długie wieki uczłowieczenia Mocy Niepojętej!...

Wyobraźnia człeka pierwotnego, wyobraźnia ludowa, jest właśnie arcyludzka: nie zna ona, więc też nie dosięga inkarnacji wyższej ponad organizm cielesny człowieka i organizm społeczny świata ludzkiego. A zresztą, powyższy system świata nadprzyrodzonego nie został przez nią (pomimo najlepszych chęci) by-

najmniej odrazu, bynajmniej od jednego rzutu i zamachu, stworzony, lecz się nań ona poprzez niezliczone tysiąclecia wysilała — śniąc i snując, składając i konstruując, sącząc i żyłując, klecąc i żłobiąc w najmroczniejszych i najtępszych częstokroć głowach, a niejednokrotnie przytem na całe millenja w bezruch, w odrętwienie, w stężenie dogmatyczne zapadając...

Bo i czemże innem jest dogmat wyznaniowy, jeśli nie skamieliną — snem kamiennym fantazji?... Im bujniej, im goręcej fantazmat wykwita, tem szybciej się w mroźnej aurze życia realnego ścina, tem twardziej kamienieje, dogmatyzuje się: oto wiekuista jej tragedja!... Wierzenia fantazji, rozumem niesprawdzalne, kamienieją — z trwogi, iż mogłyby się każdej chwili z dusz ludzkich rozwiać bez śladu: oto geneza i zasada psychologiczna wszelkiego dogmatu!... A tymczasem — jak w bajce o wyścigu między żółwiem a zającem — żółw-rozum ani na chwilę nie ustawał, nie zasypiał, nie drętwiał, lecz — będąc kierunku i celu swej drogi pomnym — bezustannie, statecznie posuwał się naprzód... O, jakże bardzo prześcignął wiatronogiego zająca — fantazję religijną objawieniową!...

Porównajcież tylko nowoczesnej wiedzy gmach niezniszczalny z najwspanialszem choćby objawieniem i malowidłem fantazji religijnej: komuż naprawdę bliższe, dostępniejsze i — przychylniejsze zdają się być niebiosa — świątyniom wyznaniowym czy obserwatorjom astronomicznym? — A jeśli wyraz grecki „katholikos“ weźmiemy w znaczeniu pierwotnem: ogólny, powszechny — to po czyjejże stronie znajdujemy prawdziwszy „katolicyzm“ — czy po stronie wierzeń, dogmatów i „nauk“ Kościoła rzymskiego, czy też po stronie wiedzy badawczej, rozumowo-przyrodniczej, która jest jedna wszędzie dla globu całego?

I po którejże stronie coraz bardziej zanika, a po której coraz bardziej się potęguje siła zdobywania dusz ludzkich? — A wśród ochrzczonych — wieluż jest wierzących prawdziwie, t. j. w myśl zasady „credo quia absurdum“? Wieluż jeszcze wierzy całkowicie tak, jak objawiono „pismem świętem“ — jak przykazują artykuły wiary, dogmaty, sakramenty?... Któryż jeszcze z ludzi oświeconych wiedzą nowoczesną, zdolny jest wierzyć literalnie w ową wieszczbę Psalmisty (119, 89) a oraz Izajasza (XL, 8), a oraz Mateusza-Ewangelisty (XXIV, 35): „Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo kreska nie przeminie z zakonu, ażby się wszystko stało“ — ?

„Prawdziwie“ wierzą tedy tylko prostaczkowie — ludzie nieoświeceni lub z rozumem będący w rozbracie... „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. (Mat. V, 3; Łuk. VI, 20). Pastuszek, myślący bezwiednie i praw myślenia nieświadomy, z oczami nie dużo mniej tępo i płochliwie w zjawiska przyrody wlepionemi, niźli oczy powierzonych jego pieczy owieczek i krówek, nie przestanie też nigdy, dopóki istnieć będą religje objawione, być dla nich ideałem wierzącego, a zarazem najprawdziwszym symbolem „duszpasterstwa“. Świat wie-

dzy natomiast, wznoszący się na założeniach ewolucyjnego poznania, przeciwstawia już nie od dzisiaj — a coraz śmielej, bo pewniej — tezie tertulliańskiej, tezę Horacego: *„credat Judaeus Appella, non ego!"* — „niechże sobie w to wszystko wierzy Żyd Appella, nie ja!"...

Ogromna jeszcze, co prawda, potęga społeczna i polityczna kościołów i wyznań, zasadza się przeto głównie na wielkiej jeszcze przewadze ilościowej analfabetów i obskurantów — na wielomiljonowych jeszcze masach stworzeń ludzkich, pogrążonych w niewiedzy lub też w niej zainteresowanych — na owych łatwowiernych rzeszach pątniczych i różańcowych, dla których wszelaka baśń, legenda, wróżba, zjawa — im dziwniejsza, im bardziej tajemna i zagadkowa, temci wiarygodniejsza lub też — materjalnie pożądańsza, zyskowniejsza.

Nie mówiąc tu specjalnie o kaście kapłańskiej, wieleż to prócz niej dziesiątek i setek tysięcy ludzi czerpie z wyznania swego utrzymanie: biurokracja wyznaniowa, handel dewocjonaljami, przemysł wojenny w okresach wojen religijnych i (co częstokroć idzie w parze!) nacjonalistycznych, budownictwo kościelne, literatura i sztuka kościelna, wszelakie kategorje „liwerantów" dla kościołów, zakonów, instytucyj duchownych etc. Bo siłą rzeczy: *„qui altari servit, ex altari vivit"* (zob. 1. Kor. IX, 13) — i naodwrót... A nadewszystko: utrzymująca się jeszcze w niektórych państwach (jak zwłaszcza w Polsce konkordatowej), zazdrośnie przez kler broniona — oficjalna jego *władza nad szkołą:* oto jedna z najmocniejszych warowni „ecclesiae militantis"...

II. I to rzecz przecież bardzo osobliwa: choć wiara z pojęcia samego winna być *bezpośredniem* tylko obcowaniem duszy ludzkiej z bóstwem, żadne jednak (prawie!) z wyznań religijnych tej bezpośredniości nie dopuszcza, gdyż mało które z nich obywa się bez pośredników zawodowych, t. j. kapłanów i mnichów, dzierżących „potestatem ministerii, magisterii, regiminis"...

Choć wiara polegać chce na cudownem, samoczynnem oświeceniu duszy światłością nadprzyrodzoną, posługuje się ona jednak tak olbrzymią armją nauczycieli i bezlikiem ciężkich, najzawilszych, najniestrawniejszych foljantów, katechizmów, kodeksów, komentarzy...

Choć wszelka wiara wyznaniowa ogłasza się objawieniem jednorazowem i całkowitem, jednak mijają długie nieraz stulecia, zanim pewne, choćby najistotniejsze rzekomo, fundamenty wiary zostają przez jej arcykapłanów odkryte, tak np. sakrament małżeństwa dopiero na soborze trydenckim (1545—1563) lub dogmat o prymacie i nieomylności papieża na soborze watykańskim (1870), jako *„divinitus revelatum dogma"*...

Choć wiara zdaje się być synonimem najwyższej, *duchowej* pewności i siły, a symbolem jej — opoka (*„petra solidissima:* tytuł św. Piotra!), obwarowuje się ona jednak przeróżnemi murami i okopami dogmatów, klątw i gróźb, najstraszliwszych pokut doczesnych i pozagrobowych, rządząc się posłuszeństwem wobec

ziemskich „zwierzchników wiary“ i rygoryzmem prześcigającym dyscyplinę wojskową...

Choć wiara oznacza zawsze i wszędzie przeświadczenie najgłębsze, najszczersze i najdobrowolniejsze, nie poprzestaje Kościół katolicki na głoszeniu i tłumaczeniu ewangelji, lecz też „*domaga się jej przyjęcia*“ od niewiernych (zob. prof. ks. Dr. Ignacy *Grabowski:* „Prawo kanoniczne według nowego kodeksu“, wyd. II, 1927, str. 29), nie cofając się — jak wiadomo — przed użyciem ognia i miecza przeciw innowiercom i heretykom...

Armje wrogie wyruszające w bój przeciw sobie, otrzymują błogosławieństwo kapłańskie w świątyniach tego samego Kościoła!... Nigdy też podobno Kościół katolicki nie przeciwstawił się rzeziom masowym ludzkości z tą samą, aktywną zadzierzystością i wehemencją, z jaką zwykł się np. przeciwstawiać we wszystkich krajach i czasach oddzieleniu państwa od kościoła, sekularyzacji dóbr duchownych, uszczupleniu beneficjów czy dochodów kościelnych lub choćby właśnie, gdy np. zagrożony jest sakrament małżeństwa i dochód z ślubów i z juryzdykcji kościelnej płynący...

Choć wiara głosi miłość bliźniego i najwznioślejsze uobyczajenie, jakże często wyradza się ona w szał nienawiści, w obłudę i zepsucie moralne!...

Choć kapłaństwo, to rzekomo namiestnictwo Boże w *rządzie dusz,* opierającym się na *prawie boskiem,* toć jednak z tego rządu dusz wytworzyła się olbrzymia, arcysomatyczna hierarchja kościelna, rządząca się też — może nawet przeważnie! — *prawem ludzkiem:* istne państwo światowe z suwerenem duchowno-świeckim na czele! (*Grabowski* op. cit. str. 215)...

A choć Chrystus nauczał: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj majętności twoje i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyszedłszy, naśladuj mnie!“ (Mateusz XIX, 21; Marek X, 21), nakaz ten, acz niezliczone razy w Kościele katolickim ślubowany, nie doczekał się w nim jeszcze powszechnego obrócenia w czyn, ani nawet ogłoszenia go sakramentem: przykazanie ubóstwa poszło owszem w zapomnienie i to w samej hierarchji kościelnej, gromadzącej od długich już wieków niezmierne dobra doczesne i kosztowności, odbierane przez „martwą rękę“ żywemu, ciężko bytującemu gospodarstwu społecznemu...

Dlaczegoż nie chcecie być „doskonałymi“? — Jakżeż wszystkie te sprzeczności wewnętrzne wiary objawionej pojąć, pokonać, przebyć?!... *Credo quia absurdum*... Jest wszelako jeszcze jedna sprzeczność, ze wszystkich snać najaktualniejsza i najdotykalniejsza: oto ta, iż wiara wprawdzie nie wymaga, a nawet nie znosi dyskusji ni żadnej argumentacji na prawidłach nikłego rozumu opartej, bo czemże jest nasz rozum wobec „Słowa Bożego“, zaczem też ewangelja głosi: „Mowa wasza niech będzie: Tak tak — nie, nie; a co więcej jest, to od złego jest!“ (Mateusz V, 37; Jakób Ap. V, 12). A jednak: nikt chyba nie jest skorszym do dyskusji w rzeczach wiary od kleru — nikogo bardziej od niego nie trawi gorączka rezonowania, ambicja „udowodnienia“ racjami lo-

gicznemi, empirycznemi, a nawet przyrodniczemi, poszczególnych artykułów i misterjów wiary...

Ambicja to i żądza najoczywiściej nieziszczalna — a jednak niepokonalna!... Owe bezustanne od wieków dysputy religijne, owe niezliczone traktaty, usiłujące „wiarę świętą“ uzasadnić naukowo, w drodze asymilacyjnej interpretacji odkryć i prawd wiedzy świeckiej, owe ciągle ponawiane kompromisy między dogmatami wiary, a pewnikami lub nawet hipotezami wiedzy pozawyznaniowej — czyż nie są to mimowolne, acz tem wymowniejsze i respektowniejsze pokłony wiary przed rozumem i wiedzą? —

Co prawda: to nadążanie wiary za rozumem i wiedzą jest ze wszech miar nieszczere, niepewne, nieudolne i dlatego beznadziejne i bezcelowe. To też wszelka dysputa religijna między przedstawicielami obu „obozów“, wiedzie zawsze tylko do tem jaskrawszego ujawnienia nieprzejednanego, fundamentalnego przeciwieństwa, a w ślad za tem, do ekscytacji najzawziętszych nieraz namiętności i stronności duszy ludzkiej. Niejednokrotnie już skrwawiła się ludzkość na dysputach religijnych...

III. Spór o projekt prawa małżeńskiego w Polsce rządzonej dogmatem, dyktatem i konkordatem, wyrodził się konsekwentnie w najzacieklejszą dysputę religijną. Z listów pasterskich, z orędzi episkopatu, ze zjazdów biskupów, sodalisów i „pisarzy katolickich“, z kościelnych ambon, biją święte gromy w bezbożne głowy kodyfikatorów, co poważają się „deptać dogmat Kościoła katolickiego o nierozerwalności związku małżeńskiego — sakrament przez samego Boga i Chrystusa Pana ustanowiony“ — co „rozluźniają spoistość i powagę katolickich związków małżeńskich“ — „poniżają godność kobiety, czyniąc ją przedmiotem wymiany“ — „wprowadzają małżeństwa na próbę i rozwody automatyczne“ — (jak sprytnie ukute są te „szlagworty“ demagogji klerykalnej!) — „wydają zuchwale rodzinę polską na bezeceństwa bolszewizmu“ — „zatruwają swym posiewem naszą atmosferę obyczajową“... (O, ty nasza prześwięta atmosfero obyczajowa!).

Dysputuje się na temat herezyj projektu Komisji Kodyfikacyjnej również w prasie *świeckiej*, nawet t. zw. „wolnomyślnej“, o której niedawno (zob. Wiadomości Literackie z 13 grudnia 1931) najznaczniejszy w dzisiejszej Polsce pogromca świętoszków i bronzowników — Boy-Żeleński — stwierdził nader akuratnie, że prasa ta z tchórzostwa przelicytowuje się w przypochlebianiu się klerowi, rozpanoszonemu na konkordacie, i wraz z klerem gra na ciemnotę mas...

Co nas jednak na tem miejscu szczególnie zastanowić i zaniepokoić powinno: to, iż żagiew dysputy religijnej przerzucono już nawet na łamy *czasopism prawniczych* i to tak poważnych i całkowicie, jak dotąd, oddanych pozytywnej i rozumem osiągalnej wiedzy, jak poznański „Ruch prawniczy“ i krakowski „Przegląd sądowy“ (Zob. uwagę wstępną do tytułu art. niniejszego).

Dysputujących lub gromiących i złorzeczących biskupów, pisarzy kościelnych i profesorów prawa kanonicznego tłumaczy

dostatecznie atmosfera środowiska, obowiązujący w niem światopogląd, dyscyplina urzędu i t. p. Z trudem jednak szukamy, czemby wytłumaczyć, że już nawet autorytety prawa świeckiego, państwowego, wprzęgają się w rydwan wojującego kleru — że usiłują państwo ściągnąć z powrotem na etap średniowiecza, ubezwłasnowolnić je i oddać pod kuratelę mocarstwa kościelnego, którego zwierzchnik jest imperatorem absolutnym i nieomylnym, a którego ekspanzja nie zna żadnych granic, ani w rządzie dusz, ani też we władztwie materjalnem. („Uterque gladius est in potestate ecclesiae: gladius spiritualis et materialis"—jak zawyrokował jeszcze Bonifacy VIII. w bulli „Unam Sanctam" 1302). Jest to zatem akcja wybitnie, choćby niechcąco, antypaństwowa, i tem bardziej złowroga, iż społeczeństwo zwykło swoje powagi prawnicze utożsamiać z powagą samego prawa.

Grożącemu z tej strony zakłóceniu opinji publicznej i zamroczeniu świadomości prawnej czynników władczych państwa, trzeba się zasadniczo i z całej mocy przeciwstawić. Bo dla bezkreśnych — acz w znacznej już mierze rewolucyjnemi wstrząsami sturbowanych — snów o potędze Kościoła i prymacie biskupa rzymskiego, stronnictwa i wojska kościelne bez wahania poświęcają prawo państwowe i samą państwowość świecką i doczesny praworząd i dobrobyt społeczeństwa państwowego i — w rzeczy samej — też instytucję małżeństwa: tego najbardziej przyrodniczego, a temsamem najbardziej świeckiego i państwowego z ludzkich związków życiowo-prawnych. Lecz cóż na tem klerowi zależy: fiat sacramentum, pereat matrimonium! Rozpasywanie wojen religijno-domowych w imię objawionych świętości, pod sztandarem tego lub owego sakramentu, nie miało nigdy innego celu, jak utwierdzanie i rozszerzanie „chwały Bożej" t. j. spirytualno-materjalnej władzy mocarstwa „ponadpaństwowego" i „ponadziemskiego"...

IV. P. profesor Czuma, aczkolwiek na osobliwym uniwersytecie „katolickim", uprawia jednak prawo skarbowe, ubocznie zaś również teorję prawa, więc bądź co bądź dyscypliny świeckie, któremi rządzi niepodzielnie rozum, nie zaś wiara objawiona. A p. sędzia Hroboni, to przecież wykształcony i wysoko postawiony szafarz sprawiedliwości państwowej, któremu rzecz zbędna przypominać, że sumienie sędziowskie nie może się *żadnym* więzom poddawać, prócz *więzów ustawodawstwa państwowego* (art. 77 konstytucji) i że w rocie przysięgi sędziowskiej niema wcale mowy o obowiązku bronienia i krzewienia wiary katolickiej, a jest tylko mowa o gorliwem, sprawiedliwem i bezstronnem spełnianiu obowiązku sędziowskiego, w zgodzie z *przepisami prawa państwowego* — i to samo też głosi art. 119 prawa o ustr. sąd. powsz.

Jakże to pojąć, że dwaj uczeni prawnicy, piastujący wybitne stanowiska państwowe, wyruszyli z okopów św. Trójcy w pole nietylko już przeciw projektowi Komisji Kodyf., lecz też w rzeczy samej przeciw prawodawczej i juryzdykcyjnej suwerenności

Państwa Polskiego i to w dziedzinie prawa małżeńskiego — w dziedzinie zatem, z której społeczeństwo i państwo genetycz= nie, jako z komórki zawiązkowej, się wywodzą i z którą każdy nerw państwowego organizmu jest żywotnie zespolony?

Niedopuszczalność takiego przedsięwzięcia musi uznać każ= dy szczerze krytycznym umysłem wyposażony prawnik nowo= czesny, po przeczytaniu zwłaszcza 93=stronicowego, znakomicie opracowanego uzasadnienia, ogłoszonego przez głównego refe= renta projektu prawa małżeńskiego, prof. *Lutostańskiego* (Ko= misja Kodyf. Podsekcja I. prawa cyw. t. I. zesz. II. — 1931). Niewątpliwie wprawdzie i ten projekt, jak wszelki utwór ludz= kiego umysłu, nie jest całkiem wolny od pewnych usterek i nie= równości czy to w konstrukcji norm podstawowych, czy w nie= których szczegółach pochodnych i krytyka jest niezbędna*). Nie jest to już atoli krytyką, a raczej nihilizmem państwowym, jeśli się w dyskusji zajmuje stanowisko, iż nowoczesna rzeczpospolita demokratyczna winna zrezygnować z samoistnego ustawodaw= stwa i z juryzdykcji w sprawach małżeńskich — jeśli się państwu każe pójść pod dyktat związku wyznaniowego, chociażby naj= możniejszego, i kopjować swe prawo z pozaziemskich dogmatów Kościoła i z prawa kanonicznego, które zastygło i zdrętwiało na dawno już poniechanych przez ludzkość szlakach ewolucji spo= łecznej.

Ale też z drugiej strony, bez obawy popadnięcia w prze= sadę, można stwierdzić, że wśród współczesnych prac kodyfika= cyjnych któregokolwiek państwa, niełatwo doszukać się referatu, któryby głębiej i jaśniej ujmował pojęcie, istotę, cele i funkcje społeczne małżeństwa, niźli referat prof. Lutostańskiego. To też projekt ustawodawczy na tak światłem podłożu ugruntowany, bo organicznie zestrojony z zasadami konstytucji o równości oby= wateli i płci w obliczu prawa, o niezależności sumienia i wyzna= nia oraz o podporządkowaniu wszystkich bez wyjątku wyznań religijnych ustawom państwa (art. 111 do 113 Konst.) a zarazem oparty na porównawczej analizie ustawodawstw dzielnicowych i obcych tudzież prawa kanonicznego, przynosi rzetelną chlubę polskiej Komisji Kodyfikacyjnej, a temsamem Rzeczypospolitej Polskiej w oczach świata myślącego — świata wiedzy i postępu, wyzwolonego z larw, skrytości i obłud „religijnego" średniowiecza.

Rzecz to naprawdę znamienna: w rozprawie prof. Czumy obejmującej 17 stronic druku, zaledwie 3 ostatnie stronice zaj= mują się osnową projektu, a raczej trzema czy czterema z 114 jego artykułów, aby wykazać, że projekt „rozluźnił dotychczasową wolność (?) seksualną, wprowadzając instytucję małżeństwa na próbę, faworyzując i premjując bezdzietność, oczywiście głównie

*) Z pewnym uwagi godnym projektem medjacyjnym ku zażegnaniu zasadniczych przeciwieństw wystąpił ostatnio członek dotyczącej Sekcji Ko= misji Kodyf. prof. **Gołąb** w krakowskim „Głosie adwokatów" (Nr. XI. z r. 1931). Zob. też tegoż rozprawę o zasadach prawa małżeńskiego w „Palestrze" Nr. 2 z r. 1925.

rozmyślną, rozszerzając warunki rozłączeń (separacyj) i wprowadzając swobodę rozwodową, umiarkowaną jedynie wymaganiami dość zresztą wątłych czasokresów". Dowód tych przeraźliwych tez, zacieśniony do wspomnianych 3 stronic, polega poprostu na — dopadnięciu kilku artykułów projektu i „położeniu ich trupem" pałką demagogiczną lub kropidłem. Ciasnota przedmiotowego zakresu analizy idzie tu o lepsze z beztroską konkluzyj.

Polemizować z niemi, to tutaj rzecz w istocie zbędna, bo też nie chodzi mi w tych uwagach o ocenę krytyczną projektu prawa małżeńskiego, lecz o zadanie pierwotniejsze (zob. wyżej!). A zresztą, gdy wnet dojdziemy do najobszerniejszej, ideologicznej części rozprawy p. prof. Czumy, znajdzie się może odpowiedź na wszystko... Polemikę zaś na tem miejscu niechaj zastąpi przytoczenie jednego zdania. Autor oto — wspomniawszy na przedostatniej stronicy o cyklu wykładów, zorganizowanym przez Wydział prawa uniwers. w Nancy w r. 1928/1929, pod kierunkiem sławnego Geny'ego na temat „utrzymania i obrony rodziny przez prawo" — dodaje od siebie: „Wyobraźmy sobie, *ile radości byłoby w Polsce katolickiej*, gdyby Wydział prawniczy np. Uniwersytetu warszawskiego pod kierunkiem swoich *cywilistów* zorganizował taki cykl i przez pryzmat *wiedzy* prawniczej (sic!) przepuścił *kult* dla powagi i godności rodziny chrześcijańskiej i jej trwałości, jej wartości, jako urządzenie tego Autora, którego choć nie widzimy oczyma bezpośrednio, lecz bezustannie patrzymy na jego cudowne dzieła"...

Pomijając otóż styl katechety, i dalekim będąc od niedoceniania głębokiej wiary wszechludzkiej w istnienie najwyższej Mocy twórczej, zgodziłbym się też najchętniej na to „przepuszczenie kultu dla rodziny chrześcijańskiej przez pryzmat wiedzy prawniczej", jeśliby Szan. Autor mógł zagwarantować, że małżeństwo tego kultu z tą wiedzą ukonstytuuje wreszcie w Polsce rząd miłości bliźniego, a nie przyczyni się owszem do większego jeszcze niż dotychczas zaognienia zawiści wyznaniowych, rasowych, narodowych i partyjnych... I że ci sami katoliccy teologowie i profesorowie prawa, którzy propagują kult rodziny chrześcijańskiej, zaprzestaną propagować kult takich eksterminacyjnych i zgoła antychrystusowych zasad, jak: „swój do swego" — „numerus clausus" — „praworządność, ale dla naszych" i t. p.

Reszta rozprawy p. prof. Czumy, t. j. 14 stronic, to, rzecby można, rozsnucie horyzontu ideowego i rozpięcie baldachimu moralnego nad Polską, zagrożoną od zewnątrz bolszewizmem i hitleryzmem, a od wewnątrz projektem prawa małżeńskiego... A zaś horyzont ten i baldachim utkane są przedewszystkiem z „miażdżącej" (na 5 stronicach) krytyki dzieł i poglądów o reformie społecznej... *Bertranda Russella*, który wprawdzie — jak p. prof. Czuma lojalnie uznaje — jako „logik i filozof matematyki zadziwił świat naukowy", lecz jako myśliciel społeczny sprawia p. prof. Czumie i Kościołowi katolickiemu srogi zawód dążeniem swem do oswobodzenia ludzkości od „tyranji zwyczaju" i do zracjona-

lizowania człowieka i świata. Tenże Bertrand Russel przeocza bowiem — co Sz. Krytyk oddawna już przejrzał — że człowiek jest bytem moralnym, który bez ideału religijnego, ojczystego i rodzinnego, nie może zrozumieć cierpienia dla wartości transcendentalnych, wobec czego potrzeba mu nieodzownie „*określonej* moralności religijnej"...

Jest zaś rzeczą dla p. prof. Czumy oczywistą i dowodu nie wymagającą, że ta moralność „określona" to nic innego, jak jeno moralność „ufundowana na chrystjanizmie, a raczej katolicyzmie", której zasługą mają być podług niego „dotychczasowe więzy stosunków seksualnych w Polsce"... W imię tej otóż moralności, a temsamem w imię zachowania zwartości i trwałości rodziny oraz dyscypliny seksualnej i karności społecznej, w imię utrzymania silnego przyrostu ludności i odporności etnicznej, no i wreszcie zwłaszcza — last not least — w imię konkordatu... powinno Państwo nie skąd inąd jak od Kościoła katolickiego „przejmować regulację stosunków moralnych w coraz to większej mierze (sic!), a wystrzegać się natomiast rozluźnienia dziedziny seksualnej a temsamem zbolszewizowania małżeństwa, grożącego nam w razie „*etatyzacji*" (!) szeregu przejawów i instytucyj z dziedziny prawa małżeńskiego"... O, jaki natłok straszydeł i jak pomysłowa eksploatacja popularnego „szlagwortu!".

Przez etatyzm zwykło się rozumieć zagarnianie przez państwo pewnych pól działalności społecznej, a zwłaszcza gospodarczej, pozostawionych poprzednio inicjatywie prywatnej. Czy małżeństwo w wyłącznym ręku Kościoła — to „inicjatywa prywatna"? Czy pewne (dalekie jeszcze od ideału!) rozluźnienie monopolu martwej ręki w sprawach małżeńskich — monopolu w samej rzeczy bardzo intratnego i apetytnego — to już zaraz rozluźnienie wszelkich więzów i hamulców obyczajowych? Czy wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów już oddawna w całym szeregu państw co najmniej tak chrześcijańskich i obyczajnych jak Polska konkordatowa — to naprawdę bolszewizm? Czy wyłamanie tego lub owego pręta kraty w zadusznej celi małżeństwa sakramentalnego — to już naprawdę koniec świata i sąd ostateczny?

Prof. Lutostański otóż wszystkie te zgryzoty sumienia prof. Czumy i całego obozu episkopalnego przewidział i skrupulatnie rozwiał (zob. str. 33, 40, 44, 79, 82, 87 do 89 uzasadnienia projektu). Rzecz jednak zrozumiała, że rycerstwo tego obozu, uposażone światłością nadprzyrodzoną, nie ma potrzeby zatrzymywać się na pospolicie ludzkich argumentach prof. Lutostańskiego i Komisji Kodyfikacyjnej!...

Wkońcu jednak uderza prof. Czuma argumentem, że „75% ludności Polski podlega moralnemu prawu, a zatem (!) i prawu małżeńskiemu Kościoła katolickiego" i że nie wolno przeto nikomu formułować prawa małżeńskiego w taki sposób, by powstało „jaskrawe przeciwieństwo dwóch praw dla tego samego człowieka, który stanowi trzy czwarte mieszkańców Rzeczypospolitej"... Trzeba przyznać, że to bardzo silny i efektowny argu-

ment — szkoda tylko, że umarł w tak młodym wieku!... Bo zaledwie ujrzał światło dzienne w druku i na świętych zborach, został uśmiercony, rzekłbym, parricidjalnie... Bo nie przez kogo innego jak przez O. Jana Urbana z Towarzystwa Jezusowego — o którym największy dziennik w Polsce napisał, że to najświetniejszy dzisiaj katolicki publicysta i polemista, cieszący się wielką powagą.

Otóż O. Urban ogłosił w pierwszej połowie grudnia 1931 r. w krakowskim „Przeglądzie powszechnym" — miesięczniku arcykonserwatywnym i katolickim — artykuł pt. „Jak bronić małżeństwa?". W artykule tym, streszczonym wcale obszernie w równie katolickim „Czasie", O. Urban dowodził i — dowiódł, że „w walce z projektem (pr. małż.) nie należy powoływać się na argument o przygniatającej większości katolików w Polsce, bo — zapytajmy szczerze siebie, czy, gdyby zarządzono plebiscyt w sprawie ustawy małżeńskiej, moglibyśmy liczyć, że za stanowiskiem katolickiem opowiedzą się wszyscy owi „katolicy" ze statystyki i paszportów?"... I wywodził dalej O. Urban, że pod tym względem ani na t. zw. katolicką inteligencję, ani na klasę robotniczą ani nawet na lud wiejski liczyć nie można — ba nawet posunął się do tezy, że nie należy też wysuwać ogólnikowego żądania, by państwowa ustawa małżeńska we wszystkiem zgadzała się z prawem kanonicznem Kościoła — co więcej, że „nie jest koniecznem walczenie przeciw ślubom cywilnym jako fakultatywnym wobec kościelnych!"...

Nieopisana konsternacja powstała po tym artykule w niebiesiech i na ziemi — zakotłowało, zachrzęściło wśród zastępów — Katolicka Agencja Prasowa ogłosiła komunikat odżegnywający się imieniem władz kościelnych od wszelkiego związku z artykułem O. Urbana i gdzieś w utajeniu, w cichości grom boży trzasnął w O. Urbana, poczem skruszony, pokajał się publicznie — sprostował — wyjaśnił — wyparł się — uzgodnił się z poglądami i akcją Najprzewielebniejszego Episkopatu... Ale stało się! Tezy O. Urbana mógł Najprzew. Episkopat potępić, lecz nie zdoła ich — wytępić. Dziś już ani heretyków ani heretyckich druków nie pali się na stosach — niejeden z nich używa sobie nawet na nieśmiertelności, na żywocie wiekuistym, i to znacznie wydatniej, niźli niejeden z pokornej gromady prawowiernych!...

V. Lecz Bóg rządzi światem. Allah jest wielki! Skoro zatem taka znakomitość duchowna, jak Ojciec Urban, uległa podszeptowi złego ducha i zbłądziła na manowce, to było wysoce na czasie i rzeczą ze wszech miar godziwą, aby któraś z katolickich znakomitości *świeckich* — z owej właśnie przez O. Urbana o indyferentyzm posądzonej inteligencji — przyszła w sukurs stropionej srodze Armji Zbawienia i aby zamanifestowała przed światem zdobywczą potęgę i nieprzemijającą prawdziwość dogmatów małżeńskich Kościoła. Być może, iż p. sędzia S. N. *Hroboni*, pisząc artykuł swój dla „Przeglądu sądowego", nie powodował się *świadomie* powyższą misją — z pewnością jednak nie zaprzeczy

jako wierny katolik, iż pokierowała nim Opatrzność w samą porę.

Dowód potajemnej interwencji Wyższej Mocy śmiem widzieć już w tem, że pomiędzy tytułem artykułu oraz napisami poszczególnych rozdziałów a istotną treścią artykułu ujawnia się przedziwna zgoła rozbieżność intencyj i sfer życia duchowego. Tytuł bowiem wyraża jeszcze zamiar Autora przedstawienia i rozeznania projektu prawa małżeńskiego tylko „*w świetle krytyki*", a więc w świetle kryterjów badawczo-poznawczych — tych, którym wiedzę naukową i doświadczenie życiowe zawdzięczamy. Także napisy siedmiu rozdziałów artykułu — (np. „Stanowisko prawne" — „Rozwody a interes małżonków" — „Motywy historyczne" — „Śluby cywilne" i t. d.) wykazują brzmienie bezwzględnie tu-światowe i zdają się obiecywać systematyczną i ściśle rozumową analizę projektu. Sama treść natomiast? — Otóż treść każdego z tych 7 rozdziałów i treść nieledwie każdego ustępu — chociaż tu i ówdzie jakimś argumentem realistycznym zaprawiona (czy powiedzieć: zakażona?) — ulatuje bezustannie w zaświat wiary objawionej i zatapia się w lazurach ekstazy religijnej, oddana całkowicie głoszeniu chwały Bożej i bezgranicznemu uwielbieniu dogmatów Kościoła katolickiego.

Należy wprawdzie uznać, że rozważania p. sędziego Hroboniego w zakresie materjalnej treści projektu są systematyczniejsze i poniekąd nawet wnikliwsze niźli prof. Czumy. Krytyczna jednak wymiana zdań z niemi jest dla prawnika myślącego kategorjami poznawczemi, już z góry odcięta, ileże rozważania te, wszystkie bez wyjątku, powodują się „zasadniczo" wiarą objawioną i sakramentem i raz po raz z tego źródła nadprzyrodzonej światłości się zapożyczają, skutkiem czego poszczególne argumenty racjonalistyczne p. sędziego Hroboniego mają poniekąd charakter dygresyj... Cóżby nam czy Autorom projektu Komisji Kodyf. przyszło ze „zbijania" tych dygresyj, skoro nie potrafimy — (a jesteśmy tu w pełnej zgodzie z p. sędzią Hrobonim) — „zbić" sakramentu?... W domenie dogmatów wiary nie masz dyskusji. Stwierdza też to s. Hroboni aż nadto dobitnie w tych oto słowach:

„Ze stanowiska dogmatycznej nauki Kościoła katolickiego nierozerwalność związku małżeńskiego *nie jest wcale problemem, nad którym możnaby dyskutować, o czem atoli nie wie lub nie chce wiedzieć wielu katolików;* nie pojmują oni znaczenia dogmatu wiary i mniemają, że im wolno — według swego uznania przyjąć powyższy dogmat lub nie" (l. cit. str. 3). — Już poprzednio wskazałem i ja również na dziwny, bo z istotą wiary sprzeczny, pociąg i pochop najwykształceńszych wyznawców Kościoła do dysput rozumujących i starałem się, jak mogłem, objaw ten wytłumaczyć. A tutaj właśnie, w artykule p. sędziego Hroboniego, mamy niejako klasyczną tego objawu inkarnację, ileże p. sędzia Hroboni z jednej strony wygłasza tezę, iż w rzeczach dogmatów Kościoła katolickiego nie masz dyskusji, a z drugiej strony aż na 10 stronicach swego artykułu wysila się na dyskusję o po-

trzebie nierozerwalności małżeństwa, uzasadniając sakrament ten względami społecznemi, państwowemi, hygjenicznemi, historycznemi, prawnemi... A pocóż to? — Wszak to rzecz chyba oczywista, że te racjonalistyczne argumenty są dla wierzących w sakrament małżeństwa, zgoła zbędne, a nawet muszą ich razić — a co się tyczy niedowiarków, sceptyków i heretyków, to na nich słowo Boże, choćby ludzkiemi racjami upieprzone, nie działa, owszem jeszcze ich tem bardziej odstręcza. Wogóle od pisarzy katolickich oświecenia brać nie chcą i rzecz to już dowiedziona, że nie dojdzie z nimi końca inaczej, jak przez spalenie lub pogrzebanie żywcem.

Znajduję w artykule p. Hroboniego parę lapidarnych zdań, na których, według zacytowanej powyżej jego tezy, każdy wierzący katolik w dyskusji nad projektem prawa małżeńskiego może i powinien poprzestać. Oto na str. 2 czytamy: „Związek małżeński podniesiony został do godności sakramentu przez samego Chrystusa, który wobec faryzeuszów wyraźnie podkreślił nierozerwalny charakter, dozgonność małżeństwa, słowy: „Co Bóg złączył — człowiek niechaj nie rozłącza". Sobór Trydencki (Sess. XXIV can. 1) uznał nietylko sakramentalny charakter katolickiego małżeństwa, ale nadto naukę o tem uznał za dogmat wiary, a więc odstąpienie od tego dogmatu stanowiłoby odszczepieństwo od wiary katolickiej i wyłączałoby odstępującego z łona Kościoła katolickiego". — Na str. zaś 5—6 czytamy: „Przeoczyła prawdopodobnie Komisja Kodyfikacyjna, że rozwiązując kwestję małżeńską, nie można w żaden sposób bez naruszenia *istoty rzeczy* (!) odłączyć umowy małżeńskiej od sakramentu, gdyż musiałby na to zgodzić się Bóg (!), który sakrament ustanowił, związek małżeński błogosławi i uświęca, a On zakazuje rozrywania małżeństwa przez rozwód. Tak samo z dyskusji nad tym tematem *nie można wyeliminować kwestji wiary*, bo toby było sprzeczne z naturą rzeczy i równowałoby się pominięciu *rzeczy głównej*" (!).

P. sędzia Hroboni, podobnie jak p. prof. Czuma, utożsamia wiarę i wrodzoną rodzajowi ludzkiemu religijność z wyznaniem katolickiem i z dogmatyzmem Kościoła katolickiego, a moralność z „określoną" przez ten Kościół moralnością. I tutaj właśnie zieje najgłębsza przepaść nieporozumienia między światem naiwnie wierzących w Boga o cielesnej, ludzkiej postaci, dla których „extra ecclesiam catholicam nulla salus", a światem postępowców, żyjących pozadogmatyczną, wolnościową, bezpośrednią wiarą we wszechobecne, acz nieznanej nam postaci, Źródło Życia. Przepaść nieprzebyta między tymi, dla których niechajby „niebo i ziemia przeminęły, zanimby jedna jota lub kreska z zakonu przeminęła" (pereat mundus — fiat jotha evangelii!), a tymi, co nie potrzebują objawień ani cudów ani pośrednictwa nieomylnych śmiertelników, aby tęskną i korną duszą pałać do Mocy i Prawdy twórczej, która kosmos do życia powołała i pchnęła na tory wiekuistego rozwoju...

Nie myślę tutaj bynajmniej nikogo zniechęcać do wiary, która go ożywia i zbawia. Wszelka wiara, nawet totemizm, szama-

nizm czy fetyszyzm człowieka pierwotnego, zawiera szczyptę najwyższego ideału. Pragnąłbym tylko skłonić p. sędziego Hroboniego i podobnie jak on wierzących do przyznania faktu, że dawno już minęły czasy, w których pod wpływem nauki Kościoła askeza i ewangeliczne ubóstwo duchowe, stan dziecięcej i pastuszkowej bezwiedzy, uchodziły za szczyt doczesnej doskonałości i stanowiły nawet tytuł świętości.

Niedawo dopiero ukanonizowany został przesławny scholasta kościelny XII. wieku, nauczyciel św. Tomasza z Akwinu, Dominikanin *Albertus Magnus*, który i w Polsce przez pewien czas działał i wszechstronnością swej erudycji, obfitością swoich dzieł i głębią ducha współczesnych wprost czarował — tak, iż go niekiedy o czarownictwo posądzano. Kiedy już znacznie przekroczył dziewiąty krzyżyk, zdarzyło się pewnego dnia, iż zasiadłszy jak zazwyczaj na konwencie w Kolonji do odbycia wykładu naukowo-religijnego, postradał w jednej chwili wszelką pamięć i wszelką wiedzę. Po dłuższej pauzie gnębiącego milczenia, przemówił jakby w zachwycie, jakby z zaświata: — że Niepokalana Dziewica ongiś zamłodu jeszcze zwiastowała mu, iż u schyłku życia stanie się znów jak dziecko niewinnym i czystym, pozbędzie się ziemskiej, złudnej mądrości i wiedzy, ażeby zachować wiarę niezachwianą... Ta legenda — zapewne na prawdziwem zdarzeniu osnuta — zaważyła też znacząco na szali procesu kanonizacyjnego...

Gdy jednak w około 520 lat po śmierci Alberta Magnusa, inny, większy jeszcze od niego myśliciel: Immanuel Kant, dobiegłszy już prawie dziewiątego krzyżyka, popadł w zatratę pamięci i wiedzy, nikt jakoś nie pomyślał po dziś dzień o jego kanonizacji lub choćby tylko beatyfikacji, a natomiast ów jego stan najwyższej niewinności i czystości (czyli zdziecinnienia) otaksowany został profanacyjną nomenklaturą psychjatryczną: „Dementia senilis". (Zob. Wilhelm Lange-Eichbaum: Genie, Irrsinn und Ruhm, 1928, str. 405).

Świat idzie naprzód, wielce czcigodny Panie Sędzio — świat wyrasta z dogmatów, wydobywa się z nich jak motyl z larwy — wiedza profanów śmie się wywyższać ponad „sanctam simplicitatem" dzieci, pastuszków i pustelników, a Pan Bóg katolicki nie grzmi, lecz najwidoczniej to toleruje!... Czy nie można tedy w imię tego samego Boga prosić pp. prawników katolickich, na wiedzy pozadogmatycznej wykształconych, o krzynę tolerancji dla państwowego i tylko na tej wiedzy opartego prawa małżeńskiego? —

VI. W artykule p. sędziego Hroboniego jednak znajdujemy jeszcze coś, przeciw czemu nietylko wiedza, lecz również poczucie prawa i poczucie obywatelskie powstać muszą. Już przeciw temu inny wybitny sędzia Sądu Najwyższego i zarazem członek Kom. Kod. w formie kurtuazyjnie dyskretnej zaoponował. (Zob. końcowy ustęp artykułu sędziego S. N. Dbałowskiego: „Na marginesie projektu prawa małżeńskiego" w Nrze 1. Głosu Prawa z r. b.).

Oto mianowicie p. sędzia Hroboni wystąpił na pierwszych stronicach swego artykułu z bardzo niepowszednią tezą, że — skoro chodzi o projekt, „który słusznie opinja większości katolickiej uznaje za jeden z najszkodliwszych i najniebezpieczniejszych projektów, jakie pojawiły się w odrodzonej Ojczyźnie“ i który jest „zamachem na duszę narodu“ etc. etc. (dalsze inwektywy zacytowaliśmy w rozdziale III. niniejszego artykułu) — to temsamem „przepisy prawne na modłę tego projektu stawiałyby sędziów-katolików w *niezmiernie trudne położenie, przed czem bronić się muszą, gdyż tego wymaga ich sumienie*“ — że przeto sędziowie-katolicy winni przeciwstawić się projektowi i wziąć w obronę węzeł małżeński w stosunku do katolickich małżeństw, a to także *„ze względów czysto religijnych przynależności do Kościoła katolickiego — bez względu nawet na stanowisko prawne*“ (!). Podkreśla przytem p. sędzia Hroboni, że „Komisja Kodyf. wyniosła sędziego nad Boga, bo upoważnia go do rozłączenia tego, co Bóg złączył i rozłączać zakaz“. (Ipsissima verba!). A wkońcu dolewa do ognia tej jeszcze oliwy: „Stwarza więc projekt trudny do rozwiązania *węzeł kolizyjny między prawem ludzkiem a prawem Boskiem*, jeden z najtragiczniejszych węzłów kolizyjnych, jakie zna ludzkość!“...

Pytam: czy nie brzmi to już na całkiem jawne zagrzewanie stanu sędziowskiego do buntu przeciw prawu państwowemu? Wszak na tle powyższych enuncjacyj nasuwa się samo przez się takie oto rozumowanie: „Niezmiernie trudne położenie sędziów katolików wobec tego projektu“ i „tragiczny węzeł kolizyjny między prawem ludzkiem a Boskiem“, nie może chyba zachodzić, dopóki projekt nie stał się ustawą; winni zatem sędziowie katolicy „bronić się przeciw niemu“ *skoro się stanie ustawą* — winni się bronić ze względów czysto religijnych, a bez względu nawet na stanowisko prawne — ażeby uszanować prawo Boskie, ażeby się nie wynosić nad Boga i wydobyć się z owej tragicznej kolizji tak, jak chce Bóg, nie zaś, jak chciałby jawnogrzeszny prawodawca państwowy, usiłujący znieprawić duszę narodu i t. d.“...

Niechajże potem — po ewent. wejściu projektu Komisji Kodyf. w życie — któryś z zapaleńców w todze sędziowskiej, przejęty ideologją artykułu p. sędziego Hroboniego, dostanie w swe ręce jakiś wypadek, który podług demagogicznej terminologji pogromców projektu kwalifikuje się jako „rozwód automatyczny“, to już będzie wiedział, co z nim zrobić, jak sprawą w imię obrażonego prawa Boskiego pokierować!... Wobec tego sędziego nie ostanie się żaden, choćby prawomocny już wyrok, wydany zgodnie z prawem ludzkiem, państwowem, przez innego sędziego lub przez zespół sędziów, pomnych roty przysięgi sędziowskiej oraz imperatywów art. 119 prawa o ustroju sądów powsz.! Nie wiem otóż, czy jakakolwiek moc niebieska zdołałaby powstrzymać upadek i rozkład państwowego wymiaru sprawiedliwości, jeśliby w nim, podług nauki p. sędziego S. N. Hroboniego, zatriumfowało „prawo Boskie“...

Jestem jednakże święcie o tem przekonany, iż p. sędzia Hroboni sam wzdrygnąłby się na swoim wysokim urzędzie sędziowskim przed wprowadzeniem swej ideologji katolickiej w praktykę. Jestem przekonany, iż będąc sędzią na wiedzy nowoczesnej i na prawie świeckiem gruntownie wykształconym, da zawsze pierwszeństwo ojczystemu prawu ludzkiemu przed zagranicznem (bądź co bądź!) prawem Boskiem. Pozostaje więc tylko do życzenia, aby ogniste głoski anatemy, ciśniętej przezeń w chwili religijnego uniesienia w zwoje prawa ojczystego, nie przerzuciły się na jedną lub drugą głowę, wyścieloną więcej zaschniętemi snopami dogmatów, objawień i cudów, niźli treściwemi płodami żywej wiedzy!...

VII. Na szczęście możemy zbytnią gorliwość religijną prawników świeckich oraz pisarzy katolickich stanu świeckiego powściągnąć wcale skutecznie, przez odwołanie się do kardynalnych zasad ustrojowych Kościoła katolickiego. Wiadomo nam oto z prawa kanonicznego, iż w społeczności katolickiej, składającej się z 3 stanów: kleru, zakonników i laików, ten ostatni stan wyłączony jest całkowicie z hierarchji kościelnej i pozbawiony wszelkiej władzy, a nawet *zdolności* do udziału w rządach Kościoła i nauczaniu wiary. Kanon 1342 wzbrania laikom w szczególności głoszenia słowa Bożego, a kanon 1407 zabrania nawet złożenia przed laikiem wyznania wiary.

Rzeczą laików jest jedynie „używać pod kierownictwem Kościoła środków potrzebnych do zbawienia" (c. 682). Wolno im wprawdzie, a nawet powinni, ilekroć zajdzie tego potrzeba, jawnie wyznawać wiarę, zwłaszcza jeśliby milczenie mogło być poczytane jako objaw wyparcia się lub wzgardy religji (c. 1325). Nie wolno jednak laikowi w żadnym razie imać się głoszenia i nauczania św. wiary — nie wolno mu zatem jako nie mającemu w urzędzie nauczycielskim Kościoła *żadnego* udziału — innych laików słowem Bożem oświecać, zagrzewać, przekonywać, nawracać — nie wolno mu porywać się na objaśnianie i dowodzenie artykułów, dogmatów i tajemnic wiary, a to zwłaszcza, kiedy chodzi o wyłożenie sakramentu małżeństwa.

„Apostoł narodów" (św. Paweł) określił związek małżeński jako „*tajemnicę wielką*" wyrażającą mistyczne połączenie Chrystusa z Kościołem (Ad Ephesios V, 32), a głębia tej tajemnicy unaocznia się nam przedewszystkiem z tego niezaprzeczalnego faktu dziejowego, iż sam Kościół potrzebował bezmała 16 wieków, aby — dopiero na soborze trydenckim — dostąpić łaski wykrycia i sformułowania, że małżeństwo ochrzczonych jest sakramentem, którego nie można oddzielić od umowy małżeńskiej, a który też uzasadnia dozgonną nierozerwalność tejże i którego szafarzami są sami oblubieńcy.

Dowodem zaś absolutnej niezgłębialności tego sakramentu, nawet dla piastunów władzy i nauki w Kościele, jest chyba to, że po dziś dzień wśród teologów toczy się dysputa w kwestjach początku, istoty i zakresu tego sakramentu — tak dalece, że np. papież Leon XIII. w encyklice „Arcanum" (1880) widział się

zniewolonym wystąpić jak najostrzej przeciw tym znawcom pisma św., którzy wbrew dogmatowi ustalonemu przez sobór trydencki, usiłują oddzielić sakramentalność małżeństwa od kontraktu małżeńskiego.

Jakże tedy może laik, pozbawiony autorytatywnej światłości, dociec — nie powiem już istoty, lecz choćby tylko — *specyficznie katolickiej cechy* tego sakramentu, skoro mu zwłaszcza wiadomo z laickiej historji powszechnej i z profanicznej etnografji, że nawet u pogańskich i najpierwotniejszych ludów, małżeństwo — podobnie zresztą jak mnóstwo innych instytucyj i funkcyj życia powszedniego — miało i ma jeszcze dotychczas charakter religijny, „święty", ileże laicy tem bardziej są skłonni pocieszać się wiarą, iż małżeństwa „kojarzone są w niebie", im bardziej one (mimo to!) bywają piekłem na ziemi...

Trafnie też podnosi główny referent projektu prawa małżeńskiego, prof. *Lutostański* w „Zasadach" tegoż projektu (str. 48), że katolicka nierozerwalność małżeństwa ograniczona do życia obu małżonków, jest już tylko łagodniejszą odmianą dogmatu, istniejącego w pojęciu wielu ludów, które uznają trwanie małżeństwa jeszcze i w życiu pozagrobowem, skutkiem czego małżeństwo zawarte przez wdowca lub wdowę uchodzi za bigamję i obelgę wyrządzoną zmarłemu.

Tak więc katolicki sakrament małżeństwa okazuje się poniekąd etapem rozwoju dziejowego ku — rozwiązalności małżeństw. A Kościół, dozwalając zasadniczo ponownych ślubów wdowcom i wdowom, nie podziela już religijnej troski owych pierwotniejszych ludów o to, jak właściwie małżonek, który przeżył kilka żon poślubionych sukcesywnie, ma sobie dać radę z niemi w pożyciu pozagrobowem, gdy go tam poczną lżyć jako poligamistę i procesować się z nim przed niebieskim sądem — oczywiście duchownym! — o ważność wszystkich prawie jego małżeństw...

VIII. I pocóż zresztą daleko szukać: wszak ów werset sakralny, który stał się podwaliną sakramentu małżeństwa: „Co tedy Bóg złączył — człowiek niechaj nie rozłącza" (Mateusz XIX, 5; Marek X, 9) znajduje swe właściwe źródło w pierwszej już księdze Mojżesza, opisującej wszak pogańskie jeszcze początki Izraela — a to w słowach Bożych: „Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę swoją a przyłączy się do żony swojej (reminiscencja rodziny kognatycznej, a może matrjarchatu!) i *będą jednem ciałem!*"... (Genesis II, 24). To słowo Boże — dobrotliwe jeszcze — w związku z następnem — mściwem już i klnącem za grzech pierworodny: „Obficie rozmnożę boleści twoje i poczęcia twoje... a wola twa poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie!" (Genesis III, 16) — stało się nietylko źródłem sakramentu małżeństwa, lecz też dogmatycznie po dziś dzień w Kościele katolickim zasadą upośledzonego stanowiska kobiety w rodzinie i w kościele — stanowiska, ponad które nawet ta dzisiejsza nasza powojenna kultura społecznoprawna czuje się wysoko wyniesioną.

A zdaje się, że już nawet autorytety Kościoła z pewną nieśmiałością i z pewnem zakłopotaniem, bo jak najrzadziej, cytują tę oto wieść św. Pawła: „Niewiasty wasze *niech milczą w zborach*, albowiem nie pozwolono im, aby mówiły, ale, *aby poddane były*" (Ad Corint. XIV, 34 — podobnie też Ad Ephes. V, 33:... „a żona *niech się boi męża swego!*").

To też po dzień dzisiejszy jeszcze, pod panowaniem nowego kodeksu kanonicznego z r. 1917, kobieta w prawodawstwie i dogmatyce Kościoła katolickiego podlega w szeregu wypadków odrębnym prawidłom (c. 490), w małżeństwie co do wielu praw zależna od męża (c. 93, 98, 112), nie dopuszczana do hierarchji kościelnej (c. 118, 968) ani do czynnego udziału w nabożeństwach (c. 813, 1262) ani do rządu w bractwach (c. 709), nie mówiąc już o takich ograniczeniach, jak niezdolność kobiety do występowania w procesie kanonizacyjnym w charakterze powoda bez pełnomocnika (c. 2004) etc.

Wszystkie te upośledzenia stanowiska prawnego i społecznego słabszej połowy rodzaju ludzkiego, wyprowadzane są w nauce Kościoła zawsze z jakiegoś wersetu ewangelicznego lub apostolskiego lub nawet starozakonnego – najpewniej też z opowieści o grzechu pierworodnym, o zmowie pierwszej niewiasty z wężem — z przesądu zatem, który, niewiadomo już, z jakiego kataklizmu przedwiecznego zrodzony, srożył się od tysięcy lat aż do niedawnych jeszcze czasów w wierzeniach ludowych, przez kler i przez inkwizycję świętą podsycanych, o związkach niewiast (zwłaszcza starych i brzydkich!) z szatanem — wlókł je poprzez procesy o czarodziejstwo, poprzez lochy ołowiane, tortury i pręgierze, na stosy całopalne!... Wszak zresztą po dziś dzień utrzymała się jeszcze na dworze papieskim kardynalska Kongregacja św. Inkwizycji, wiodąca już, co prawda, żywot przeważnie „honorowy" in otio post negotium...

W gruncie rzeczy więc wszystkie te dogmatyczne upośledzenia rodu niewieściego, są to — jak tyle innych dogmatów lub sakramentaljów — anachronizmy i rudimenta obyczajowo-prawne zamierzchłych epok, ponad które nawet ta dzisiejsza, podupadła kultura powojenna, czuje się o całą moc szczebli wyższą, a które jeszcze tylko wśród ludów barbarzyńskich oraz w „naukach" religij objawionych otoczone są zabobonnym kultem. Jakże tedy mogłoby państwo nowoczesne, kulturalne i praworządne, oddać swoje prawo małżeńskie pod dyktaturę ustawodawstwa i juryzdykcji związku religijnego, którego cały ustrój prawny, społeczny i etyczny przedstawia się w najlepszym razie jako system starannie przechowanych i wiekiem szanownych ruin? —

A niemało to znamienny objaw, że kiedy projekt Komisji Kodyf. w szeregu postanowień (zob. art. 31 do 46) zrównuje żonę z mężem we wszystkich niemal prawach i obowiązkach wzajemnych oraz w stosunku do dzieci (zob. też str. 35 nast. i 70 nast. niepowszednio gruntownego „Uzasadnienia") — a temsamem zasadniczo zrywa z dogmatem „poddaństwa żony" i obar-

czenia jej oprócz bojaźni przed Bogiem, także bojaźnią przed mężem — to jakoś przeciw zlekceważeniu *tego* dogmatu nie sierdzą się i nie złorzeczą zastępy Pańskie prawie wcale... Jakże to — czyżby ten dogmat był mniej ważny i etycznie wartościowy, niż dogmat nierozerwalności małżeństwa? Czyżby i między dogmatami miała istnieć hierarchja wyższych i niższych, doskonalszych i mniej doskonałych?... Czy można — tocząc bój święty o „katolickie podwaliny małżeństwa", o „spoistość katolickich związków małżeńskich" — obstawać przy jednej tylko podwalinie i przy jednem tylko spoidle t. j. przy dogmacie nierozerwalności, a bagatelizować drugą podwalinę, drugie — kto wie, czy nie skuteczniejsze, bo namacalniejsze — spoidło: bojaźń przed mężem, zależność od jego (choćby czasem podpitej) woli? — Czy można zaprzeczyć, że ta suwerenność i nieomylność władzy mężowskiej stanowiła od najdawniejszych czasów istotnie „najwalniejszą"... gwarancję ładu i porządku w rodzinie katolickiej, równie jak w rodzinie ongiś pogańskiej? — Więc czemuż tu najprzewielebniejsi w żarliwości swej ostygają?... Wszak Kościół katolicki określa się definicyjnie jako „społeczność doskonałą" — wszystkie przeto dogmaty są równie doskonałe i różnic między niemi nie wprowadzajcie!

IX. Atoli z zasadą równości prawnej obojga małżonków, nie wyczerpuje się bynajmniej zasadnicze w sferze prawa małżeńskiego przeciwieństwo państwowego „ducha praw" w stosunku do kanonicznego. Daleko głębszą jeszcze jest sprzeczność w obustronnych, podstawowych poglądach na istotę i cel małżeństwa i rodziny oraz w praktycznych wyczynach tych poglądów. Dla Kościoła katolickiego małżeństwo jest *przedewszystkiem* „sakramentem", związkiem nadprzyrodzonym, zawieranym w niebie, usymbolizowanym podług równie tajemniczego związku Chrystusa z Kościołem — podczas gdy dla państwa jest ono, i być musi, związkiem *par excellence* życiowym, przyrodzonym, psychofizycznym, społecznym. Są to różnice już nawet nie djametralne, nie biegunowo przeciwległe, lecz wprost kategoryczne — różnice odrębnych i odmiennych światów, nie dające się sprowadzić do punktu stycznego.

Cielesne spełnienie małżeństwa, odgrywające w prawie kanonicznem doniosłą rolę jako utwierdzenie „węzła małżeńskiego", wykluczające jego rozerwalność nawet w razie złożenia uroczystej profesji zakonnej i nie dopuszczające też rozwodu w drodze dyspenzy papieskiej, zdaje się być jedynym punktem zstąpienia mistyki katolickiej na ziemię. Jest to jednak tylko złudzenie. Naturalna bowiem istota i rzeczywistość zespolenia się płci w małżeństwie, tak samo jak realizm wydawania na świat potomstwa, ulega w doktrynie katolickiej doszczętnemu przespekulowaniu na oderwaną od życia psychofizycznego, sakralną „nadistność"... I tylko najzawrotniejsza spekulacja bezżennych i bezdzietnych mistyków-pustelników mogła dokonać tego kunsztu, tego cudu, aby nierozerwalność małżeństwa — wszak „świętą", objawioną,

nadzmysłową! — uzależnić od mniej czy więcej gruntownego złączenia się małżeńskich narządów zmysłu płciowego, podczas gdy spełnienie tego samego aktu na łożu pozamałżeńskiem, chociażby się trojaczkami obrodziło, nie rodzi jednak podług tego „prawa boskiego" żadnego związku... do niczego wogóle nie zobowiązuje, stoi poniżej każdego „prawego", choćby impotentnego związku...

Dzieci nieślubne, podobnie jak niewolników, traktuje prawo katolickie jako istoty niższorzędne, nie całkiem ludzkie, boć wyłącza je od przyjmowania święceń i urzędów kościelnych (c. 232, 331, 564, 1015, 1114, 1116, 1117). Okrutny tragizm stanowiska prawnego „bastardów" — do dziś dnia we wielu jeszcze ustawodawstwach państwowych podtrzymywany — obciąża w przeważnej mierze sumienie prawa kanonicznego, bo przypisać go należy hardości serc prawodawców kościelnych i znieczuleniu życiowemu nauczycieli religji miłosierdzia.

Wszystko wogóle, co w stosunku obojga płci i w małżeństwie tchnie życiem i powołaniem do życia, staje się dla mistyki i scholastyki kościelnej obojętnem, niezrozumiałem, przeważnie też potępienia godnem, jako „rozpusta", jako „piekło namiętności" czy też — by użyć soczystego wyrażenia kapitalnego księdza Amertona w słynnej powieści satyrycznej H. G. Wellsa „Ludzie jak bogowie" — jako „bestjalska promiscuité"... Wszelki impuls życiowy, wszelki zew natury, wszelki też imperatyw społeczny zostaje w cień zasnuty, lub w święty symbol przemedytowany przez doktrynę wyznaniową, usiłującą życie wypełnić i nasycić dogmatami „objawionemi" i stawiającą celibat, a więc odwrót od życia przyrody i świata ludzkiego, na piedestale najwyższych cnót religijnych...

Umysłowość zatopiona w objawieniach i obrzędach, acz nie gardząca przytem beneficjami natury ziemskiej, musi fikcję, formę i literę zakonu wynosić ponad treść, ponad życie i ponad prawo żywe. Stąd też pochodzi, że prawo kanoniczne troszczy się jedynie o utrzymanie sakramentu, t. j. mistycznego „węzła małżeńskiego" — nie troszczy się natomiast zbytnio o utrzymanie *faktycznej* wspólnoty życiowej między małżonkami, na której tak żywotnie zależeć musi państwu. Nie dziw przeto, że i zasada nierozerwalności małżeństw katolickich okazuje się w praktyce kościelnych procesów małżeńskich tylko formą i fikcją.

Zamiast autentycznego, szczerego rozwodu, istnieje w juryzdykcji katolickiej pewnego rodzaju falsyfikat, a to — jak trafnie podkreśla prof. *Lutostański* (l. cit. str. 9, 54 nast.) — w postaci szeroko rozbudowanego *systemu unieważnień i separacyj*, chociażby dozgonych, a ułatwianych pod lada pozorem, z przyczyn przeważnie *prywatno*-prawnych, których państwo w interesie trwałości małżeństw i dobrobytu rodziny, uznawać nie może. Gdy zaś chodzi o uzyskanie dyspenzy papieskiej dla rozwiązania małżeństwa, to i zasadniczy szkopuł „spełnionego fizycznie" małżeństwa, nie zwykł nikomu zawadzać, bo dowód, że małżeń-

stwo, choćby bardzo już stare, nie zostało jeszcze spełnione, jest wobec sędziów duchownych, którzy na tem nie zawsze się znają, arcyłatwy i już arcyszablonowy, a tylko — stosownie do zamożności stron — mniej lub więcej kosztowny. (Czyt. Boya: „Dziewice konsystorskie“!).

Nie baczą przytem obrońcy sakramentu, że ów system samowolnych unieważnień i separacyj, jest w samej rzeczy rozsadnikiem najgorszej demoralizacji społecznej i korupcji, idącej stale w parze z obłudą i fikcją. A nie chcą też wiedzieć, że nic tak głęboko nie rani i nie zatruwa życia rodzinnego, jak zmuszanie małżonków do podtrzymywania „pro forma et pro iure“ węzła małżeńskiego, który w duszach ich przestał istnieć lub może nawet nigdy nie istniał. Ale: *pereat matrimonium — fiat sacramentum!* Niechby się małżeństwo w gruzy rozpadło, byleby przewielebnemu duchowieństwu nic nie ubyło!...

X. Między Państwem a Kościołem, między prawodawstwem jednego i drugiego, istnieje ten sam, z biegiem czasu coraz otchłanniejszy rozziew, jak między rozumem a wiarą objawioną — jak między religją wyznaniową a wiedzą ścisłą, jak wreszcie między myślowemi aberacjami i perwersjami asketów i celebsów a myśleniem i życiem człowieka oświeconego i kierującego się zdrowym rozsądkiem i dobrą wolą. Dystans to zresztą nie horyzontalny, lecz wertykalny — nie przestrzenny, lecz czasowy: między tem, co jest, a tem, co było i od życia odpadło — co przeszło w tradycję, w wieść legendarną, w dziw uroczo błyszczący, lecz już dla nas niepojęty...

Dzieje ducha ludzkiego mierzą się jak dzieje tej ziemi naszej, warstwami geologicznemi. Żywem jest tylko to, co istnieje na ostatniej, wierzchniej warstwie. Jak przyroda tej ziemi nie może się nawrócić do rodzajów przedwiecza, do smoków i malpoludów dyluwialnych, tak też żywot i rozwój duchowy ludzkości nie może się nawrócić do wierzeń i światopoglądów pod nami pogrzebanych. Możemy je odkopać, konserwować, odcyfrowywać, podziwiać — możemy nawet zachwycać niemi naszą ciekawość umysłową lub uczuciową, czarować niemi wyobraźnię, odnajdywać w nich związki, podobieństwa i powinowactwa z współczesnością naszą — tylko zżyć się z niemi ani je same do życia powołać już nie możemy...

Państwo jest organizacją żywych i współczesnych ludzi, którym musi dać żywe i współczesne prawo. Doświadczenie nas uczy, że prawo nie jest nietylko czemś stałem i niezmiennem, lecz jest owszem elementem wielce ruchliwym, zmiennym, nieledwie płynnym i że wszelkie uwstecznienie prawa powszechnie w państwie obowiązującego — chociażby o krótki stosunkowo okres czasu — wiedzie do tysiącznych, nieobliczalnych konfliktów i nadużyć, wysoce szkodliwych dla ogółu społeczeństwa państwowego. Już tedy z wymogu współczesności i aktualności prawa wynika, iż państwu nie wolno poprzestawać na mechanicznej recepcji jakiegokolwiek obcego, a już zwłaszcza tak przestarzałego

i dogmatycznie spetryfikowanego prawa, jakiem jest kanoniczne prawo małżeńskie.

Lecz jeszcze ważniejszym jest wzgląd dalszy: iż państwo nowoczesne jest z istoty swej organizacją ludzi *równych w obliczu prawa*, a tem samem — gwoli utrzymania tej równości — musi ono rozporządzać w zakresie norm powszechnych pełnią i wyłącznością wszystkich władz czyli *suwerennością*, zwłaszcza w dziedzinie ustawodawczej i juryzdykcyjnej.

Nowoczesna nauka o państwie obfituje w przeróżne doktryny. Nie istnieje dziś już wszelako tak prymitywna doktryna, któraby państwo utożsamiała z sumą wszystkich obywateli lub z jakąkolwiek choćby najmożniejszą grupą społeczną, mającą cele odrębne od celów i zadań państwa. Nie istnieje więc też doktryna, któraby dopuszczała ingerencji jakiegokolwiek w państwie istniejącego związku wyznanionewo, w państwowych funkcjach ustawodawczych lub juryzdykcyjnych. Nie jest w szczególności do pomyślenia uzależnienie państwa od kościelnego prawa i sądownictwa małżeńskiego, pozostającego pod zwierzchnictwem papieża, który suwerennie ustala, zmienia i znosi przeszkody małżeńskie, nie potrzebując się przytem z żadnemi państwowemi czy „ziemskiemi“ względami liczyć...

Czasy supremacji papieskiej nad państwem minęły bezpowrotnie — leżą pogrzebane pod nami. Wraz z nauką, oświatą i etyką, wyzwoliło się i państwo z pod kurateli „duszpasterskiej“ i nie masz już siły, którąby je w to jarzmo duchowne z powrotem ugiąć potrafiła. Oportunizm polityczny, liczenie się rządów państwowych z faktycznemi wpływami i politycznem znaczeniem Kościoła katolickiego — zwłaszcza w krajach, mających jeszcze tyle miljonów analfabetów, co Polska — nie zmienia zasadniczo nowego porządku rzeczy. Między państwem nowoczesnem a którąkolwiek ze społeczności wyznaniowych, istnieje taka moc różnorodności i rozbieżności w zadaniach i dążnościach, w genezie i ewolucji dziejowej, w podstawowych założeniach prawnych i moralnych, w systemach myślenia i metodach działania, iż o jakiemkolwiek ustrojowem lub funkcyjnem zespoleniu się państwa z wyznaniem, choćby to miał być Kościół katolicki, mowy już być nie może.

Aczkolwiek to zapewne nie było w intencji Kościoła katolickiego, przecież jest faktem i rezultatem, że sakrament — dogmat nierozerwalności małżeństwa (tylko zresztą katolickiego), stawszy się czynnikiem bezwzględnego przymusu i ucisku — wypłoszył z małżeństwa i z rodziny żywe i zasadnicze pierwiastki uczuciowe, na których trwałość i szczęśliwość związku małżeńsko-rodzinnego gruntować się musi: wzajemną miłość i ufność — a w każdym razie nie przyczynił się bynajmniej do hodowania tych pierwiastków. Zadanie wychowawcze w tym kierunku przypadło — siłą ewolucji dziejowej — państwu i wiedzy ścisłej. Małżeństwo musi usekularyzować się, upaństwowić się — świadomością każdego obywatela, iż jest to „państwo w zawiązku“

— a więc związek państwo=twórczy, bo rodzinny, rodzicielski, obywatelski, na swobodnem przywiązaniu, na wolności i równo= ści oparty. W miejsce sakramentu wyznaniowego przyszedł czas na sakrament państwowy: ten będąc bardziej ziemskim, będzie też bardziej ludzkim i miłosiernym — bardziej społecznym.

Dr. iur. et phil. WITOLD STEINBERG
Kraków.

Uwagi z dziedziny międzynarodowego prawa układowego.

(Na marginesie sprawy Amstelbanku).

Dnia 31. XII. 1931 otwarł Sąd okręgowy w Krakowie do Lcz. I. Sa. 202/31/15 postępowanie układowe do majątku spółki akcyjnej Amstelbank N. V. w Amsterdamie C. Amstel 216.

Edykt układowy poleca Sądom Okręgowym w Amsterdamie i we Wiedniu jako Sądom firmowym, by zanotowały otwarcie postępowania układowego w rejestrze firm. Jak wiadomo (sąd krakowski również w uchwale swej napomyka o tem), sąd am= sterdamski udzielił Amstelbankowi moratorjum na przeciąg 1 i ½ roku, a we Wiedniu toczy się do *całej* masy majątkowej tej spół= ki akcyjnej postępowanie układowe do Lcz. Sa. 395/31 otwarte 29. VIII. 1931 po odmownem załatwieniu wniosku Amstelbanku o otwarcie postępowania układowego jedynie odnośnie do wie= rzycieli i dłużników austrjackich. Wniosek układowy zgłoszony dnia 28. X. 1931 do Sądu okręgowego w Krakowie nie jest iden= tyczny w treści swej z wnioskiem w Wiedniu postawionym. W Krakowie również objęto postępowaniem *całą* masę majątko= wą Amstelbanku, a nadzorcy moratoryjni, ustanowieni w Amster= damie, oświadczyli gotowość poddania się zleceniom zarządcy układowego zamianowanego przez sąd krakowski, z tem, że od= mowa wykonania zleceń pociągnąć może zastanowienie postępo= wania układowego przez Sąd okręgowy w Krakowie. W uza= sadnieniu uchwały swej z 31. XII. 1931, niezwykle lakonicznem, przytacza sąd krakowski tylko numery następujących §§=ów: 1 ord. ukł. 68—70 i 63, 67 ord. konk. oraz 63 ord. ukł.

Tak pokrótce przedstawia się obraz tego niecodziennego po= stępowania układowego.

Poniżej pragniemy zastanowić się nieco bliżej nad dwiema tylko kwestjami z pośród wielu nasuwających się w związku z tą niezwykłą sprawą:

1) Czy dopuszczalne jest otwieranie i prowadzenie dwóch równoczesnych postępowań układowych, obejmujących każde z osobna *cały* majątek tej samej osoby prawnej?

2) Czy dopuszczalne jest otwarcie postępowania układowego do całego majątku zagranicznej osoby prawnej, której prawo ojczyste nie zna postępowania układowego, ani też nie zapewnia wykonalności tutejszych orzeczeń sądowych?

Przed przystąpieniem do tych pytań trzeba koniecznie sprostować rozpowszechnioną wśród naszych prawników opinję, jakoby postępowanie układowe było jakimś szczególnym wynalazkiem austrjackim oraz, by inne kraje i ustawodawstwa nie znały tej błogosławionej instytucji i musiały się zadowolić jedynie konkursem i nadzorem sądowym czy też moratorjum. Nic błędniejszego jak przekonanie tego rodzaju.

Austrja wprowadziła rozp. ces. z 10. XII. 1914 Nr. 337 Dz. p. p. postępowanie układowe na wzór instytucji belgijskiej, t. zw. concordat préventif, znanej w *Belgji* już od r. 1887[1]). Nie była to zresztą rzecz w Austrji całkiem nowa. Już rozp. z 18. V. 1859 Nr. 90 Dz. p. p. wprowadziło ugodę przymusową poza konkursem, jednak zniesiono ją, wprowadzając ordynację konkursową z 25. XII. 1868 Nr. 1 Dz. p. p. z r. 1869.

Prócz Belgji znają ugodę przymusową poza konkursem *Włochy* od r. 1903 (concordato preventivo), a specjalnie szybsze i uproszczone postępowanie układowe, dla banków posiadających więcej niż 20,000.000 lirów wkładek oszczędnościowych lub na rachunkach bieżących, wprowadził dekret królewski z 8. II. 1924 Nr. 136. Nadto znają ugodę przymusową poza konkursem następujące państwa: *Danja* (ust. z 14. IV. 1905), *Hiszpanja, Luksemburg, Niemcy* powojenne ordynacja ugodowa (Vergleichsordnung z 5. VII. 1927), *Jugosławja* od r. 1922 (obecnie tylko dla banków), *Szwecja i Węgry* od r. 1915. *Czechosłowacja* zachowała tę instytucję podobnie jak i *republika austrjacka*, która układowi nadała nowelą charakter tytułu egzekucyjnego. Z państw pozaeuropejskich należy tu wymienić *Argentynę i Brazylję* (ust. Nr. 2024 z 17. XII. 1908).

U nas w Polsce tylko Małopolska, a ściślej mówiąc były zabór austrjacki zna ugodę przymusową poza konkursem. W b. zaborze pruskim i rosyjskim spotykamy tylko nadzór sądowy.

Z tego pobieżnego przeglądu okazuje się, że wobec znacznego rozpowszechnienia instytucji postępowania i ugody przymusowej, również i rozwój odnośnej gałęzi prawa międzynarodowego traktującej o kolizjach odnośnych przepisów prawnych, jest nakazem stawianym przez życie prawne. Nauce prawa przypada w tym względzie ważne i pilne zadanie do wykonania.

Obecnie do rzeczy.

Ad 1). Wnioski układowe podane przez tę samą osobę prawną w dwóch sądach, wzajem wobec siebie zagranicznych, mogą być bądź identyczne co do treści, bądź różne. W naszym

---

[1]) Memorjał rządowy (Denkschrift) do ord. konk. ukł. i zaczepnej cyt. u Trammera: Ordynacja ugodowa 1916, str. 2, Trammer: Problem ugody przymusowej poza konkursem w pr. austr., odbitka z Przeglądu prawa i administracji 1916, str. 11.

wypadku ta druga ewentualność zachodzi. Wniosek wiedeński Amstelbanku ofiaruje nieuprzywilejowanym wierzycielom zapłatę 35% ich pretensji *w ciągu roku po przyjęciu ugody*, a więc w terminie, o którym niewiadomo, czy przyjdzie i kiedy (incertus an i incertus quando). W Krakowie przyrzeka dłużniczy bank zapłatę 35% nieuprzywilejowanych wierzytelności do 1. listopada 1933 r. a więc w czasokresie przypuszczalnie znacznie dłuższym. Nadto zastrzega wiedeńska propozycja ugodowa wierzycielom prawo dochodzenia nadwyżki ich wierzytelności ponad 35% na majątku banku położonym poza granicami Austrji! Analogicznego ustępu niema we wniosku krakowskim.

Wydaje się nam rzeczą niewątpliwą, iż biorąc pod uwagę okoliczność, iż edykt układowy wiedeński wydano i przybito już 29. VIII. 1931 do Lcz. Sa. 395/31/2 w Sądzie handlowym we Wiedniu, *nie* należało u nas w Polsce wogóle postępowania układowego otwierać. Przedewszystkiem zastanowić się wypada, czy nie stoi temu na przeszkodzie okoliczność, iż to samo postępowanie do majątku tej samej osoby prawnej toczy się już w sądzie zagranicznym. Byłby to analogicznie stosowany w dziedzinie międzynarodowego postępowania układowego „zarzut" sprawy wiszącej (exceptio litis pendentis) — „zarzut", który jednak wedle nowszych poglądów i ustaw należy uwzględnić z *urzędu* także w procesie cywilnym[2]). Możnaby jednak przeciwstawić temu stanowisku argument, iż układ wiedeński w braku odnośnego postanowienia w umowie Rzeczypospolitej Polskiej z Austrją w przedmiocie wzajemnego obrotu prawnego z 19. III. 1924 Nr. 84 ex 1926 Dz. U. R. P. poz. 467 nie jest wykonalny w Polsce, więc i okoliczność, iż postępowanie układowe toczy się już w Wiedniu jest *nie* miarodajną[3]).

Więc przyjmijmy na chwilę, że dopuszczalne jest otwarcie w Polsce drugiego postępowania układowego. Do czego to prowadzi? Łatwo może dojść we Wiedniu i w Krakowie do przyjęcia przez wierzycieli odnośnych wniosków układowych i do zatwierdzenia układów przez obydwa sądy. Wówczas jeden i ten sam wierzyciel mieć będzie z dłużniczym bankiem dwa układy różnej treści, z których jeden, t. j. wiedeński, prócz tego będzie miał moc tytułu egzekucyjnego, krakowski zaś nie. Od dobrej woli Amstelbanku zależeć będzie, czy zechce stosować się wobec danego wierzyciela do postanowień jednego czy drugiego układu. Cóż łatwiejszego jak traktować miłych sobie wierzycieli, którzy głosowali za ugodą, wedle korzystniejszego dla nich układu wiedeńskiego, a natarczywych wierzycieli wedle krakowskiego. Gdzież pozostanie wówczas uświęcona we wszystkich ustawodawstwach dotyczących niewypłacalności zasada równego traktowania wierzycieli (por. §§. 46 i 47 austr. ukł.)?

---

[2]) Por. **Gołąb i Wusatowski**, Kodeks post. cyw. 1931, str. 327 i **Cybichowski**, System prawa międzynarodowego 1923, str. 339.

[3]) Por. orz. z 15. I. 1923 C. 661/22 OSP. III. 473 i rozp. austr. min. spraw. z 3. XII. 1897 (Dz. rozp. l. 44).

Lecz pomińmy nawet różnicę wniosków układowych. Choćby wnioski od samego początku były identyczne co do swej treści lub przed głosowaniem wierzycieli zostały odpowiednio uzgodnione przez bank dłużniczy, to i tak niedopuszczalne jest otwarcie drugiego postępowania układowego.

Wiadomo, iż dłużnik ma wraz z wnioskiem układowym przedłożyć spis majątku wymieniając swych wierzycieli i ich adres (§ 2 ord. ukł.), a to pod rygorem, iż ewentualny układ zawarty z wierzycielami będzie bezskuteczny wobec tych wierzycieli, których wierzytelności wyłącznie z winy dłużnika nie uwzględniono w układzie (§. 53 ust. 4 ord. ukł.). Dla wierzyciela, którego dłużnik wymienił w spisie swego majątku, nie powstaje mimo wezwania zawartego w edykcie, by swą wierzytelność zgłosił w ciągu oznaczonego czasokresu przed audjencją układową (§ 4. ust. 2. l. 6. ord. ukł.), żaden obowiązek takiego zgłoszenia. Mimo zaniechania zgłoszenia, wierzytelność jego (jeśli brak warunków §§ 39 lub 41 ord. ukł.) uchodzi nadal za wierzytelność uprawniającą do głosowania w myśl § 42 ust. 1. ord. ukł. i wchodzi w rachubę przy obliczaniu potrzebnej do przyjęcia wniosku układowego większości rzeczowej, a to jako wierzytelność głosująca przeciw układowi. Za wierzycieli głosujących za układem uchodzą tylko ci, którzy osobiście lub przez pełnomocnika na audjencji układowej stanęli i wyraźnie za wnioskiem głosowali[4]).

Jest otóż rzeczą zupełnie możliwą a nawet prawdopodobną, iż wierzyciele nie zainteresują się drugiem z rzędu postępowaniem układowem dłużniczego banku w tym stopniu co pierwszem, i w Krakowie nie zgłoszą swych wierzytelności i nie dadzą się na audjencji zastąpić. Wówczas może się łatwo zdarzyć, iż wniosek układowy dłużniczego banku zostanie w Wiedniu przyjęty przez wierzycieli osiągając obie przepisane § 42 ord. ukł. większości, a w Krakowie nie lub też odwrotnie. Albo też sąd ugodowy krakowski czy wiedeński, który przecież bada układ nie tylko z punktu widzenia legalności lecz również co do jego stosowności (§ 51. ust. 1. i 2. ord. ukł.[5]), odmówi zatwierdzenia układu, podczas gdy drugi z nich zatwierdzi go prawomocnie. Wówczas na obszarze państwa, którego sąd prawomocnie odmówił układowi zatwierdzenia i postępowanie układowe zastanowił w myśl § 56 ust. 1. l. 2. ord. ukł. mogliby wierzyciele banku, którzy nie głosowali za układem w drugiem postępowaniu, które doprowadziło do zatwierdzenia układu — prowadzić egzekucję na majątek banku dla ściągnięcia pełnych 100% swych wierzytelności. A to z tego powodu, iż układ austrjacki nie jest u nas wykonalny i vice versa[6]).

---

[4]) Orz. z 1. II. 1928 III. R. 53/28 S. O. Sanok Sa 24/26 Przegl. sąd. II. 1929 Nr. 42, **Trammer,** Ordynacja ugodowa, str. 17/18, **Korzonek,** Ordynacja ugodowa, str. 27, 100 i 102/3.

[5]) Por. Motywy rządowe (Denkschrift) str. 133 i 169 oraz **Bartsch-Pollak** t. II. str. 3/5 i 117/8.

[6]) Zob. F. **Meili:** Lehrbuch des internat. Konkursrechts, Zürich 1909, str. 216.

Tu znów woła o pomstę pogwałcona zasada równomiernego traktowania wierzycieli (scil. nieuprzywilejowanych) stanowiąca istotę wszelkich ustawodawstw i postępowań układowych, konkursowych i innych przewidzianych na wypadek niewypłacalności! Zasadę tę skłonni jesteśmy uważać za część składową t. zw. międzynarodowego porządku publicznego (ordre public international)[7]). Przepisy przeto o postępowaniu układowem, mające tej zasadzie zapewnić pełne zastosowanie, nie mogą stać się narzędziem do osiągnięcia wyników wprost z nią sprzecznych.

Zresztą nietrudno o oparcie w ustawie dla naszego stanowiska. Wedle § 63 ust. 3. ord. konk., jeżeli jest kilka sądów właściwych do postępowania konkursowego, wówczas rozstrzyga *wyprzedzenie* w otwarciu konkursu. Przepis ten po myśli § 63 ord. ukł. stosuje się analogicznie do postępowania układowego. Należy go uznać za miarodajny n. zd. również w prawie międzynarodowem układowem. Jeśli w postępowaniu układowem mamy *ściśle* przeprowadzoną zasadę powszechności, gdyż dłużnik winien przedłożyć sądowi *dokładny* spis majątku swego, a więc zarówno w kraju się znajdującego jak i zagranicą, co wynika nadto z §-u 51 ust. 2. ord. ukł. i rozp. min. spraw. z 18. XII. 1914 dz. rozp. Min. Spraw. Nr. 90 o wykonywaniu nowej ordynacji konk. i ukł. tyt. VIII.[8]), wówczas nieodpartą i nieuniknioną konsekwencją tego stanowiska jest przyjęcie w prawie międzynarodowem układowem *zasady wyprzedzenia*. Jeśli zagranicą otwarto postępowanie układowe do całego majątku dłużnika, wówczas w kraju postępowania układowego otwierać nie można.

Analogja z postępowaniem konkursowem, które dopuszcza możliwość dwóch konkursów równocześnie w 2 różnych państwach prowadzonych (arg. § 63 ust. 2 i wyraźnie § 67 ust. 1 ord. konk. — verba „o ile nie otwiera się konkursu w kraju") zawodzi n. zd. w zupełności. Konkurs zmierza bowiem do realizacji masy majątkowej krydatarjusza i rozdziału masy między wierzycieli i nie obejmuje nawet w ustawodawstwach hołdujących zasadzie powszechności (uniwersalności) konkursu *całego* zagranicznego majątku krydatarjusza, a w szczególności nieruchomości krydatarjusza położonych zagranicą[9]). Dlatego też niema dwóch konkursów w różnych państwach prowadzonych do *tego samego majątku* krydatarjusza i skutkiem tego zawsze jest możliwość równomiernego zaspokojenia wierzycieli konkursowych w dwóch konkursach, dotyczących *różnych* mas majątkowych tego samego dłużnika[10]).

---

[7]) Por. **Cybichowski**: System prawa międzynarodowego 1923, str. 306 i 346.

[8]) **Korzonek**: Ord. ukł. str. 165.

[9]) **Allerhand**: Międzydzielnicowe prawo konkursowe w Państwie Polskiem, Dziennik urz. Min. Sprawiedl. rok II. 1921, Nr. 3, str. 104. **Pollak**: Das Konkursrecht 1897, str. 41. **Rintelen**: Handbuch des österr. Konkurs- und Ausgleichsrechtes 1915, str. 104. **Meili**: Lehrbuch des intern. Konkursrechts 1909, str. 217.

[10]) Postanowienia o wciągnięciu do konkursu majątku ruchomego dłuż-

Z tego względu ewentualny układ zawarty z wierzycielami w toku konkursu jednego czy drugiego, winien dany sąd konkursowy oceniać z punktu widzenia wartości masy majątkowej objętej postępowaniem konkursowem (arg. § 146, ust. 1, ord. konk. — verba „prawdopodobny wynik postępowania konkursowego“).

Dotąd rozważałem kwestję z punktu widzenia prawa austrjackiego obowiązującego u nas w Małopolsce i w Austrji i to nawet wówczas, gdy mowa była o międzynarodowem prawie układowem, gdyż międzynarodowych (w ścisłem tego słowa znaczeniu) przepisów prawa układowego dotąd nie mamy.

Ad 2). Prawo *holenderskie* zna tylko instytucję konkursu (faillissement) i odroczenia wypłat (surséance van betaling). Obie unormowano ustawą (faillissementswet) z 30. IX. 1893 Dz. U. Nr. 140 o konkursie i odroczeniu wypłat, zmienioną ustawą z 6. IX. 1895 Dz. U. Nr. 155 i ustawą z 9. VI. 1902 Dz. U. Nr. 91. Wymogiem konkursu jest zawieszenie wypłat przez dłużnika (art. 1). Natomiast można przyznać odroczenie wypłat dłużnikowi, który przewiduje, iż nie będzie mógł dalej płacić swych długów zapadłych, potrafi jednakowoż wykazać, iż są widoki zaspokojenia jego wierzycieli (art. 213). Odroczenie wypłat dopuszczalne jest więc tylko wówczas, gdy dłużnik jedynie przejściowo nie może długów swych płacić (Zahlungsstockung).

Dłużnik wnosi odpowiednie podanie do sądu, któryby był właściwy do otwarcia konkursu, załączając zestawienie swych aktywów i pasywów wraz z dokumentami wykazującemi ich istnienie. Podanie to musi zawierać podpis adwokata (art. 214). Sąd zwołuje wierzycieli *zamieszkałych w Holandji* na zgromadzenie. Inni wierzyciele, chociaż niezawiadomieni i niewezwani, mogą się jawić (art. 216). Dłużnikowi udziela sąd tymczasowego odroczenia wypłat, chyba, że sprzeciwi się temu więcej niż 1/3 *obecnych* wierzycieli, lub też więcej niż 1/4 część nieuprzywilejowanych[11]) wierzytelności wierzycieli *obecnych* na zgromadzeniu (art. 217).

W uchwale udzielającej dłużnikowi tymczasowego odroczenia wypłat zamieszcza sąd nominację jednego lub kilku zarządców (bewindvoerders), którzy mają wraz z dłużnikiem zawiadywać jego sprawami (dłużnikowi nie wolno bez ich zezwolenia lub współdziałania, ani rozporządzać ani nawet zarządzać swym majątkiem — art. 230) — oraz jednego lub kilku biegłych, by w terminie przez sąd ustalonym zbadali prawdziwość spisu majątku i dokumentów przedłożonych przez dłużnika oraz stan masy, w tym kierunku, czy istnieje uzasadniona nadzieja zaspokojenia wierzycieli w razie udzielenia moratorjum (art. 221—222). Gdy znawcy przedłożą swe orzeczenie, zwołuje się drugie zgro-

---

nika położonego zagranicą (np. §. 67 austr. ord. konk.) stają się skuteczne dopiero wówczas, gdy władza zagraniczna ruchomości wyda (Rintelen: Das österr. Konkursrecht 1910, str. 370).

[11]) Uprzywilejowane wierzytelności wymienia wyczerpująco art. 233.

madzenie wierzycieli celem przeprowadzenia głosowania nad definitywnem odroczeniem wypłat. Dla udzielenia tegoż wymaga art. 225 większości osobowej 2/3 *obecnych* wierzycieli i rzeczowej 3/4 nieuprzywilejowanych wierzytelności wierzycieli *obecnych* na zgromadzeniu. Definitywnego moratorjum udziela się najwyżej na przeciąg 1 i ½ roku, licząc od dnia udzielenia tymczasowego odroczenia wypłat (art. 226). Można uzyskać dalsze odroczenie najwyżej na dalsze 1 i ½ roku.

Udzielenie choćby tymczasowego moratorjum powoduje wstrzymanie wszelkich będących w toku egzekucji, zgaśnięcie egzekucyjnych praw zastawu (Gelegde beslagen vervallen) i uwolnienie dłużnika z aresztu za długi (art. 231). Nawet w procesach przeciw dłużnikowi może sędzia odroczyć wydanie wyroku na czas po upływie terminu moratoryjnego, jeśli dłużnik protokolarnie uzna roszczenie dochodzone skargą (art. 232). Dłużnik może występować w sądzie jako powód lub pozwany tylko ze współudziałem zarządców moratoryjnych.

Przez czas moratorjum wolno dłużnikowi spłacać swych wierzycieli nieuprzywilejowanych, tylko wszystkich równomiernie, pro rata parte w stosunku do wysokości ich pretensji (art. 234). Jeśli stan masy w czasie moratorjum ulegnie tego rodzaju pogorszeniu, iż znikną widoki zaspokojenia wierzycieli, wówczas sąd może na wniosek zarządców, wierzycieli lub dłużnika znieść moratorjum i otworzyć konkurs do majątku dłużnika (art. 236[12]).

Z powyższego krótkiego streszczenia, bez trudu wysnujemy wniosek, iż instytucja holenderska „surséance van betaling" polega na: 1) odroczeniu wypłat z równoczesnym: 2) nadzorem nad przedsiębiorstwem i majątkiem dłużnika. Warunkiem jest chwilowa niemożność płacenia, a celem umożliwienie zaspokojenia wierzycieli. Moratorjum nie powoduje żadnej utraty części pretensji przez wierzycieli. Z upływem czasokresu 1 i ½ rocznego lub 3-letniego mogą wierzyciele swobodnie wdrożyć lub prowadzić dalej wstrzymaną egzekucję przeciw dłużnikowi.

Amstelbankowi udzielił sąd w Amsterdamie półtorarocznego moratorjum definitywnego. Równocześnie zaś toczą się dwa postępowania układowe: w Wiedniu i w Krakowie. Przyjmijmy, że dojdzie do układu w jednem z tych miast lub w obu i sądy tamtejsze, oba lub jeden z nich, prawomocnie układ zatwierdzą. Wówczas łatwo zdarzyć się może, iż któryś z wierzycieli holenderskich, korzystając zresztą z uprawnienia zastrzeżonego mu we wniosku wiedeńskim, wdroży spór sądowy w Holandji o nadwyżkę ponad 35% swej wierzytelności objętych układem lub też o całą pierwotną pretensję przeciw dłużniczemu bankowi. Bank powołuje się excipiendo na prawomocny układ wiedeński lub krakowski. Wobec braku umowy Austrji i Rzeczypospolitej

[12]) Die Handelsgesetze des Erdballs tom: Das Handels-Wechsel-Konkurs- und Seerecht der Niederlande von Dr. Martinus van Regteren Altena, Berlin 1906, str. 154—158 i Handbuch des internationalen Rechts hrg. Dr. Salaban Berlin 1928, str. 487/8.

Polskiej z Holandją wyroki polskie i austrjackie jako zagraniczne nie są w Holandji wykonalne (§ 431 proc. cyw. holenderskiej). Orzecznictwo holenderskie stoi jednak na stanowisku, iż w wypadku, gdy obywatel holenderski poddał się dobrowolnie zagranicznej juryzdykcji, wówczas wiązany jest zagranicznym wyrokiem w nowym sporze wytoczonym przezeń w tej samej sprawie przed sądem holenderskim[13]). Zgłoszenie pretensji do postępowania układowego w myśl § 4, ust. 2, l. 6 ord. ukł. może uchodzić za poddanie się juryzdykcji sądu układowego[14]).

Jednak wierzyciel holenderski, który pretensji swej nie zgłosił w sądzie układowym, który układ prawomocnie zatwierdził, utrzyma się z żądaniem skargi o 100% swej wierzytelności przed sądem holenderskim i ściągnie pełną pierwotną swą pretensję z majątku dłużniczego Banku, mimo, iż wedle § 53 ord. ukł. austr. stracił prawo do nadwyżki, jeśli tylko dłużnik wymienił go w spisie swego majątku. Znów wynik jaskrawo sprzeczny z zasadą równomiernego traktowania wierzycieli!

Wogóle sądzićby należało iż postępowanie układowe do majątku cudzoziemca, którego prawo ojczyste nie zna postępowania układowego i nie zapewnia wykonania tutejszym wyrokom i orzeczeniom sądowym, jest niedopuszczalne. A to zarówno dla braku wzajemności, albowiem oczywiście obywatel polski nie może uzyskać w Holandji układu sądowego zwalniającego go od obowiązku zapłaty części swych długów, jak i z powodu uprzywilejowania rodzimych wierzycieli cudzoziemca, którzy w postępowaniu układowem nie brali udziału.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga.

Równoczesność moratorjum i postępowania układowego, w którem dłużniczy Bank ofiaruje swym wierzycielom 35% ich pretensji wytwarza dla holenderskich zarządców moratoryjnych w myśl art. 236 ust. 1, l. 5 i ust. 3 pr. konk. holenderskiego obowiązek przedstawienia wniosku o zniesienie moratorjum i otwarcie konkursu. Jeśli prawdą jest, że stan masy dłużniczego banku pozwala tylko na zapłatę 35% pretensji jego wierzycieli, a przedłożony w Wiedniu i w Krakowie wykaz majątku wykazuje nadwyżkę pasywów, wówczas cel udzielenia moratorjum t. j. zaspokojenie wierzycieli okazał się nieosiągalnym.

Tak więc od strony drugiej również otrzymujemy analogiczny wynik negatywny.

Środkiem do uniknięcia poruszonych powyżej trudności, jest zawarcie odpowiednich konwencyj międzynarodowych, dotyczących prawa upadłościowego.

---

[13]) Por. rozprawę Dra Cohena w Wochenblatt für Privatrecht, Notaramt und Registrierung Nr. 2861.

[14]) Orzecz. austr. z 17 czerwca 1925 Ob. 487/25 Zb. VII, 212 Przegl. sąd. 1927 Nr. 38. Przeciwnego zdania F. Meili: Lehrbuch d. int. Konkursrechts, str. 217.

ADW. DR. ZYGMUNT FENICHEL
Kraków.

Problem strajku w prawie robotniczem.

Dokończenie.)*

V. Skoro pracownik przyłączając się do strajku przestaje pracować, to tem samem powstaje kwestja, czy za dni strajku zapłata mu się należy. Wychodząc z podziału na strajki odporne i zaczepne, nie można postawić z góry zasady, że pracownikowi za dni strajku wynagrodzenie się nie należy, skoro usług nie pełnił. Odpowiedź także i na to pytanie zależy od tego, czy strajk był uzasadniony czy też nie. Jeśli pracodawca zachowaniem się swem spowodował wybuch strajku, jak to miało miejsce we wypadku, który był przedmiotem orzeczenia Sądu Najwyższego C. 2022/27, nie ma powodu odmówienia zapłaty robotnikowi za czas strajku. Umowa jednak, którą strony zawierają po ukończeniu strajku, może sprawę odmiennie uregulować. Zwolennicy poglądu, że strajk jest zawsze przyczyną natychmiastowego rozwiązania umowy, nie podzielają tego zapatrywania, uważając, że za dni strajku wynagrodzenie nigdy się nie należy.

W związku z kwestją wynagrodzenia za czas strajku, omówić należy problem, czy pracownikom chętnym do pracy należy się wynagrodzenie, jeśli nawet pracować nie mogą, a to z tego powodu, że strajkują tacy pracownicy, bez których przedsiębiorstwo nie może być w ruchu, czyli w razie t. zw. strajku częściowego. Sąd Rzeszy oddalał w orzeczeniach swych powództwo chętnych do pracy. Słynne orzeczenie Sądu Rzeszy z 6/II. 1923, które było przedmiotem dyskusji naukowej, stanęło na mylnem, mojem zdaniem, stanowisku, że dziś jest w przedsiębiorstwie pewna wspólność interesów pracodawcy i pracownika, wobec czego w razie strajku częściowego wynagrodzenie pracownikowi się nie należy. Przeciw temu poglądowi wystąpił szczególnie *Sinzheimer*, który uważa, że wypadki te stanowią ryzyko przedsiębiorstwa(t. zw. „Betriebsrisiko") i że pracodawca za to ryzyko odpowiada. Także *Pothoff* przerzuca ryzyko na przedsiębiorcę. Stanowisko Sądu Rzeszy podzielają także *Hueck i Kalle*.

Wyrok Sądu Rzeszy nie uwzględnia jednak tego, że chodzi tu o przeszkodę, która się zdarzyła po stronie pracodawcy (§ 1155 kod. cyw. austr.), za którą tylko pracodawca jest odpowiedzialny. Stanowisko Sądu Rzeszy jest może socjalnie uzasadnione. gdyż kieruje się dążeniem, aby wszystkich ciężarów nie przerzucać tylko na pracodawcę, jest jednak o tyle nieuzasadnione, że z powodu wspólności interesów chciałoby ryzyko przerzucić wyłącznie na pracowników. Przyznajemy, że obie strony mają wspólne interesa, a mianowicie, aby przedsiębiorstwo dobrze prospe-

*) Część poprzednią zob. w zeszycie Nr. 1 Gł. Pr. z r. b.

rowało i mogło dawać pracownikom zatrudnienie; nie trzeba jednak zapominać, że poza wspólnemi interesami istnieją też sprzeczne interesa (n. p. wysokość wynagrodzenia, czas pracy i t. d.).

Gdy chętni do pracy („arbeitswillige“) zgłoszą się do pracy, winien pracodawca dać im zatrudnienie. Jeśli pracodawca tego nie czyni, czy to dlatego, że nie może, czy też, że nie chce dać im pracy, to pozostaje w zwłoce i winien sam skutki tej zwłoki ponieść. Jeśli chodzi o strajk odporny, który spowodował pracodawca, np. płacąc zbyt niskie płace, to w tym wypadku jest on obowiązany płacić wynagrodzenie chętnym do pracy. W każdym konkretnym wypadku należy uwzględnić wszystkie okoliczności dla sprawy istotne i na tle konkretnego wypadku należy sprawę rozstrzygnąć. Zdajemy sobie sprawę, że w ten sposób przerzucamy cały ciężar na sędziego orzekającego, ale jest to konieczne, skoro brak przepisów ustawowych i tylko intepretacja może tu przyjść z pomocą. Stanowisko nasze, przerzucające sprawę na sędziego, zgodne jest zresztą z prądem dzisiejszym, aby władzę sędziego w procesie cywilnym rozszerzyć. Rzecz prosta, że nie przychylamy się do prądu zwanego „Freirechtsschule“, którego twórcą jest Kantorowicz, że sędzia może orzekać nawet wbrew ustawie. Sędzia zawsze winien trzymać się ustawy, gdyż obowiązek jego w tym kierunku wynika z ustawy konstytucyjnej, jednak winien zarazem taką treść wysnuwać z ustawy, jakiej wymaga konkretny wypadek.

Nauka odróżnia w czasie strajku pracę t. zw. *bezpośrednią* i *pośrednią.* — Pierwsza polega na tem, że chętny do pracy wykonuje pracę inną, niż zwykle, a mianowicie wykonuje tę pracę, którą wykonywaliby strajkujący. Z tego to powodu nazywa się praca ta bezpośrednią. Praca pośrednia polega na tem, że pracownik wykonuje zwykłą swą pracę. Pracodawca nie może jednak żądać, aby pracownik zgłaszający się do pracy pełnił czynności strajkujących robotników, jeśli pracownik do tego umownie się nie zobowiązał (vide mój Zarys str. 88). Niektórzy jak np. *Sinzheimer* uważają nawet, że umowne zobowiązanie się do pełnienia czynności strajkujących jest nieważne. Jeden z pierwszych teoretyków prawa robotniczego, *Lottmar*, dopatruje się w takiej umowie, nietylko naruszenia moralności klasowej, ale naruszenia zasad moralności wogóle. Stanowisko to popierają *Nikisch* („Arbeitsrecht“, str. 58) uzasadniając je solidarnością robotników, a także *Kalle* („Taschenbuch“, str. 561).

Natomiast *Hueck* („Lehrbuch des Arbeitsrechtes“, str. 134, tom I.) uważa, że żądanie wykonywania pracy, którą pełnili strajkujący, wywołuje u pracowników kolizję obowiązków, a mianowicie między obowiązkiem solidarności z innymi pracownikami a obowiązkiem wypełniania umowy. Obowiązek jednak solidarności z innymi pracownikami jest wyższy i dlatego pracownik nie jest obowiązany do pełnienia czynności strajkujących robotników.

Także pozytywne ustawodawstwo uznaje poczucie solidarności poszczególnych pracowników ze strajkującymi za uzasadnione i nie chce poczucia tego łamać. I tak wedle ust. z 18/VII. 1924 (Dz. Ust. 67) o ubezpieczeniu od bezrobocia, art. 15. robotnik, który nie przyjmuje odpowiedniej pracy, wskazanej mu przez Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy, traci prawo do pobierania zasiłku dla bezrobotnych — z wyjątkiem, jeśli odmówi przyjęcia pracy w zakładach objętych strajkiem lub lokautem. Rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy nakłada ponadto na pracodawcę obowiązek, przy zgłoszeniu zapotrzebowania na robotników, zawiadomić urząd o strajku, a urząd wydając obwieszczenie podaje do wiadomości, że dany zakład pracy objęty jest strajkiem.

Także wedle rozp. Prez. Rzeczp. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z 24/XI. 1927 (Dz. ust. 106) art. 17 do 19. pracownik na wypadek braku pracy ma prawo do świadczenia, między innemi wtedy, gdy nie może znaleźć odpowiedniego zajęcia. Zajęcie zaś wedle art. 19, uważa się za nieodpowiednie, jeśli przedsiębiorstwo, w którem proponowano mu zajęcie objęte jest zatargiem gospodarczym.

Z treści powyższych przepisów okazuje się, że ustawodawstwo pozytywne liczy się z poczuciem solidarności robotniczej. Jeśli jednakże chodzi o pracę pośrednią („indirekte Streikarbeit"), to jeśli pracownik zgłosił się do pracy, winien swą pracę wykonywać, jeśli jednakże tego nie czyni, przysługuje pracodawcy prawo przedterminowego rozwiązania umowy. Niema bowiem żadnego powodu, aby pracownik, zgłaszający się do pracy, nie miał wykonywać tejże pracy, skoro po to do pracy się zgłasza.

Sprawę tę racjonalnie ujmuje niemiecki projekt ustawy o umowie o pracę w §. 21. w następujący sposób: „Arbeitskampf im eigenen oder fremden Betriebe rechtfertigt die Zumutung im Vertrage nicht übernommener Arbeit nur soweit, als es sich um Abwendung unmittelbarer Gefahr für den Betrieb oder die Allgemeinheit, insbesonders um Erhaltung der Betriebsanlagen oder um Fortführung gemeinnütziger Betriebe handelt".

Jaki wpływ ma strajk na bieg uprawnień urlopowych? — Wedle ust. z 1922 o urlopach, nie uważa się za przerwę ograniczającą lub pozbawiającą pracownika prawa do urlopu, tylko nieczynność z powodu choroby, nieszczęśliwego wypadku oraz z powodu powołania na ćwiczenia wojskowe. Wobec szczegółowego wyliczenia art. 2, ust. 4, inne przerwy, a także i strajk, powodują przerwanie czasokresu potrzebnego do uzyskania urlopu.

Orzecznictwo urzędów rozjemczych w Austrji, a także pewni teoretycy (Heindl) przyjmują, że jeśli strajk nie był przyczyną rozwiązania umowy, to także nie może powodować przerwy w czasokresie do uzyskania urlopu. Analogicznie przyjmuje też *Raczyński* (str. 403), że przerwa z powodu strajku nie powoduje utraty uprawnień urlopowych, ale też nie będzie wliczona do czasu, potrzebnego na ich uzyskanie. Przy zakończeniu strajku zwy-

kle strony postanawiają w umowie zbiorowej, że strajk pozostaje bez wpływu na bieg uprawnień urlopowych. Jeśli jednakże strony nic nie postanowią wyraźnie przy zakończeniu strajku i kontynuują dalej stosunek pracy na warunkach dotychczasowych, to przyjąć należy, że umowa pierwotna trwa nadal i strajk jest bez wpływu na uprawnienia urlopowe. Na tem słusznem stanowisku stoi wyrok Sądu Najw. w Austrji z 29/III. 1922. (Cytowane w Adler'a „Das Angestellten- und Arbeiterrecht", str. 575).

VI. Dotąd przedmiotem naszych rozważań były następstwa strajku w dziedzinie umownego prawa indywidualnego. Strajk ma jednakże także wpływ na umowy zbiorowe, przez które często nawet bywa regulowany. Z tego to powodu uważamy za wskazane kilka uwag podać o umowach zbiorowych.

Wedle ustalonego poglądu nauki (v. „Zarys", str. 69 i 70) umowa zbiorowa składa się z dwóch części, t. j. *normatywnej* i *obligatoryjnej*. — Pierwsza nazywa się tak dlatego, że zawiera normy dla umów indywidualnych. Normy te dotyczą przeważnie *płacy* i dlatego w Niemczech nazywa się umowy takie umowami taryfowemi („Tarifvertrag"). W części normatywnej znajdujemy też postanowienia co do terminu zapłaty, czasu pracy, odpoczynku niedzielnego i t. d. Ta część wchodzi w skład umów indywidualnych automatycznie. Druga zaś część umowy zbiorowej, t. zw. obligatoryjna, obowiązuje strony zawierające umowę i reguluje tego rodzaju sprawy, jak pośrednictwo pracy, ustanowienie sądu polubownego, sprawy przyjmowania pracowników i t. d. Ta część umowy zbiorowej wiąże jedynie strony kontraktujące i nie wchodzi w skład umowy indywidualnej. Cechą charakterystyczną umowy zbiorowej jest, że normatywna część tejże wchodzi w skład umowy indywidualnej automatycznie i nie może być zmienioną na korzyść pracownika umową indywidualną.

W *Polsce* rozp. z 23/XII. 1918 (Dz. ust. Rzeszy Nr. 192) o umowach zbiorowych, delegacjach pracowników i robotników oraz załatwianiu zatargów „pracy" obowiązuje w całem wojew. pomorskiem i poznańskiem, a rozdział I. i III. także na Górnym Śląsku. Gdy umowa zbiorowa jest ustawowo regulowaną, stanowi ona prawo objektywne, wyższe od umowy indywidualnej, gdy zaś, jak to ma miejsce w Małopolsce i Kongresówce, niema ustawy o umowach zbiorowych, umowa taka nie jest prawem objektywnem. — Różnica w obu wypadkach najlepiej uwydatnia się we wyroku Sądu Najwyższego Rw. 1816/29 (*Głos Prawa* 6/30), który brzmi: „Przyjęte zobowiązanie wynagrodzenia pracownika wedle cennika ustalonego umową zbiorową, nie wyklucza odmiennych umów indywidualnych, gdyż umowa zbiorowa nie jest ustawą bezwzględnie obowiązującą i niema zastosowania, jeśli strony wyraźnie ją wykluczyły". — Wyrok ten, zasadniczo trafny, podkreśla równorzędność umowy zbiorowej z indywidualną. Umowa zbiorowa w tym wypadku podpada pod przepisy kod. cyw. i tworzy prawa i obowiązki dla kontrahentów, a nadaje uprawnienia członkom, będącym osobami trzecimi wtedy tyl-

ko, gdy zachodzą warunki do przyjęcia umowy na korzyść osób trzecich.

Nauka przyjmuje, że jednem z następstw umowy zbiorowej jest obowiązek zachowania spokoju podczas obowiązywania tejże, oraz nie podejmowania niczego, coby utrudniło przeprowadzenie umowy zbiorowej, w szczególności strajkowania. Jest to t. zw. ogólny obowiązek zachowania pokoju („Allgemeine Friedenspflicht"). W następstwie tego winny związki zawodowe pracowników oraz pracodawcy oddziaływać na swych członków w tym kierunku i same się do tego przystosowywać. Powyższy obowiązek uzasadnia się prawniczo tem, że byłoby wbrew zasadzie uczciwości w obrocie („Treu und Glauben"), by strona przeciwdziałała umowie, którą zawarła. (*Molitor:* „Komentar zur Tarifvertragsordnung", str. 102). Jeśli nawet strony klauzuli tej, którą zalicza się do obligatoryjnej części umowy, w umowie tej nie umieszczą, to i tak klauzula ta obowiązuje, gdyż jest ona naturalnem i samo przez się zrozumiałem następstwem zawarcia umowy zbiorowej (*Nikisch:* „Arbeitsrecht", str. 120).

Obowiązek ten jest jednak względnym, gdyż zakazuje takich tylko czynności, które są w sprzeczności z zawartą umową zbiorową. Dlatego to nie uważa się za naruszenie tego obowiązku, gdy związki zawodowe, nie zwalczając umowy zbiorowej, rozpoczynają strajk polityczny (generalny), albo też strajk, wyrażający solidarność z innymi pracownikami. Pogląd ten jest powszechnie w Niemczech przyjęty (*Molitor*, str. 104), a odsobniony jest pogląd *Herschla*, że w czasie obowiązywania umowy zbiorowej żadnego strajku rozpoczynać nie wolno. Również nie stanowi naruszenia tego obowiązku ani umowy zbiorowej, gdy chodzi o załatwienie w drodze strajku jakiejś sprawy, dotąd umową zbiorową nieuregulowanej, lub gdy strajk pracowników jest odpowiedzią na niedotrzymanie umowy przez stronę drugą. Orzecznictwo francuskie i amerykańskie uznaje strajk za legalny także wówczas, jeśli przedsiębiorca nie dotrzymał umowy zbiorowej. (*Raczyński*, str. 408).

Stronami zobowiązanemi przy umowie zbiorowej są jednakże tylko strony taryfowe, a nie poszczególni pracownicy, na których związki dane wpływać muszą. Prócz ogólnej klauzuli zachowania spokoju podczas obowiązywania umowy zbiorowej imanentnym jest też dla każdej umowy zbiorowej szczegółowy obowiązek zachowania pokoju („Besondere Friedenspflicht"). Zachodzi on wtedy, gdy strony w umowie zbiorowej specjalnie co do strajku coś postanowią np. zakaz strajku, lub zezwolenie na strajk, tylko w pewnych wypadkach. W tem to regulowaniu dopuszczalności strajku dopatruję się zalążków przyszłego ustawowego uregulowania strajku, o czem osobno będzie mowa. Obowiązek powyższy wiąże strony tak w przypadku, gdy umowa zbiorowa jest ustawowo uregulowaną i stanowi normę wyższą od indywidualnej, jakoteż w przypadku, gdy stoi na równi z umową indywidualną.

VII. Mimo klauzul pokojowych, które zawierają umowy zbiorowe, strajki wybuchają i wyrządzają szkodę tak całemu gospodarstwu społecznemu, jak i pracodawcom. Dla prawa powstaje tedy problem odpowiedzialności za tę szkodę. W poprzednich już rozdziałach zwróciliśmy uwagę na to, że jakkolwiek strajk jest dozwolony, to jednak jednostce nie wolno przekraczać granic, określonych ustawami karnemi i cywilnemi. Jednostka, która przekraczając je wyrządzi szkodę, jest za nią odpowiedzialna.

Co się tyczy odpowiedzialności związków samych, to najdalej idzie *Lenhoff*, przyjmując zasadniczo nieodpowiedzialność zrzeszeń, skoro strajk nie jest ani cywilnie, ani karnie deliktem i strajkujący postępują w granicach porządku prawnego. Sprawę odpowiedzialności ujął głęboko prof. *Pollak* w pracy swej „Über die Verantwortlichkeit der Ausständischen im österreichischen Zivilrecht". Pollak przyjmuje, że strajkujący, jak i organizacje zawodowe i polityczne, nawołujące do strajku i pomagające w przeprowadzeniu tegoż, odpowiadają za szkodę. Zapatrywanie to jednak za daleko idzie, gdyż nie można z góry ustanowić zasady, że każdy strajk powoduje obowiązek odszkodowania, jak również nie można powiedzieć, że każdy strajk stanowi przyczynę rozwiązania umowy.

Strajk, jako czyn prawnie dopuszczalny i nie karalny, nie powoduje zasadniczo obowiązku odszkodowania, co nie wyklucza jednakże, aby wśród pewnych okoliczności obowiązek odszkodowania na strajkujących nałożony być nie mógł. Wśród wyjątkowych zatem okoliczności i za czyny zawinione mogą tak strajkujący, jak i organizacje, być odpowiedzialne za szkodę. Sąd Rzeszy, powołując się na rozp. Prez. Rzeczp. o zakazie strajku pracowników kolejowych, zasądził kierujących strajkiem w roku 1922 na zapłatę odszkodowania przedsiębiorstwom, które z tego powodu szkodę poniosły.

Raczyński (str. 411) uważa, że odszkodowanie należy się 1) za strajk w ogólności, jeśli tenże był przeciwny obowiązkom przyjętym w umowie zbiorowej lub indywidualnej, i 2) za poszczególne czyny zakazane. Jeśli ze stanowiskiem ad 2) zgodzić się można, to nie można przyjąć bez zastrzeżeń stanowiska ad 1). Wtedy bowiem tylko strajk powoduje obowiązek odszkodowania, gdy jest strajkiem zaczepnym, a nie wtedy, gdy jest odpornym, gdyż w tym wypadku strajkujący mogą się powołać na przepisy §. 1306. kod. cyw. austr. o wyrządzeniu szkody w stanie konieczności. Jak już wielokrotnie zaznaczyłem sprawy abstrakcyjnie i teoretycznie jedną regułą ująć nie można, lecz należy w każdym konkretnym wypadku uwzględnić wszystkie okoliczności.

Nie trzeba specjalnie podkreślać, że w razie zasądzenia na zapłatę odszkodowania muszą zachodzić wszystkie warunki przewidziane w kodeksach cywilnych. Musi to być zatem czyn bezprawny, który jako zawiniony wyrządził szkodę, a między czynem a szkodą musi zachodzić związek przyczynowy. Kiedy za-

chodzi związek przyczynowy, a mianowicie, czy, jak to przyjmuje teorja t. zw. „Bedingungstheorie“, uwzględnić należy wszystkie warunki, czy też jak przyjmują teorje adekwatywne, uwzględnić należy tylko t. zw. causa efficiens“, względnie „conditio sine qua non“, nie może być przedmiotem rozpatrywania niniejszej pracy.

Za szkodę odpowiadają tak jednostki, jak i związki oraz organa związków. Nauka odróżnia odpowiedzialność związku mającego zdolność prawną od odpowiedzialności związku, nie mającego takiej zdolności. W pierwszym wypadku odpowiada związek za własną winę oraz zawinienia swych organów swoim majątkiem. W przypadku zaś drugim, gdy związki nie mają zdolności prawnej, ani osobowości prawnej, co jest ich zasadą właśnie dla uniknięcia odpowiedzialności, odpowiadają za czyny swych organów tylko majątkiem związku. *Nipperdey* idzie dalej, przyjmując, że także każdy członek odpowiada swym majątkiem. („Lehrbuch“, tom II, str. 588). Zapatrywanie to jednak wydaje mi się prawnie nieuzasadnione.

Problem odpowiedzialności za strajk jest w nauce szeroko dyskutowany. Słusznie jednak zaznacza prof. *Elster* w pracy cytowanej (str. 813), że te teoretyczne wywody niewielką przedstawiają wartość i małe mają znaczenie praktyczne. Zwykle po zakończeniu pokojowem strajku strony zrzekają się wszelkich roszczeń odszkodowawczych. Jeśli zachodzą kiedyś spory, to chyba z osobami trzeciemi, które ze strajku, względnie lokautu, wywodzą sobie roszczenia odszkodowawcze.

VIII. Z przedstawionego stanu rzeczy okazuje się, że w państwach, gdzie strajk nie jest ustawowo zakazany, niema przepisów, któreby go regulowały. Brak w szczególności przepisów co do rozpoczęcia strajku, prowadzenia go, stosunku kontrahentów podczas strajku, przepisów, dotyczących ukończenia strajku i następstw jego. Dlatego to trafnie podkreśla Raczyński, że strajk nie jest instytucją prawną, lecz stanem faktycznym, który pociąga za sobą pewne prawne skutki.

Zachodzi tu stan analogiczny z prowadzeniem wojny. Strajk bowiem w rzeczywistości nie jest niczem innem, jak prowadzeniem wojny, względnie walki klasowej. Tak jednak, jak w prawie międzynarodowem były i są dążności, by wojnę wyeliminować, albo co najmniej jej sposób prowadzenia zhumanitaryzować, tak też w prawie robotniczem tendencje analogiczne powstają. Rzecz prosta, że jeśli mówimy o uregulowaniu strajku, to mamy na myśli jedynie uczynienie tego w ramach istniejącego ustroju społecznego, utrzymującego podział na klasy społeczne. Jeśli bowiem sobie wyobrazimy ustrój bez klas społecznych taki, jaki stanowi dążenie socjalizmu, wówczas strajk będzie instytucją należącą do przeszłości. Przy obecnym jednak podziale klasowym społeczeństwa, strajki istnieć będą, a chodzi tylko o to, aby się odbywały w pewnych uregulowanych formach.

Analogia z rozwojem prawa międzynarodowego odnośnie do wojny jest dość znaczna. Prawo wojenne międzynarodowe po-

wstało, jak to podkreśla p. *Cybichowski* („Prawo międzynarodowe", str. 302) przez coraz większe ścieśnianie wolności wojujących. Obie konferencje pokojowe haskie z 1899 i 1907 zajęły się reformą prawa wojennego, a owocem tych prac jest konwencja haska z r. 1907, do której też Polska przystąpiła (9/VII. 1921 Dz. Ust. 21/27). Dla podkreślenia analogji podajemy jedynie pewne istotne przepisy. I tak wedle tej konwencji można rozpocząć kroki nieprzyjacielskie po uprzedniem niedwuznacznem zawiadomieniu strony przeciwnej, co jednak ma tylko zastosowanie w stosunku do państw, które do konwencji należą.

Jakkolwiek wojna jest zasadniczo dopuszczalną i stanowi poprostu założenie konwencji haskiej, to jednak wojujący nie mają nieograniczonego prawa wyboru środków szkodzenia nieprzyjacielowi, gdyż nie wolno używać trucizny, ani broni zatrutej. Wedle protokołu podpisanego w Genewie 17/VI. 1925, zakazaną jest t. zw. wojna chemiczna i bakterjologiczna. Wojny zwykle kończą się traktatem pokojowym, w którym umieszcza się zwykle klauzule amnestyjne.

Przepisy powyższe nie usuwają wojny jako takiej, co zresztą nawet nie jest ich celem, lecz humanitaryzują sposób jej prowadzenia. Pacyfikację światową stara się przeprowadzić Liga Narodów. Liga ta wydaje wojnę wojnie i obejmuje straż nad pokojem świata (*Cybichowski*, str. 88). Protokół genewski z 2/X. 1924 nieratyfikowany, dążył przez wprowadzenie obowiązkowego arbitrażu by wszystkie konflikty poddawać pokojowemu załatwieniu sprawy. Także poszczególne państwa zawierają umowy partykularne, koncyliacyjne i arbitrażowe. Utworzony został Stały międzynarodowy Trybunał sprawiedliwości w Hadze, który dotąd ma jedynie wprawdzie kompetencję fakultatywną, lecz rozwój dziejowy idzie w kierunku wzmocnienia jego kompetencji z mocą obligatoryjną.

Przytoczyłem kilka przepisów prawa międzynarodowego wojennego, z których można uzyskać wiele wskazówek dla problemu strajku. Okazuje się bowiem, że tak jak wojna, tak również i strajk może być przez prawo regulowany, co wielką wagę ma zarówno dla gospodarstwa społecznego, jak i dla strajkujących. Nie będę tu przytaczał cyfr, jakie to kwoty traci gospodarstwo społeczne z powodu strajków, nie mówiąc już o napięciu moralnem stron wojujących i wzroście uczuć nienawiści. Ustawowy jednak zakaz strajku wykluczam z mych rozważań, gdyż to nie byłoby żadnem rozwiązaniem. Siły społeczne bowiem są często możniejsze od norm prawnych i z łatwością normy te przełamują. Najsilniejsze normy stają się bezsilne, gdy szerokie warstwy przeciwko nim występują. Dlatego to jestem przeciwny ustawowemu zakazowi strajku — chodzić może jedynie o uregulowanie go ustawowe.

Uregulowanie to może iść, tak jak w prawie międzynarodowem, w dwóch kierunkach: albo przez zhumanitaryzowanie prowadzenia strajku, albo też przez obowiązek oddania sporu przed

rozpoczęciem strajku instytucji rozjemczej. Te dwa kierunki mogą iść równolegle obok siebie, a wprowadzenie jednego, nie stoi na przeszkodzie drugiemu. Kierunek drugi, jako najdalej idący, nie będzie prawdopodobnie tak szybko zrealizowany.

Merlin w pracy swej „Das Schlichtungswesen" rozróżnia następujące fazy w rozjemstwie: 1) dobrowolna ugoda (freiwillige Einigung) — 2) przymusowe wezwanie instytucji pojednawczej (Anrufungszwang) — 3) propozycja ugodowa (Vergleichsvorschlag) — 4) przymusowe pojednanie się (Einigungszwang) i — 5) przymusowe poddanie się orzeczeniu (Zwangsschiedsprechung). Nas interesują tutaj sposoby ad 2) i 5), t. j. poddanie obligatoryjne sporu instytucji rozjemczej i zmuszenie stron do przyjęcia orzeczenia.

Niektóre ustawy, jak np. niemiecka z 16/XI. 1922, przepisuje, że przy zakładach, które zaopatrują ludność w gaz, wodę i elektryczność, można strajkować po wyczerpaniu rozjemstwa i upływie trzech dni od ogłoszenia orzeczenia. Także ustawa rumuńska z 5/IX. 1920 zakazuje strajku i lokautu we wszystkich fabrykach i handlach, zatrudniających ponad 10 pracowników przed zakończeniem postępowania pojednawczego, a to pod karą 20 tysięcy leji. Przymusowe rozjemstwo wprowadzono poraz pierwszy w 1894 r. w Nowej Zelandji, następnie w Australji, w 1915 r. w Norwegji, na krótki okres czasu, i we Włoszech. Związki zawodowe pracowników są przeciwne obowiązkowemu rozjemstwu. W Niemczech rozjemstwo nie jest wiążące, lecz tylko propozycją do zawarcia układu. Obowiązkową staje się propozycja dopiero po wydaniu orzeczenia, że jest ona powszechnie obowiązująca (Verbindlichkeitserklärung). Rozporządzenie komis. ludowych z 23/XII. 1918 r. obowiązuje też w b. zab. pruskim. Niema tu przymusu do przyjęcia orzeczenia.

Dalszych problemów rozjemstwa nie rozpatruję, jako nie związanych z kwestją strajku.

Jeśli chodzi o zhumanitaryzowanie strajku, to przykładem może być t. zw. Duński konkordat, t. j. umowa zbiorowa z 5/IX. 1899, zawarta po długim lokaucie. Wedle tego konkordatu strajk musi być uchwalony, a mianowicie 3/4 większością głosów walnego zgromadzenia, a strona, zamierzająca strajkować lub lokautować, musi listem poleconym na 14 dni przed zwołaniem tego zgromadzenia, donieść o tem stronie przeciwnej, a następnie na 7 dni przed rozpoczęciem strajku lub lokautu zawiadomić o tem stronę przeciwną. Nie zastosowanie się do tych norm czyni strajk nielegalnym.

W Niemczech „Ogólno niemiecki związek Organizacyj zawodowych" (Allgemeiner deutscher Gewerbschaftsbund A. D. G. B.) ułożył w roku 1922 reguły strajku, które wiążą jednakże tylko pracowników. Wedle tych reguł, przed rozpoczęciem strajku wyczerpać należy wszystkie możliwości ugodowego załatwienia sprawy oraz odbyć głosowanie. Jeśli do tych przepisów się nie zastosowano, wówczas strajkujący nie mogą żądać zasiłku od

związku. Z większą surowością należy te przepisy stosować w zakładach użyteczności publicznej. Związki lokalne winny na miejscu ustalić, które roboty mimo strajku muszą być spełnione (Notarbeit), a odmowa pełnienia tych czynności uchodzi jako ciężkie naruszenie interesów zawodowych.

W tych regułach wydanych przez związki zawodowe mamy zalążki przyszłego ustawodawstwa, dotyczącego strajku. Ustawodawstwo to powinno zezwalać na rozpoczęcie strajku po zawiadomieniu strony przeciwnej, a to analogicznie do wypowiedzenia wojny. Dalej winien być uregulowany obowiązek wykonywania pewnych czynności w czasie strajku, aby przedsiębiorstwa nie zniszczyć, jak również uregulowany być powinien sposób prowadzenia strajku, wpływ strajku na prawa strajkujących, odpowiedzialność stron za strajk i sposób zakończenia tegoż.

To ustawowe uregulowanie nie powinno ograniczać jedynie pracowników, lecz musi objąć też i pracodawców, gdyż inaczej byłoby pokrzywdzeniem pracowników. Gdy strajk zostanie w ten sposób uregulowany, przyjdzie kolej na drugi etap, to jest obowiązkowe rozjemstwo.

W ten sposób tak, jak w prawie prywatnem samopomoc została usunięta na rzecz pomocy sądowej, jak w dziedzinie stosunków międzynarodowych, rozwój zdąża w tym samym kierunku, tak też w dziedzinie walki klas społecznych dążyć należy do pokojowego załatwienia zatargu.

ADW. DR. FRYDERYK HALPERN
Stanisławów.

Do kwestji orzeczenia kasacyjnego cywilnego.

I. W toku pracy Komisji Kodyfikacyjnej nad projektem procedury cywilnej przedmiotem może najbardziej ożywionej dyskusji była kwestja środka prawnego przeciw orzeczeniom sądów II. instancji, a zwłaszcza pytanie, czy Sąd Najwyższy w uwzględnieniu środka prawnego może orzeczenie II. instancji jedynie znieść, czy także zmienić: w pierwszym wypadku Sąd Najwyższy zwraca sprawę sądowi II. instancji, a w drugim orzeka merytorycznie.

Referent, koreferent i inni członkowie komisji zajęli w pierwotnym projekcie procedury i w referatach stanowisko, iż orzeczenie Sądu Najwyższego może być tylko kasacyjnem, czyli znoszącem, a nie merytorycznem. Wyjątkowo wedle art. 21 lit. a) pierwotnego projektu referenta Fiericha[1]), Sąd Najwyższy miał orzekać w rzeczy samej, jeżeli obie strony spór wiodące pisemnie na to swą zgodę oświadczyły, a według ustalonego w niższej in-

[1]) Polska Procedura Cywilna (wyd. Komisji Kod. 1928) tom II. str. 13 i in.

stancji stanu sprawy spór prawny przedstawiał się jako dojrzały do rozstrzygnięcia. Przy tem podniesiono wątpliwości, czy realnym jest taki wypadek, by obie strony postawiły zgodnie wniosek na rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego co do istoty sprawy[2]).

Projekt kodeksu postępowania cywilnego dla drugiego czytania[3]) stanowił w art. 451, że Sąd Najwyższy uchyli wyrok i odeśle spór do ponownego wyrokowania sądowi II. instancji, jeżeli skarga kasacyjna okaże się uzasadnioną, a w art. 456, że Sąd Najwyższy zamiast odsyłać spór sądowi II. instancji może na wniosek objęty skargą kasacyjną wydać orzeczenie co do rzeczy samej. W czasie czytania tego projektu, art. 456 uległ zmianie, iż nowy art. 451. w miejsce wniosku, objętego skargą kasacyjną, uznał za miarodajny wniosek jednej ze stron.

Projekt kodeksu postępowania cywilnego, uchwalony przez Komitet Organizacji Prac Komisji Kodyfikacyjnej w dniach 20. i 21. grudnia 1929[4]) w art. 440 i 442, recypował przepisy projektu, przyjętego w drugiem czytaniu.

Kodeks postępowania cywilnego stanowi w art. 444, że Sąd Najwyższy w miarę uwzględnienia skargi uchyla wyrok zaskarżony w całości, lub w części i odsyła sprawę, a w art. 446, że na wniosek jednej ze stron może orzec co do istoty sprawy. By zatem Sąd Najwyższy orzekał co do istoty sprawy, wymaganym jest przedewszystkiem wniosek jednej ze stron. Ale choćby strona taki wniosek postawiła, i choćby spór prawny był dojrzałym do rozstrzygnięcia, zależy to od uznania Sądu Najwyższego, czy chce orzekać co do istoty sprawy. I zachodzi obawa, że Sąd Najwyższy nie będzie korzystał, lub może bardzo rzadko skorzysta z tego uprawnienia, coby, naszem zdaniem, było wysoce szkodliwem dla wymiaru sprawiedliwości.

II. Atoli rozpatrując poszczególne motywa, jakie w Komisji Kodyfikacyjnej podniesiono dla uzasadnienia, iż orzeczenie Sądu Najwyższego powinno być tylko kasacyjnem, to należy je uznać za mylne.

1) Zwolennicy kasacji powoływali się w pierwszym rzędzie na ustrój francuski.

Poszczególne instytucje procesowe są częściami jednej organicznej całości, jaką jest proces sądowy. Nie można przejąć jednej obcej istotnej instytucji procesowej bez uwzględnienia charakterystycznych cech i decydujących postanowień całego procesu. Zasadniczym wymogiem dla przejęcia obcej istotnej instytucji procesowej jest też bardzo ścisłe podobieństwo między głównymi czynnikami procesowymi w obu państwach, jakimi są stan sędziowski i stan adwokacki, a zwłaszcza strony procesowe. I różne w procesie sądowym decydujące elementa powinny być w obu państwach bardzo do siebie zbliżone, by obca instytucja proce-

---

[2]) Polska Procedura Cywilna, tom II. str. 46.

[3]) Sekcja postępowania cyw., tom I. zeszyt 5.

[4]) Sekcja postępowania cyw., tom I. zeszyt 6.

sowa mogła znaleść zastosowanie. Brak zaś należytego usprawiedliwienia w materjałach Komisji Kodyfikacyjnej, dlaczego istotne postanowienia kasacji francuskiej mają być przejęte do procedury polskiej.

Kasacja francuska [5]) została zasadniczo unormowana we wieku XVI., w epoce utrwalenia się monarchji absolutystycznej, aby zapobiec wszelkim wykroczeniom przeciw zarządzeniom zawartym w ordonansach królewskich. Obecnie służy ona głównie utrzymaniu jednolitości prawa w całem państwie, obejmującem i liczne kolonje zamorskie, w których obowiązuje po części ustawodawstwo francuskie. Jednolitość ustawodawstwa, będąca istotnym warunkiem jednolitości państwa, dopiero wtedy nabiera żywotności, gdy judykatura sądowa jest jednolitą. Czuwanie nad tą jednolitością jest głównem zadaniem Sądu kasacyjnego francuskiego. Momenta te, które wpłynęły na ukształtowanie się kasacji francuskiej, nie mają u nas podobnej doniosłości.

2) Podniesiono też, że rewizja[6]) procesu austrjackiego obejmuje nie tylko wady in procedendo, ale także in judicando, że jest obszerniejsza od rewizji niemieckiej, gdyż przedmiotem są także wady w ustaleniach faktycznych (ustęp 2 i 3 § 503), tudzież, że doświadczenie[7]) w procesie austrjackim wykazało, iż judykatura Sądu Najwyższego stoczyła się w kierunku rewizji in facto.

Porównywując ale orzecznictwo Sądu Rzeszy w Lipsku z orzecznictwem Sądu Najwyższego we Wiedniu stwierdzamy, że oba te Sądy prawie w identyczny sposób zapatrują się na swój zakres jurysdykcji, a mianowicie na podstawy rewizji, że dopuszczają rewizję z przyczyn prawie takich samych. I też np. sędzia Sądu Rzeszy Peters, die Revisionsgründe des oestr. und des deutschen Zivilprozesses (1909) wywodzi, że podstawy rewizji austrjackiej i niemieckiej są pod względem rzeczowym bardzo do siebie zbliżone, chociaż odnośne przepisy prawne są odmienne sformułowane. W szczególności: 1) przyczyny nieważności, wymienione w § 477. a. p. c., a uznane w § 503 l. 1. a. p. c. jako podstawa rewizji, pokrywają się z przypadkami, które § 551. n. p. c. uznaje również za podstawy rewizji. 2) Skutek, jaki przepis § 503 l. 2. a. p. c. chce uzyskać, t. j. gruntowne zbadanie i dokładną ocenę sprawy procesowej, Sąd Rzeszy osiąga trzema przepisami niem. proc. cyw., których naruszenie, jeżeli orzeczenie na niem się opiera, uzasadnia rewizję, a mian.: a) przepisem § 286. o uwzględnieniu całej osnowy rozprawy i wyników postępowania dowodowego przy swobodnej ocenie dowodów, b) przepisem § 139. l. o obowiązku przewodniczącego do zadawania pytań celem wyjaśnienia stanu rzeczy i wniosków dowodowych i c) przepisem § 551. Nr. 7. o konieczności uzasadnienia orzeczenia mo-

[5]) Zob. np. Glasson—Tissier, Traite de procedure civile, wyd. 3. (1929), tom III. str. 448.

[6]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 41.

[7]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 39.

tywami. 3) W orzecznictwie Sądu Rzeszy napotyka się orzeczenia, które są bardzo zbliżone do orzeczeń Sądu Najw. we Wiedniu na zasadzie § 503 l. 3. a. p. c. w razie sprzeczności między założeniem faktycznem wyroku a osnową aktów. 4) Przepis § 503. l. 4. a. p. c. o mylnej ocenie sprawy pod względem prawnym, odpowiada przepisom §§. 549. i 550. n. p. c. z modyfikacją, że wedle §. 503. l. 4. a. p. c. tylko naruszenie prawa materjalnego i chyba naruszenie przepisów §§. 273, 407. i 408. a. p. c. może stanowić podstawę rewizji, podczas gdy §§. 549. i 550. n. p. c. obejmują tak naruszenie prawa materjalnego jak i procesowego[8]).

Zatem sposób pojmowania swego zakresu uprawnień przez Sąd Najwyższy we Wiedniu nie różni się zasadniczo od tego sposobu pojmowania przez Sąd Rzeszy w Lipsku. Nie można dlatego czynić orzecznictwu Sądu Najwyższego we Wiedniu zarzutu, że odmiennie od judykatury Sądu Rzeszy wyszło poza granice rewizji in iure i stoczyło się w kierunku rewizji in facto. Oba te Sądy orzekają co do istoty sprawy, jeśli tylko ustalony stan faktyczny jest dostateczny. Jak dalece owocodajną była praca Sądu Rzeszy, to głosił cały świat prawniczy niemiecki w roku 1929, gdy obchodził jubileusz 50-letniego istnienia Sądu Rzeszy. Należy tylko zwrócić uwagę choćby na owe 6-tomowe dzieło p. t. Die Reichsgerichtspraxis im deutschen Rechtsleben, Festgabe der juristischen Fakultäten zum 50-jährigen Bestehen des Reichsgerichts (1929).

3) Zarzucono[9]), że sprawę merytorycznie załatwić może i powinien tylko ten sąd, który miał sposobność przeprowadzić sprawę całą i na podstawie przez siebie zebranego materjału.

Jednak i sąd II. instancji orzeka in merito, chociaż nie przeprowadza całej sprawy i opiera się wskutek przepisów art. 411. i 418. k. p. c. na ustaleniach faktycznych sądu I. instancji. Jeśli sądy niższych instancyj ustaliły w sposób niewadliwy decydujące okoliczności faktyczne, to nie widzimy żadnej przyczyny, dlaczego orzeczenie Sądu Najwyższego, opierające się na tych ustaleniach faktycznych, miałoby być mniej wartościowem, aniżeli orzeczenie II. instancji oparte na tych faktach. Ponadto nawet w I. instancji niekoniecznie ci sędziowie, którzy zbierali materjał procesowy, orzekają wyrokiem o sprawie, a mianowicie, gdy postępowanie procesowe biegło przez kilka rozpraw, ileże art. 353. k. p. c. wymaga, by wyrok wydali ci sędziowie, przed którymi odbyła się rozprawa poprzedzająca bezpośrednio wydanie wyroku.

4) Raczej z kwestją podstawy, aniżeli z kwestją jakości

[8]) Nowela niemiecka z 15. lutego 1924 wprawdzie wyraźnie wykluczyła naruszenie przepisów §§ 138, 286 i 287 n. p. c. jako podstawę rewizji, ale przepis ten był tylko przejściowym, a został spowodowany przeciążeniem Sądu Rzeszy. Poważne głosy żądały uchylenia tego ograniczenia jako szkodliwego dla wymiaru sprawiedliwości. (Zob. Entwurf einer Zivilprozessordnung, veröffentlicht durch das Reichsjustizministerium 1931, str. 364).

[9]) Pol. Proc. cyw., tom II. str. 21.

orzeczenia kasacyjnego w związku pozostaje moment[10]), że nie jest rzeczą do przeprowadzenia oddzielenie faktu od przepisów prawnych i to tak, aby t. zw. stan faktyczny rzeczywiście był zestawieniem „podstaw faktycznych" orzeczenia.

Mimo, że Sąd kasacyjny francuski nie orzeka merytorycznie, to i on nie zdoła ściśle przestrzegać granicy między faktem i prawem[11]). Tenże wogóle w nowszych czasach rozszerza swoją judykaturę także na kwestje, które nie leżą w ścisłym zakresie jego jurysdykcji, jak np. bada nawet wykładnię umów przez sądy niższej instancji, czy ta wykładnia nie sprzeciwia się jasnemu brzmieniu umowy[12]) i [13]).

5) Mylnem jest twierdzenie, że tylko system kasacji może uwolnić Sąd Najwyższy od szkodliwych wpływów zewnętrznych[14]), i że z chwilą, gdy strony oddadzą Sądowi Najwyższemu mandat orzekania, to naraża się Sąd Najwyższy na zabiegi ze strony interesowanych czynników[15]).

Niekoniecznie ta strona, która zdoła zabiegać u Sądu Najwyższego, musiała przegrać spór w II. instancji i będzie się starała o merytoryczną zmianę orzeczenia II. instancji. Strona ta mogła w II. instancji właśnie wskutek swych zabiegów wygrać spór i następnie będzie się starała w Sądzie Najwyższym, by nie uwzględniono kasacji przeciwnika. Nie wiadomo też, dlaczego zabiegi w III. instancji mają być bardziej możliwe i skuteczne, aniżeli w II. instancji. Bylibyśmy wręcz odmiennego zapatrywania już choćby dlatego, że sędzia Sądu Najwyższego osiągnął najwyższy szczebel swej karjery, że przez długoletnią pracę sędziowską poczucie sprawiedliwości i sumienie sędziowskie stały się częścią jego własnej osobowości i że stanowisko sędziego przy Sądzie Najwyższym otrzymują prawnicy o najlepszych kwalifikacjach.

Sąd Rzeszy w Lipsku orzeka o rzeczy samej, a mimo to cieszy się wysokiem poszanowaniem i zaufaniem swego społeczeństwa[16]).

6) Nie należy też przywiązywać wagi do momentu[17]), iż

---

[10]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 21.

[11]) Zob. np. Faye, La cour de cassation (1903), str. 165.

[12]) Zob. np. Faye, La Cour de Cassation (1903), str. 186 i n. i Glasson—Tissier l. c. str. 496 i n., gdzie też słusznie (str. 498) zauważono, że granica między jasnem a chwiejnem brzmieniem umowy jest bardzo problematyczną.

[13]) Podobne zjawisko rozszerzania zakresu jurysdykcji spotykamy i w orzecznictwie kasacyjnem włoskiem. Zob. np. Plassard, Des ouvertures communes a cassation et a requête civile (1924), str. 213 uw. 1.

[14]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 46.

[15]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 42.

[16]) Zob. np. cyt. już Entwurf str. 365: Wollte man hierin etwas gesetzlich ändern, wollte man das Reichsgericht zwingen, sich des Rechtes der Parteien nicht mehr in dem bisherigen Umfange anzunehmen, so würde man Gefahr laufen, dem hohen Ansehen unseres höchsten Gerichtes und dem Vertrauen, das es in der Bevölkerung geniesst, Abbruch zu thun.

[17]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 46.

w razie odesłania sprawy do sądu II. instancji istnieje możliwość złagodzenia sporu przed jego ostatecznem zakończeniem, lub uzyskania nowej podstawy faktycznej.

Strony miały dość sposobności w toku dwóch instancji, by spór ugodowo załatwić, lub by faktycznemi twierdzeniami i środkami dowodowemi spowodować ustalenie należytego stanu faktycznego. Umożliwienie stronom, by jeszcze po wyroku II. instancji naprowadziły nowe twierdzenia lub dowody, byłoby premją dla niedbalstwa, lub nawet pieniactwa.

III. Naszem zdaniem Sąd Najwyższy winien zawsze orzekać o istocie sporu, jeśli na to zezwala ustalony w niższych instancjach stan faktyczny. Proces cywilny jako instytucja użyteczności społecznej powinien dać stronie jak najrychlej i z najmniejszym kosztem wyrok, orzekający o jej roszczeniu. Odsyłanie sprawy przez Sąd Najwyższy do sądu II. instancji mimo, iż sprawa jest dojrzała do merytorycznego rozstrzygnienia, jest marnotrawieniem czasu i kosztów.

Na posiedzeniu Sekcji prawa cywilnego formalnego Komisji Kodyfikacyjnej w sprawie zasad postępowania procesowego z dnia 20. maja 1920 uchwalono[18]), że sąd trzeciej instancji rozstrzyga sprawę zawsze wówczas, gdy stan faktyczny na to pozwala, nie odsyłając takich spraw do sądu niższej instancji, jeżeli nie podziela zapatrywania prawnego sądów niższych instancji. Później niestety prace Komisji Kodyfikacyjnej potoczyły się innym torem, jak to na wstępie przedstawiliśmy.

Jeżeli wedle art. 446. k. p. c. wniosek jednej strony stanowi warunek umożliwiający Sądowi Najwyższemu rozstrzygnięcie sprawy pod względem merytorycznym, to jednak taki wniosek nie może mieć tego rodzaju istotnej doniosłości, by wszystkie wyżej przedstawione momenty, przemawiające przeciw merytorycznemu rozstrzygnięciu, stały się odrazu bezprzedmiotowemi. Więc przecież owe przeszkody są błahemi.

Dlatego należałoby w drodze noweli postanowić, że Sąd Najwyższy orzeka merytorycznie, gdy spór jest dojrzały do rozstrzygnięcia. Dopóki to nie nastąpi, Sąd Najwyższy powinien zawsze orzekać o samej sprawie, skoro tylko zachodzą wymogi z art. 446. k. p. c. Na usprawiedliwienie tego żądania przytaczamy także zdanie bardzo poważnego procesualisty niemieckiego, Steina w Jur. Wochenschrift 1921, str. 1027, w uwadze do orzeczenia: Wir wollen uns glücklich preisen, dass wir ein Rechtsmittel letzter Instanz haben, bei dem das Revisionsgericht den reichen Schatz seiner Lebenskenntnis und seiner Lebenserfahrung in jedem Falle verwenden kann.

---

[18]) Pol. Proc. Cyw., tom II. str. 271.

Z orzecznictwa cywilnego*).

8) **Prawo do zachowku jest przedmiotem dziedziczenia. (Zasada prawna wpisana do księgi zasad prawnych na mocy uchwały Sądu Najwyższego z dnia 21. października 1931 w składzie 7 sędziów.**)**

Sąd grodzki w Sądowej Wiszni uchwałą z dnia 3. grudnia 1930 A. 235/29 ograniczył uczynioną na rzecz Iwana S. substytucję co do legowanego Hunie S. ½ morga gruntu do 1/5 części tej ilości gruntu, z uwagi na służące nieznanemu z miejsca pobytu Stanisławowi S. prawa spadkowe do zachowku należnego jego córce Hunie.

Sąd Okręgowy w Przemyślu uchwałą z 14/2 1931 II. R. 25/31 na rekurs Iwana S. zmienił zaskarżoną uchwałę i uchylił orzeczone w niej ograniczenie substytucji.

Sąd Najwyższy uchwałą z dnia 21. października 1931 R. 346/31 na rekurs kuratora niewiadomego z miejsca pobytu Stanisława S., przywrócił do mocy prawnej uchwałę Sądu grodzkiego.

Z uzasadnienia: Według § 531 u. c. do spadku należą wszystkie prawa, które nie polegają wyłącznie na osobistych stosunkach spadkodawcy. Prawo do zachowku (§ 762 u. c.) jest prawem majątkowem i nie polega wyłącznie na osobistym stosunku dziedzica koniecznego. W konsekwencji prawo do zachowku jest przedmiotem dziedziczenia (zasada prawna, uchwalona przez skład siedmiu sędziów na posiedzeniu niejawnem dnia 21. października 1931 r. III. Prez. 91/31).

Okoliczność, że źródłem prawa do zachowku jest stosunek najbliższego pokrewieństwa pomiędzy spadkodawcą a dziedzicem koniecznym, nie ma wpływu na istotę tegoż prawa, gdyż przecież źródłem całego prawa dziedziczenia ustawowego jest właśnie pokrewieństwo, a więc całe to prawo polega na stosunku osobistym dziedzica do spadkodawcy.

Prawo do zachowku jest tylko umocnieniem i zabezpieczeniem praw dziedzica z tytułu dziedziczenia ustawowego, skoro więc zwykłe prawo dziedziczenia ustawowego, dziedzicowi przysługujące przechodzi z niego na jego dziedziców (§ 537 u. c.), to nie widać żadnej podstawy do gorszego traktowania praw dziedzica koniecznego, którego prawo dziedziczenia jest specjalnie uprzywilejowane. Bez wpływu dalej na ocenę powyższego zagadnienia pozostać musi okoliczność, że prawo do zachowku ze stanowiska dekr. nadw. z 31/I. 1844 Nr. 781 Zb. u. s. przedstawia się jako wierzytelność dziedzica koniecznego do spadkodawcy, do uzasadnienia bowiem wniosku, że wierzytelność taka gaśnie bezwzględnie z chwilą śmierci dziedzica koniecznego, brak podstaw tak w ogólnych przepisach części trzeciej, rozdział trzeci

---

*) W rubryce tej dajemy orzeczenia dobrane pod względem doniosłości i aktualności lub też zasadniczo wątpliwe i wymagające analizy krytycznej. Pomijamy temsamem orzeczenia bądź mniej ważne, bądź też wyrażające zasady prawne już ustalone i powszechnie znane. Przywiązujemy bowiem większą wagę do jakości, niżli do ilości orzeczeń, a zarazem ogłaszamy przeważnie motywację wszystkich trzech instancyj. Nie poprzestajemy zatem — w przeciwieństwie do niektórych innych czasopism na ogłaszaniu bądź samych tez, bądź też na skrótach motywów Sądu Najwyższego. W orzeczeniach bowiem tak fragmentarycznie ogłaszanych, czytelnik częstokroć nie może odnaleźć związku myślowego między tezą a okruchowo przedstawionym stanem faktycznym, ani też wskutek tego ująć należycie zastosowalność danej tezy w praktyce. **Redakcja.**

**) Z satysfakcją możemy tu powołać się na glossę omawiającą wprost przeciwne orzeczenie N. S. a zamieszczoną w zeszycie styczniowym 1930 r. Głosu Prawa, str. 63, która widocznie nie pozostała bez wpływu na zmianę stanowiska prawnego zajętego obecnie przez N. S.

Dr. S. Weinberg.

ustawy cywilnej o zniesieniu praw i obowiązków, jakoteż w przepisach części drugiej, rozdział 14 tejże ustawy o zachowku.

Gdyby wolą ustawodawcy było postanowić, że prawo do zachowku gaśnie z chwilą śmierci dziedzica koniecznego, byłby niewątpliwie postanowienie takie wyraźnie w ustawie zamieścił (§§ 6 i 7 u. c.), jak to zresztą uczynił w tych wszystkich wypadkach, w których uważał za stosowne uznać dane prawo za ściśle osobiste w tem znaczeniu, że ma zgasnąć z chwilą śmierci uprawnionego jak np. w §§ 529, 1022, 1074, 1206, 1207 u. c. i t. d. Zresztą z ogólnych zasad, na których opierają się przepisy ustawy cywilnej o zniesieniu praw i obowiązków (§§ 1411—14550 u. c.) wynika, że w razie wątpliwości, czy dane prawo istnieje czy nie, nie można domniemywać się zgaśnięcia, przeciwnie zgaśnięcie takie musi być wykazane.

Wobec tego Sąd Najwyższy nie widzi podstawy do zaliczenia praw zachowku w szereg takich praw, które gasną przez śmierć uprawnionego (§ 1448 u. c.).

---

9) **Skuteczność cesji wobec osób trzecich, a przeciw instytucji państwowej, oceniać należy według przepisów kodeksu napoleońskiego.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 20. maja 1931 Rw. 539/31.

Sąd powiatowy w Sokalu (S. Decker) wyrokiem z dnia 26/3 1930 C. II. 12/30 oddalił powoda z żądaniem orzeczenia wyrokiem, iż uznaje się egzekucję prowadzoną przez pozwany Skarb Państwa przeciw Centralnemu Zarządowi Ordynacji familijnej Dz., przez zajęcie i przekaz do ściągnięcia należności przypadającej Centralnemu Zarz. ord. fam. Dz. od Dyrekcji Państwowego Monopolu Spiryt. za dostarczyć i wyprodukować się mający spirytus do wysokości 150.347 zł. 01 gr., wobec praw powódki do tej należności za niedopuszczalną i że egzekucję tę się zastanawia.

Z uzasadnienia: Ordynacja familijna Dz. odstąpiła umową z dnia 24/8 1929 o otwarcie kredytu, powodowemu Związkowi wszelkie należności za dostarczony Państw. Monopolowi Spiryt. spirytus, obecnie zaś Skarb Państwa uzyskał zajęcie i przekaz do ściągnięcia cedowanej pretensji. Do skuteczności przelewu wierzytelności pochodzącej z takiego tytułu muszą być zastosowane formalności prawa, któremu podlega Dyrekcja Państw. M. S., gdyż zobowiązanie tej Dyrekcji należy do tego rodzaju umów, o których mówi art. 10 ustawy z 2/8 1926 Nr. 101 poz. 560 Dz. U., według którego przy umowach o usługi lub roboty zawieranych z Instytucją państwową, obowiązują przepisy miejsca siedziby tej instytucji, a więc w danym razie przepisy kodeksu napoleońskiego, któremu podlega D. P. M. S. Przy uskutecznieniu cesji nie zachowano formalności wymaganych w art. 1690 kod. Napol., cesja ta nie może więc mieć skutku wobec pozwanego Skarbu.

Sąd Okręgowy we Lwowie jako odwoławczy (S. S. O. Lewicki, Munk i Dziurzyński) orzekł w myśl żądania skargi.

Z uzasadnienia: Akt cesji zawarty został na obszarze, w którym obie strony, a to cedent i cessjonarjusz w chwili zawarcia aktu miały miejsce zamieszkania, a to na obszarze obowiązującego prawa austrjackiego, zatem wobec przepisu ust. 11 ust. z 2/8 1926 poz. 580 Dz. U. do aktu powyższego stosować należy to prawo. Wedle przepisów tego prawa (§§ 1392—1396 u. c.) zdziałana cesja posiada tak co do formy jak i treści, wszelkie cechy ważności. Wprawdzie stosunek prawny wiążący Centralny Zarząd Ordynacji z Dyrekcją Monopolu Spirytusowego podlega w myśl art. 10, 4 ustawy z 2/8 1926 poz. 580 Dz. Ust. unormowaniu według prawa obowiązującego na obszarze Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego, zatem kodeksu napoleońskiego, stosunek ten jednak nie może mieć wpływu na oebcny stosunek wiążący Centralny Zarząd Ordynacji z powodowym Związkiem.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Bresiewicz, Dr. Dbałowski, Dobrucki, Prok. Staszewski) na rewizję pozwanego przywrócił do mocy wyrok I. instancji.

Z uzasadnienia: Sąd Najwyższy podziela zapatrywanie prawne strony pozwanej, że do spornego stosunku prawnego należy zastosować prawo obowiązujące w b. Królestwie Kongresowem, albowiem sporny stosunek wy-

wiązał się z umowy o dostawę spirytusu zawartej między dłużnikiem powoda a Państwowym Monopolem Spirytusowym, którego Zarząd ma siedzibę w Warszawie (art. 10 p. 4 ustawy z 2. sierpnia 1926 Dz. U. R. P. poz. 580). Celem rzeczonego przepisu art. 10 p. 4 było umożliwienie instytucjom państwowym oraz innym związkom publicznym zawierania według jednolitego prawa wszystkich umów podpadających pod ich zakres działania, i to tak w zakresie praw jak i obowiązków płynących dla nich z tych umów. Zakresem tych praw i obowiązków są także objęte i skutki zmiany w osobie wierzyciela, jakie cesja wierzytelności za sobą pociąga. Skuteczność cesji wobec osób trzecich, a przeciwko instytucji państwowej należy zatem także ocenić według prawa, jakiemu podlegała umowa pierwotna, gdyż stosowanie do cesji odmiennych praw dzielnicowych zniszczyłaby cel przepisu art. 10 p. 4 powyższej ustawy, jakim jest zastosowanie do umów danej instytucji państwowej prawa jednolitego.

W myśl art. 1690 ust. 1 kodeksu napoleońskiego skuteczność cesji wobec osób trzecich jest zawisłą od doręczenia przelewu dłużnikowi. W przeciwieństwie do prawa obowiązującego w województwach południowych, gdzie doręczenie może być dokonane i dowodzone w sposób dowolny, tak teorja jak i praktyka prawa obowiązującego w b. Królestwie Kongresowem podana trafnie w rewizji (M. Planiol: O zobowiązaniach, część trzecia, Warszawa 1928, str. 279 i nast.) rozumie przez wyrażenie „signification", użyte w ust. 1. art. 1690 kod. Nap. doręczenie uskutecznione przez organ publiczny jako to notarjusza, woźnego sądowego, mogące ustalić datę pewną co do dnia dokonania zawiadomienia dłużnika o cesji. Zachowanie tej formy doręczenia ma także wpływ na dochodzenie praw wierzyciela cedenta przeciwko cedentowi i jego dłużnikowi w drodze egzekucji (Planiol l. c. str. 286 L. 4 i str. 288 ustęp 1628).

Ponieważ strona powodowa nie wykazała, by doręczenie dłużnikowi przelewu zostało w sprawie niniejszej w ten sposób dokonane, przeto przelew, chociażby nawet obowiązywał Polski Monopol Spirytusowy w stosunku do ordynacji Dz., nie ma przecież znaczenia prawnego wobec osób trzecich, do których należy w danym wypadku Skarb Państwa, jako wierzyciel ordynacji.

GLOSSA.

Art. 10 l. 4 ust. o prawie pryw. międzydziel. poz. 580/26 postanawia, że „jeżeli strony nie oznaczyły właściwego prawa, natenczas stosuje się do umów o usługi, roboty, budowle i dostawy zawieranych z państwem — prawo właściwe według siedziby władzy działającej, a do takichże umów zawieranych z innemi związkami publicznemi — prawo obowiązujące w ich siedzibie". Gdyby zatem chodziło o umowę zawartą między Ordynacją Dz. a D. P. M. S. o dostawę spirytusu, to niewątpliwie do niej miałoby zastosowanie prawo obowiązujące w siedzibie D. P. M. S., a więc kodeks Napoleona. Niniejszy wypadek dotyczy jednak umowy cessyjnej zawartej we Lwowie między Ordynację Dz. a stroną powodową, mocą której pretensja tej Ordynacji za dostarczony Monopolowi spirytus została odstąpiona stronie powodowej.

Sąd odwoławczy jest zdania, że cytowany wyżej art. 10/4 nie ma tu zastosowania, bo cesja nie była zawarta ze związkiem publ. lecz z osobą prywatną. S. N. uznaje jednak cytowany art. 10 l. 4 za miarodajny ze względu na to, że D. P. M. S. byłaby skutkiem cesji zobowiązana do wyrównania należności, z umowy o dostawę spirytusu wynikającej, do rąk cesjonarjusza. Ponieważ przy zastosowaniu prawa obowiązującego w siedzibie D. P. M. S., cesja w skardze powołana wedle kodeksu Napoleona dla braku przepisanych formalności (nie należytego zawiadomienia dłużnika o cesji) nie ma skutku prawnego wobec osób trzecich, przeto strona powodowa — zdaniem S. N. — nie może się utrzymać z żądaniem skargi o wyłączenie.

Kwestja, czy należałoby zastosować art. 10 L. 4 do wspomnianej umowy cesyjnej, czy też nie, mogłaby podlegać dyskusji, bo za jednem i drugiem zdaniem przemawiają pewne słuszne powody. Ale w tym wypadku wszystkie trzy Sądy oparły swe orzeczenie na niewłaściwym przepisie ustawy o prawie pryw. międzydzieln., bo ma tu zastosowanie — nie art. 10 — lecz art. 7 tej

ustawy, który postanawia, że forma czynności prawnej podlega prawu, które właściwie jest dla samej czynności, jednak wystarcza zastosowanie się do prawa obowiązującego w miejscu sporządzenia czynności, jeśli to miejsce nie jest wątpliwe. Skoro więc cesja sporządzona została we Lwowie, przeto wystarcza, jeśli zostały zachowane formalności wedle ustawy obowiązującej we Lwowie.

Art. 10 cyt. ust. odnosi się do praw i obowiązków wynikających z umowy, a nie do formy umów, co do której ma zastosowanie wyłącznie art. 7 tej ustawy. Locus regit actum, jest to stara reguła prywatnego prawa międzynarodowego, która też zarówno w naszej ustawie cywilnej jak nie mniej w obu ustawach o prawie właściwem dla stosunków międzydzielnicowych i międzynarodowych znalazła swój wyraz.

Nie można wkońcu pominąć jeszcze jednej kwestji, która nie została poddana rozważaniu Sądów. W procesie tym skierowanym przeciw Skarbowi Państwa, który uzyskał egzekucję przez zajęcie i przekaz do ściągnięcia pretensji przysługującej Ordynacji Dz. przeciw D. P. M. S. za dostarczony spirytus, żądanie skargi zmierza do wyłączenia tej pretensji z pod egzekucji po myśli § 37 o. e. z powodu, że pretensja ta już przed egzekucją nie była więcej własnością zobowiązanej i że co do tej pretensji przysługują powodowej stronie prawa, które czynią egzekucję na rzecz pozwanego niedopuszczalną. Otóż nie ulega wątpliwości, że na mocy cesji pretensja Ordynacji Dz. przeszła do majątku strony powodowej i że wskutek cesji pretensja ta nie podlega więcej dyspozycji Ordynacji Dz. i nie stanowi już części jej majątku, nie może więc być przedmiotem egzekucji.

Czy cesja ta jest skuteczna wobec D. P. M. S. to nie odgrywa żadnej roli w procesie o wyłączenie, bo proces ten dotyczy tylko stosunku między stronami sporującemi i ma rozstrzygnąć pytanie, czy wolno pozwanemu prowadzić egzekucję na rzeczy nie należącej już więcej do majątku zobowiązanego z naruszeniem praw przysługujących stronie powodowej. Choćby więc nawet uznano, że D. P. M. S. ma prawo ignorować cesję, o której nie została w przepisanej formie zawiadomiona, to jednak cesja ta powoduje przeniesienie własności pretensji na rzecz cesjonarjusza i cedent od tej chwili nie może już cedowaną pretensją rozporządzać.

Przejście własności pretensji na rzecz cesjonarjusza dokonuje się już w chwili zeznania cesji i nie jest zależne od zawiadomienia dłużnika o cesji, gdyż to zawiadomienie ma tylko ten skutek, że od tej chwili nie wolno dłużnikowi płacić do rąk cedenta, a wypłata dokonana przed zawiadomieniem o cesji jest ważna i skuteczna. Najlepszym dowodem tego jest okoliczność, że w razie zapłaty cedowanej pretensji do rąk cedenta, cesjonarjusz, choć nie zawiadomił dłużnika o cesji, byłby uprawniony żądać od cedenta wydania tej kwoty, którą tenże otrzymał.

Ponieważ więc przedmiotem egzekucji może być tylko to, co należy do majątku zobowiązanego, przeto jasnem jest, że skarga o wyłączenie pretensji dopuszczalną jest także wówczas, gdy debitor cessus o cesji wcale zawiadomiony nie został. Z tego wynika, że obojętną jest rzeczą, jaka forma przy zawiadomieniu o cesji zachowaną została, bo wyłączenie w myśl § 37 o. e. dopuszczalne jest także gdy zawiadomienie o cesji wcale nie miało miejsca.

Dr. S. Weinberg.

---

10) Gminy i inne związki samorządowe nie są odpowiedzialne za wypadki spowodowane wadliwym stanem dróg publicznych przez nie utrzymywanych.

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 10. kwietnia 1931 Rw. 155/31.

Sąd powiatowy w Tłumaczu wyrokiem z 3/5 1930 C. IV. 300/29 (S. Szapira) przyznał powodowi od pozwanego powiatu T. z zaskarżonej pretensji w kwocie 600 zł., kwotę 25 zł. z pn.

Z uzasadnienia: Zarzut braku uprawnienia do sporu po stronie pozwanej jest nieuzasadniony, gdyż Powiatowy zarząd drogowy jako instytucja powiatowego związku komunalnego, jest obowiązany do utrzymania dróg w należytym stanie, niezależnie od faktu, że drogi te są utrzymywane z fun-

duszów państwowych. W następstwie tego powiat jako ciało samorządowe, ponosi odpowiedzialność za szkodę powoda wynikłą ze złego stanu drogi i spowodowaną przez wypadek na wadliwie i niedbale ułożonym mostku na drodze powiatowej z T. do S. Co do tej odpowiedzialności sąd przyjął winę podzieloną po stronie powoda i pozwanego, na zasadzie ustalenia, że wypadek został spowodowany częścią złym stanem mostku, częścią wskutek nieostrożności powoda, który porą nocną jechał wózkiem nieoświetlonym. Odszkodowanie dotyczy nawiązki za uszkodzenie ciała połączone z naruszeniem zdrowia przez około 10 dni licząc po 5 zł. dziennie.

Sąd Okręgowy w Stanisławowie jako odwoławczy wyrokiem z 6/9 1930 III. Bc. 766/30 (Wicepr. Zborowski, S. S. O. Melcer i Wysocki) przyznał powodowi od pozwanego kwotę 140 zł. z pn. i nie uwzględnił apelacji pozwanego.

Z uzasadnienia: Skoro wedle oświadczenia Dyrekcji robót publicznych w Stanisławowie droga, na której zdarzył się powodowi wypadek, jest drogą powiatową (art. 1, ustęp 3 i art. 11, ust. 2 ustawy z d. 10/12 1920 Nr. 6 D. U. R. P. ex 1921 poz. 32) i bezpośredni nadzór nad utrzymaniem tejże drogi należy do powiatowego Zarządu drogowego w T., który jest organem Wydziału Powiatowego, raczej Powiatowego Związku Komunalnego w T. (§ 5 rozp. Rady Min. z d. 5/7 1928 Nr. 72 Dz. U. R. P. poz. 649 i §§ 3, 5, 6 instrukcji Min. Robót Publ. z d. 16/8 1928 poz. 453 zamieszczonej w „Monitorze Polskim" z d. 3/9 1928 Nr. 202), przeto pozwany powiat jest biernie legitymowany w niniejszym sporze.

Rozmiar odszkodowania należnego powodowi podwyższono wskutek ustalenia in apellatorjo, że naruszenie zdrowia trwało przez 14 dni i że uzasadnia ono wynagrodzenie z tytułu nawiązki za ból po 10 zł. dziennie tudzież, że przyjęcie winy podzielonej po stronie powoda i pozwanego nie miało podstawy.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Bresiewicz, Dr. Dbałowski, Dr. Wawrzkowicz, Prok. S. N. Staszewski) na rewizję pozwanego oddalił powoda całkowicie z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Zupełnie słusznie zarzuca strona pozwana, że skarga powoda jest zasadniczo chybiona. Powód domaga się odszkodowania z powodu nieszczęśliwego wypadku, jakiemu uległ z tej przyczyny, iż organa zarządu drogowego będącego stosownie do przepisu § 3 instrukcji Ministra Robót Publicznych z d. 11/8 1928 L. 453 (ogłoszonej w „Monitorze Polskim" z dnia 3 września 1928 Nr. 202) organem Wydziału Powiatowego w T. zaniedbały swych obowiązków około utrzymania w należytym stanie mostku na drodze wojewódzkiej T.—S., oddanej jednak w zarząd i utrzymanie powiatowym związkom samorządowym. Podstawą roszczenia powoda jest zatem naruszenie przez organa Zarządu drogowego ich obowiązków urzędowych, wynikających z norm prawa publicznego. Otóż w tym względzie postanawia wprawdzie przepis art. 121 konstytucji Rzp. P., że każdy obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły organy władzy państwowej cywilnej lub wojskowej, przez działalność urzędową niezgodną z prawem lub obowiązkami służby, a tak samo odpowiedzialne są też gminy i inne ciała samorządowe oraz organy tychże, jednakowoż unormowanie i przeprowadzenie tej zasady odpowiedzialności zastrzega osobnym ustawom, którch dotąd nie wydano*). Niema zaś także szczególnej ustawy, którąby czy to na państwo, czy też na inne korporacje publiczne administracyjne nakładała odpowiedzialność za wypadki spowodowane wadliwym stanem dróg publicznych. Wobec tego wchodzi w zastosowanie przepis § 1313 ust. cyw., iż za cudze czyny bezprawne nie jest zasadniczo odpowiedzialny ten, kto nie brał w nich udziału. Dla powoda nie urosło zatem z przyczyny wypadku jakiemu uległ, prawo żądania odszkodowania od pozwanego powiatu i dlatego Sąd Najwyższy uwzględnił rewizję strony pozwanej i zmienił zaskarżony ustęp II. wyroku Sądu odwoławczego, oddalając powoda w zupełności z żądaniem skargi.

---

*) Wedle konstytucji mamy w Polsce praworządność — na papierze... Przyp. ref.

11) W razie ustanowienia prokury zbiorowej, jako wyłącznie uprawnionej do zawierania umów imieniem zastępowanej firmy i wpisu tego faktu do rejestru handlowego, zapis na sąd polubowny podpisany przez jednego prokurenta, choćby nawet z upoważnienia firmy, nie jest ważny.

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 9. września 1931 Rw. 765/31.

Sąd Okręgowy w Samborze (S. S. O. Piotrowski, Ślusarek, Stapiński) wyrokiem z 26/4 1930 I. Cg. 13/30 uznał zapis na sąd polubowny z daty D. 4/11 1929 odnoszący się do spornych stosunków między powódką a pozwanym, za nieważny, a wyrok Sądu polubownego wydany na podstawie tego zapisu za nieważny i pozbawiony skutków prawnych.

Z uzasadnienia: Wedle statutu powódki zatwierdzonego przez b. austr. Min. spraw wewn. i wedle wpisu do rejestru handlowego podpis firmy powódki następuje ze skutkiem prawnym przez dwóch dyrektorów, prokurentów lub dwóch członków rady zawiadowczej lub też jednego dyrektora-prokurenta i jednego członka rady zawiadowczej, podczas gdy zapis na sąd polubowny podpisany jest przez jednego prokurenta Władysława F. Zapis ten zatem był nieważny i nie ma wobec powódki mocy obowiązującej (art. 83 rozp. Prez. Rz. z d. 22/3 1928 o spółkach akcyjnych). W ślad zatem i wyrok sądu polubownego wydany na podstawie tego zapisu przedstawia się jako nieważny i pozbawiony skutków prawnych. Sąd nie dopuścił zaofiarowanych przez pozwanego dowodów na treść jego zarzutów stwierdzających, że powódka zleciła prokurentowi F. sporządzenie zapisu na sąd polubowny i wskazała nawet osobę sędziego polubownego, że prokurent F. oświadczył sędziom polubownym w toku rozprawy, iż jest upoważniony do działania imieniem powódki tudzież, że rejestrowi przedstawiciele powódki byli o każdem stadjum postępowania w sądzie polubownym powiadomieni, nie kwestjonowali pełnomocnictwa prokurenta F., a nawet udzielali mu wskazówek, albowiem okoliczności te dla oceny sporu za obojętne, jako nie mogące usunąć braku ważnego zapisu na sąd polubowny.

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S. S. A. Łonicki, Dr. Hahn, Dr. Werhanowski) wyrokiem z 17/12 1930 II. Bc. 891/30 oddalił powódkę z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Przepis ustawy, łącznie z postanowieniem statutu o podpisywaniu firmy spółki akcyjnej ma znaczenie porządkowe i nie narusza ani przepisu art. 231 ust. 2 u. h. ani też przepisu § 42 u. h. Skoro Władysław F. podpisał zapis na sąd polubowny jako prokurent powódki, to tym zapisem powódka jest wiązana, gdyż prokura zastępuje wszelkie pełnomocnictwa, a więc i pełnomocnictwo szczegółowe z § 1008 u. c., wymagane do ważności zapisu na sąd polubowny. Odróżnić bowiem należy zawarcie aktu prawnego przez organ spółki do zastępstwa upoważniony od zawarcia aktu prawnego przez prokurenta. Czynności prawne wykonane przez prokurenta w granicach art. 42 u. h. wiążą spółkę i w takim razie dla ważności aktu nawet w pisemną formę ujętego, nie jest nadto potrzebny podpis firmy przez osoby statutowe, do tego upoważnione, gdy akt podpisał prokurent.

Sąd Najwyższy (S. S. . Dr. Dbałowski, Dr. Wajda, Dr. Łopuszański, Prokurator S. N. Staszewski) na rewizję powódki przywrócił wyrok Sądu I. do mocy prawnej.

Z uzasadnienia: Według wpisu do rejestru handlowego obowiązuje co do powodowej spółki w razie zawierania umowy wyłącznie per procura, prokura zbiorowa, ze stanowiska zatem art. 41 ust. 3 i 44 ust. 2 u. h. potrzebny jest do ważności zaciągnięcia zobowiązania imieniem powódki podpis dwóch prokurentów. Nie można zgodzić się z zapatrywaniem Sądu Apelacyjnego, jakoby postanowienie statutu o prokurze zbiorowej, miało znaczenie jedynie porządkowe, gdyż zapatrywanie takie nie znajduje uzasadnienia w wyż cyt. art. 41 ust. 3 u. h., z którego wynika, że uprawnienia prokurenta określone w art. 42 u. h. przysługują w takim razie tylko wszystkim prokurentom łącznie działającym, działanie zaś poszczególnego prokurenta, nie może mieć żadnych skutków prawnych. Gdy zatem wedle ustaleń sądów sporny zapis na sąd polubowny podpisany został przez jednego tylko pro-

kurenta powodowej firmy, słusznie uznał Sąd I. zapis ten za nieważny. Bez znaczenia dla oceny tej sprawy pozostać muszą twierdzenia obrony, że prokurent F. uzyskał na zawarcie zapisu na sąd polubowny aprobatę wiedeńskich organów centralnych powódki, uprawnionych do działania w jej imieniu, albowiem zapis taki wymaga bezwzględnie formy pisemnej z § 577 ust. 3 p. c., a temsamem podpisu osób do zastępstwa stron upoważnionych.

---

12) **Do załatwienia wniosku o umorzenie obligacji premjowej pożyczki dolarowej właściwy jest wyłącznie Sąd Okręgowy w Warszawie.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 1. kwietnia 1931 R. 54/31.

Sąd powiatowy w Przemyślanach uchwałą z 27/8 1930 VI. Nc. 297/30 odmówił wnioskowi Jana M. o wdrożenie postępowania amortyzacyjnego dla obligacji II. serji premjowej pożyczki dolarowej Nr. 341248.

Z uzasadnienia: Rzeczona obligacja zalicza się do tytułów na okaziciela wypuszczonych przez Państwo, które nie podlegają działaniu ustawy z 26. lipca 1919 o utraconych tytułach na okaziciela (Dz. U. R. P. Nr. 67, p. 406) zgodnie z p. 2 ust. 13 tejże ustawy w brzmieniu ustawy z 18/10 1921 i takie obligacje podobnie jak banknoty pieniężne nie mogą być przedmiotem postępowania amortyzacyjnego. Na wszelki sposób Sąd pow. do orzekania w takich sprawach jest niewłaściwy, albowiem w myśl § 115 N. J. ust. 1 wnioski o wydanie wezwań w celu amortyzacji obligów państwowych należy stawiać w tym trybunale I. instancji, w którego siedzibie urzędowej prowadzi się odnośne księgi kredytowe.

Sąd okręgowy w Brzeżanach uchwałą z d. 15/11 1930 I. 2 R. 678/30 zatwierdził uchwałę I. instancji.

Z uzasadnienia: Mimo że ustawę z 26/7 1919 poz. 106 wydano dla b. zaboru rosyjskiego i jej mocy obowiązującej nie rozciągnięto na zabór austrjacki, niewątpliwie amortyzacja obligacji II. serji premjowej pożyczki dolarowej nie może odbyć się na całym obszarze Państwa Polskiego, wobec postanowień art. 11 ustawy z d. 22/12 1925 poz. 919 w sprawie wypuszczenia tych obligacji. Wynika to z ducha tego przepisu ustawy i zasady jednolitości Państwa polskiego. Byłoby to bowiem sprzeczne z temi zasadami, gdyby posiadacz tej samej obligacji państwowej mógł uzyskać jej amortyzację, na obszarze b. zaboru austrjackiego, a nie mógł tego uzyskać na obszarze zaboru rosyjskiego. Zaniechanie powołania się w przepisie art. 11 ustawy z 22/12 1925 także na rozporządzenie z d. 31/8 1915 D. P. P. Nr. 257 znajduje uzasadnienie w okoliczności, że chodzi w niniejszym wypadku o obligację państwową, wydaną w siedzibie Ministra Skarbu, t. j. w Warszawie, a więc na obszarze b. zaboru rosyjskiego (art. 11/3 ustawy z d. 2/8 1926 poz. 580 D. U. R. P.).

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Bresiewicz, Łukowiecki, Dobrucki, Wiceprok. Dr. Hołowczak) zniósł zaskarżoną uchwałę Sądu rekursowego i zatwierdzoną nią uchwałę Sądu grodzkiego, orzekł niewłaściwość Sądu grodzkiego w Przemyślanach do załatwienia wniosku o umorzenie obligacji premjowej pożyczki dolarowej i przekazał sprawę do załatwienia Sądowi Okręgowemu w Warszawie jako właściwemu.

Z uzasadnienia: Trafny jest pogląd prawny Sądu grodzkiego w Przemyślanach, że nie jest właściwym do załatwienia wniosku o umorzenie obligacji premjowej pożyczki dolarowej, gdyż według pierwszego ustępu § 115 N. 9. właściwym jest wyłącznie do załatwienia tego wniosku Sąd Okręgowy w Warszawie, w którego siedzibie prowadzi — co jest notoryjne — Urząd pożyczek państwowych księgi kredytowe premjowej pożyczki dolarowej, która jest pożyczką państwową. Skoro zatem zachodziła niewzruszalna niewłaściwość Sądu grodzkiego jako Sądu I. instancji, a tem samem Sądu Okręgowego w Brzeżanach, jako Sądu rekursowego do merytorycznego załatwienia wniosku, a ten ostatni zatwierdził uchwałę pierwszego, odmawiając wnioskow-

wi o umorzenie, oraz skoro wnioskodawca postawił w rekursie ewentualny wniosek o odstąpienie sprawy właściwemu sądowi — przeto należało uchwałę obu Sądów niższych instancji jako nieważne znieść, orzec w myśl § 44 N. J. z urzędu o niewłaściwości sądu i sprawę przekazać do załatwienia właściwemu sądowi.

---

13) **Lokal mieszczący szkołę tańców pozostaje pod ochroną lokatorów.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 25. kwietnia 1931 Rw. 1017/31.

Sąd grodzki miejski we Lwowie (S. Dr. Jurkiewicz) wyrokiem z d. 2/10 1930 XXVI. C. 941/30 uchylił wypowiedzenie najmu.

Z uzasadnienia: Szkołę tańców, którą pozwany prowadzi w spornym lokalu, nie można uważać za przedsiębiorstwo rozrywkowe jednoznaczne z salą tańców, bo nauka tańca nie zawsze służy celom rozrywkowym, dlatego też spornego lokalu nie można na zasadzie ust. 2 lit. b) ust. o ochr. lok. pozbawiać tej ochrony. Wypowiedzenie nie poparte żadną przyczyną wypowiedzenia, jest bezskuteczne.

Sąd Okręgowy we Lwowie jako odwoławczy wyrokiem z 5/II. 1931 V. Bc. 1542/30 (S. S. O. Dr. Feliks, Dr. Bloch, Piątkiewicz) zatwierdził wyrok I. instancji.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Wajda, Dr. Łopuszański, Żurawski, Wiceprok. S. N. Zacharjasiewicz) nie uwzględnił rewizji.

Z uzasadnienia: Szkoła tańców nie należy do przedsiębiorstw rozrywkowych, celem jej jest bowiem, nie danie nowym adeptom tańca rozrywki, lecz nauczenie ich tańca. Źródłem dochodów nauczyciela tańców jest jego fachowe wykształcenie, jego zawód, a nie sala tańców, która jest tylko jego lokalem pracy, a wobec tego nie może nauczyciel tańców być uznany za właściciela rozrywkowego w rozumieniu art. 2 ust. 1 lit. h) ustawy o ochronie lokatorów i ten przepis ustawy do szkoły tańców nie może mieć zastosowania bez względu na to, czy dochody z tej szkoły są przeznaczone na cele kulturalno-oświatowe, czy też pobiera je właściciel szkoły wyłącznie dla siebie. Zamieszczenie w koncesji ustępu, że wstęp na salę tańców pewnym osobom jest wzbroniony, nie przemawia wcale zatem, że szkoła tańców i sala tańców są pojęciem zupełnie identycznem, gdyż każda szkoła tańców musi mieć salę tańców, a więc pojęcie pierwsze jest obszerniejsze od drugiego, a fakt, że Ministerstwo wprowadza pewne utrudnienia i ograniczenia w prawach wstępu na salę tańców, znajdujące się przy szkołach tańców, stanowi raczej dowód, że szkoły tańców nie są przedsiębiorstwem rozrywkowem, gdyż do tych ostatnich lokali ma wstęp wolny każdy, kto uiści odpowiednią opłatę.

---

14) **Brak wymaganego przepisem § 865 k. c. zezwolenia na umowę, zawartą przez osoby nie mające zupełnej zdolności do działań prawnych powoduje bezskuteczność tej umowy, po stronie osoby do działań prawnych niezdatnej, aż do chwili zatwierdzenia umowy.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 21 maja 1931 Rw. 429/31.

Sąd Okręgowy we Lwowie (S. S. O. Dr. Żarski) wyrokiem z dnia 24 marca 1930 Cg. II. a) 25/29 uznał umowę najmu zawartą przez Ruski Narodny Instytut „Narodnyj Dim" z pozwanym za nieważną i nieobowiązującą.

Z uzasadnienia: Zawarta przez komisarza powodowego instytutu umowa najmu z pozwanym, nie została zatwierdzona przez Urząd Wojewódzki, który postanowieniem l. 212/1926 z d. 12/III. 1926 ograniczył uprawnienia komisarza pod tym względem, uzależniając ważność umowy najmu zawrzeć się mającej, od zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego. Umowa jest tedy nieważna i pozbawiona skutków prawnych.

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S. S. A. Dr. Małkiewicz, Dr. Franke, Kuzia) oddalił powoda z żądaniem pozwu.

Z uzasadnienia: Umowa zawarta przez komisarza rządowego imieniem powoda, aczkolwiek nie uzyskała zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego,

nie jest jeszcze przez to samo bezskuteczna. Skuteczność jej jest zawieszona na czas do oświadczenia się Urzędu Wojewódzkiego, tymczasem zaś jest ona tak zwaną umową koszlawą, wiążącą spółkontrahenta pozwanego, dodatkowe jej zatwierdzenia ma skutek wsteczny, odnoszący się do chwili zawarcia umowy (§ 865 u. c.). Przez dodatkowe zatwierdzenie umowa stanie się trwale skuteczną, nieskuteczną zaś okaże się w razie odmowy zatwierdzenia.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Wajda, Stefko, Dr. Łopuszański, Wiceprok. S. N. Zacharjasiewicz) uwzględniając rewizję powoda, przywrócił do mocy prawnej wyrok I. instancji.

Z uzasadnienia: Wedle niewadliwych ustaleń Sądu Apelacyjnego wymagał sporny kontrakt zatwierdzenia przez Urząd Wojewódzki, które to zatwierdzenie dotąd nie nastąpiło. Wedle ostatniego zdania § 865 u. c., jak długo zezwolenie na umowę zawartą przez osoby nie mające zupełnej zdolności do działań prawnych ze strony jej zastępcy lub sądu nie nastąpiło, to „druga" strona nie może się cofnąć, lecz może żądać zakreślenia stosownego czasu do dania oświadczenia. Z tego wynika, że interes taki wiąże w sposób dopiero co opisany jedynie „drugą" stronę, t. j. zdolną do działań prawnych, natomiast nie wiąże wcale strony do działań prawnych niezdatnej, wskutek czego ta każdej chwili przed ostatecznem zatwierdzeniem umowy cofnąć się może. W wypadku niniejszym pozwany nie wykazując zatwierdzenia spornej umowy najmu, a zatem przed zaistnieniem jej ważności, przystąpił do jej wykonania (§ 1096 u. c.) i objął przedmiot najmu w używanie. Ponieważ umowa najmu dotąd ważnie do skutku nie przyszła, posiadanie przedmiotu najmu przez pozwanego przedstawia się jako pozbawione prawnego tytułu. Skutkiem tego żądanie powoda co do uznania spornej umowy za nieważną i co do zwrotu przedmiotu najmu, jest w świetle wyż cytowanych przepisów zupełnie uzasadnione, pytanie zaś, czy powód starał się o zatwierdzenie tego kontraktu i czy ponosi jaką winę w tem, że dotąd zatwierdzenie to nie nastąpiło, jest z tego stanowiska, zupełnie dla oceny tej sprawy obojętne.

---

15) **Przepis § 1041 u. c. ma zastosowanie także do kwot pieniężnych użytych na korzyść drugiego.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 16 kwietnia 1931 Rw. 461/31.

Sąd Okręgowy we Lwowie (S. Halikowski) wyrokiem z dn. 31 marca 1930 II. Cga. 239/29 przyznał powodowi od pozwanej kwotę 1300 zł. z pn.

Z uzasadnienia: Żądanie zwrotu pożyczonej od powoda przez Ferdynanda P. kwoty 1300 zł. dla „Księgarni Kresowej", której właścicielką jest obecnie pozwana, jest uzasadnione w przepisie § 1042 u. c., skoro jak ustalono, kwota ta rzeczywiście została użyta na cele Księgarni, a więc pozostała w jej majątku.

Sąd Apelacyjny (S. S. A. Dr. Piechowski, Fedusiewicz, Korecki) wyrokiem z 30/X. 1930 I. Bc. 847/30 zatwierdził wyrok I. instancji.

Z uzasadnienia: Obowiązek pozwanej do zapłacenia powodowi kwoty 1300 zł. bez względu na to, czyby się miało zawartą przez powoda umowę skwalifikować jako pożyczkę (§ 983 u. c.), czy też prawo powoda do żądania zwrotu tej sumy należałoby oprzeć na przepisie § 1041 u. c., jest w jednakiej mierze uzasadniony. Natomiast nie ma w danym razie zastosowania przepis § 1042 u. c., co atoli wobec powyższego, nie wymaga bliższego uzasadnienia.

Sąd Najwyższy (Prezes S. N. Dr. Sieradzki, S. S. N. Dr. Łopuszański, Żurawski, Wiceprok. S. N. Zacharjasiewicz) nie uwzględnił rewizji pozwanej.

Z uzasadnienia: Zarzut rewizji, że powód oparł swoje roszczenie wyłącznie tylko na zasadzie z § 1042 u. c., jest sprzeczny z aktami, albowiem przy rozprawie w dniu 22/X. 1929 uzupełnił powód swe twierdzenia faktyczne w tym kierunku, że Ferdynand P. był upoważniony do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 1300 zł. i że kwotę tę pożyczył u powoda dla Księgarni Kresowej, będącej własnością pozwanej, — a więc oparł żądanie swoje także na umowie pożyczki. Sprawa upoważnienia Ferdynanda P. do zaciągnięcia tej pożyczki imieniem pozwanej nie została jednak należycie wyjaśniona i sądy niższej instancji nie poczyniły w tym kierunku potrzebnych ustaleń, wobec

czego nałożenie na pozwaną obowiązku zapłaty spornej kwoty na zasadzie przepisów § 983 u. c. nie byłoby uzasadnione w ustaleniach faktycznych wyroku i dotyczące pobudki zaskarżonego wyroku nie są trafne. O ile jednak rewizja stara się wykazać, że także przepis § 1041 u. c. nie ma w danym wypadku zastosowania i nie uzasadnia roszczenia powoda, to dotyczące wywody są mylne. Ustawa nadaje prawo skargi z § 1041 u. c. właścicielowi, którego rzeczy użyto na korzyść drugiego bez względu na charakter rzeczy użytej, gdyż ustawodawca używa wyrażenia „rzecz" bez żadnego bliższego określenia, a więc należy ten wyraz brać w najszerszem jego ustawowem znaczeniu (§ 285 u. c.). Jakkolwiek tedy teorja, a nawet judykatura stanęły niejednokrotnie na stanowisku, że przepis § 1041 u. c., w przeciwstawieniu do przepisu § 1042 u. c., nie ma zastosowania do kwot pieniężnych użytych na korzyść drugiego, to przecież przy gramatycznej i logicznej wykładni §-fu 1041 u. c. ten pogląd prawny nie da się utrzymać i należy uznać motywy zaskarżonego wyroku, dającego miejsce żądaniu skargi przy zastosowaniu przepisów § 1041 u. c., za trafne i prawnie uzasadnione. Podporządkowanie sprawy spornej pod ten ostatni przepis ustawy, jakkolwiek powód powołał się na przepis § 1042 u. c., nie wykracza zgoła przeciw zasadom § 405 p. c., gdyż rzeczą stron jest podać tylko fakty mające służyć do uzasadnienia ich roszczeń, prawna ocena tychże należy natomiast do sądu.

---

16) **Przymusowe wyrugowanie najemcy z posiadanego lokalu przed prawomocnością wypowiedzenia najmu, usuwa potrzebę wniosku egzekucyjnego o rumację po prawomocności wypowiedzenia.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 6 maja 1931 Rw. 215/31.

Sąd grodzki w Krakowie (S. S. O. Dr. Czuma) wyrokiem z dnia 15/I. 1930 III. c. 348/28 oddalił powoda z żądaniem skargi o opróżnienie i oddanie powodowi w najemne posiadanie najętego lokalu i o przywrócenie tego lokalu do stanu pierwotnego przez przywrócenie zamknięcia zostawionego przez powoda i wstawienie tamże urządzenia lokalu.

Z uzasadnienia: Powód opuściwszy sporny lokal i nie płacąc zań czynszu od przeszło dwóch lat, nie może sobie rościć żadnych pretensji do tego lokalu. Przyjęto przytem za stwierdzone, że nie pozwany włamał się do spornego lokalu, lecz uczynił do organ egzekucyjny, który też stwierdził, że powód z lokalu spornego się wyprowadził, przeniósłszy się na stałe do Rzeszowa.

Sąd Okręgowy w Krakowie jako odwoławczy (S. S. O. Stokłosa, Wicepr. S. O. Brzostyński, S. S. O. Dr. Matuziński) wyrokiem z 15/9 1930 I. Bc. 942/30 orzekł w myśl żądania skargi.

Z uzasadnienia: Mimo prawomocności wypowiedzenia najmu z dnia 2 lipca 1928 do K 879/28 na 1 sierpnia 1928, stosunek najmu spornego lokalu nadal między stronami istnieje (§ 1096 u. c.), albowiem wypowiedzenie to wskutek niepostawienia wniosku egzekucyjnego stosownie do postanowienia ust. 3 § 575 p. c., straciło swą skuteczność, co zresztą sam pozwany przez wniesienie nowego wypowiedzenia do K 33/29 wyraźnie uznał. W sporze awizacyjnym dotyczącym tego wypowiedzenia (C. V. 62/29) zarządzono przerwę do ukończenia sporu niniejszego. Okoliczność, że powód był w zwłoce z zapłatą czynszu, nie uprawnia pozwanego do samowolnego odebrania powodowi przedmiotu najmu. Skoro więc powód opiera żądanie skargi na umowie najmu zawartej z pozwanym i na tem, że pozwany nie rozwiązawszy tej umowy, pozbawił go samowolnie najemnego posiadania, pozwany zaś przyznaje, że gdy na jego wniosek organ wykonawczy przeprowadził zajęcie z § 1101 u. c. a następnie oddał klucze i lokal w posiadanie pozwanego, żądanie skargi jest uzasadnione.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Grabowski, Bańkowski, Dr. Łopuszański, Wiceprok. S. N. Dr. Hołowczak) na rewizję pozwanego przywrócił do mocy prawnej wyrok I. instancji.

Z uzasadnienia: Wedle własnych twierdzeń skargi powoda, pozwany objął przemocą posiadanie spornego lokalu, usunąwszy stamtąd ruchomości powoda w sentencji wyroku wymienione. Wedle aktów K 879/28 pozwany

w toku niniejszego sporu wypowiedział sporny lokal powodowi i wypowiedzenie to skutkiem niewniesienia zarzutów urosło w moc prawa. Twierdzenie powoda, że wypowiedzenie to nie zostało mu doręczone, podniesione dopiero w odpowiedzi rewizyjnej, stanowi niedopuszczalną nowość (§ 504 p. c.) i dlatego usuwa się z pod rozpatrywania Sądu Najwyższego. Zapatrywanie prawne Sądu odwoławczego, że wypowiedzenie to wobec niepostawienia wniosku egzekucyjnego o przymusową rumację w 14-dniowym czasokresie, utraciło swoją skuteczność, ze stanowiska § 575 ust. 3 p. c. nie jest uzasadnione. Przepis ten odpowiada zasadzie wyrażonej w § 1114 u. c. i ma na celu zapobiec milczącemu odnowieniu najmu, analogicznie do skargi z § 569 p. c., dlatego więc może mieć zastosowanie tam, gdzie wogóle zachodzi potrzeba usunięcia lokatora z przedmiotu najmu. Skoro zaś w niniejszym wypadku lokator już poprzednio, choć bezprawnie (§ 19 u. c.) z posiadania spornego lokalu wyrugowany został i dopiero później pozwany nakaz wypowiedzenia uzyskał, przeto z chwilą prawomocności tego nakazu, najem ostatecznie uległ rozwiązaniu, bez względu na to, że pozwany wniosku o egzekucyjną rumację (§ 349 o. e.) nie postawił, wniosek taki bowiem był w zupełności zbędny, bezcelowy, a zresztą niewykonalny. Skoro zaś najem raz już rozwiązany został, pozostać musi bez żadnego znaczenia fakt, że pozwany pomimo to wniósł ponowne wypowiedzenie (K 33/29) tego samego stosunku najmu, wypowiedzenie to bowiem ponowne nie może ani zastąpić umowy o zawarcie nowego najmu, ani przywrócić zgasłego już najmu do życia.

Uwaga Redakcji: Orzeczenie S. N. jest prawnie i życiowo trafne.

---

17) **Skierowanie roszczenia o zachowek przeciw masie spadkowej, nie jest dopuszczalne.** (Zob. glossę poniżej!).

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 15 kwietnia 1931 Rw. 290/31. (Tak samo orzeczenie tejże Izby S. N. z 27 stycznia 1932, Rw. 70/32. Zob. niżej!).

Sąd okręgowy w Przemyślu (Wicepr. Baldini, S. O. Groniewski, Dr. Kwasik) wyrokiem z 8/II. 1930 Cg. 144/28 zasądził pozwaną masę spadkową na zapłatę części zaskarżonej sumy powódce, oddalając ją z resztą żądania skargi.

Z uzasadnienia: Powódce, jako córce spadkodawcy, należy się od nieobjętej jeszcze masy spadkowej, po potrąceniu otrzymanych przez powódkę na poczet spadku tytułem zapisu kwoty 200 zł. i jałówki wartości 125 zł., tudzież tytułem posagu za życia spadkodawcy 6.000 koron w. a., wedle obliczenia wartości spadku, kwota 1219 zł. 06 gr. z pn., którą jej przysądzono.

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S. S. A. Dr. Werhanowski, Gerstman, Kopystjański) wyrokiem z 29 sierpnia 1930 II. Bc. 526/30 oddalił powódkę z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Zarzut braku biernej legitymacji po stronie pozwanej masy jest słuszny. Masa spadkowa jako taka nie odpowiada za zachowek, nie może zatem dziedzic konieczny dochodzić roszczenia z tytułu naruszenia zachowku przeciw masie spadkowej. Przepis § 783 u. c. stanowi wyraźnie, że za zachowek odpowiadają ustanowieni rozporządzeniem ostatniej woli dziedzice i legatarjusze i oni obowiązani są przyczynić się stosunkowo do uiszczenia zachowku. Ten stosunkowy udział dziedziców lub legatarjuszów musi być w każdym konkretnym przypadku oznaczony przy zastosowaniu norm z § 787, 788 u. c. W razie obciążenia obowiązkiem wypłaty zachowku całej masy spadkowej, naruszonoby owe właśnie normy (§ 787, 788 u. c.), gdyż udział pojedynczych dziedziców testamentowych i legatarjuszów byłby nieoznaczony. Przepis § 786 u. c. nie normuje odpowiedzialności masy spadkowej jako takiej za zachowek, lecz daje tylko normę, jaką stosować należy przy obliczeniu zachowku, zwłaszcza też ze względu na zyski i straty, które zaszły przed rzeczywistym przydziałem spadku. Również nie usprawiedliwia stanowiska prawnego Sądu pierwszego powoływanie się na przepis §§ 547, 550 u. c., gdyż przepisy te normują stosunek spadkobierców do osób trzecich. Fakt, że postępowanie spadkowe nie zostało jeszcze ukończone i spadek nie jest przyznany, nie stoi na przeszkodzie wytoczeniu pozwu przeciw

dziedzicom i legatarjuszom, oni bowiem odpowiadają i są biernie legitymowani do sporu, już z tytułu ustanowienia ich rozporządzeniem ostatniej woli.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Stefko, Dr. Wawrzkowicz, Łukawiecki, Prok. S. N. Staszewski) nie uwzględnił rewizji powódki.

Z uzasadnienia: Prawo do zachowku jest roszczeniem pieniężnem, albowiem dekret nadworny z dnia 31 stycznia 1844 Nr. 781 Zb. ust. sąd. odebrał dziedzicowi koniecznemu prawo do rzeczy wchodzących w skład majątku spadkowego, a przyznał mu tylko prawo do równowartości pewnej części spadku. Wierzytelność ta jednak przysługuje dziedzicowi koniecznemu nie przeciw spadkodawcy, bo zresztą pozostaje dopiero po śmierci tegoż, lecz w myśl wyraźnego przepisu § 783 u. c. przeciw uczestniczącym w spadkobraniu dziedzicom lub zapisobiercom, którzy stosunkowo przyczynić się mają do jej zaspokojenia. Wynika stąd, że i skarga o część obowiązkową ma być skierowana nie przeciw masie spadkowej spadkodawcy, lecz przeciw dziedzicom uczestniczącym w spadkobraniu, a to nawet wówczas, jeżeli dekretu dziedzictwa jeszcze nie wydano. Pozatem zaś uznaje Sąd Najwyższy za zupełnie trafne pobudki zaskarżonego wyroku Sądu Apelacyjnego.

Uwaga Redakcji: Analogiczne orzeczenie tejże Izby III. Sek. 1. S. N. świeższej jeszcze daty: z 27 stycznia 1932 Rw. 70/32 (wydane w składzie sądzącym pp. Sędziów S. N. Wawrzkowicza, Dbałowskiego i Łopuszańskiego) otrzymaliśmy jednocześnie od naszego przygodnego współpracownika p. adw. Dra Kehosa Schulbauma z Kołomyji, a to wraz z glossą poniżej ogłoszoną.

Z motywów tego dalszego orzeczenia przytaczamy następujące istotne ustępy jako będące przedmiotem glossy p. Dra Schulbauma:

Roszczenie o zachowek nie jest roszczeniem, któreby mogło być dochodzone przeciwko masie spadkowej. Roszczenie to bowiem powstaje dopiero z chwilą śmierci spadkobiercy i nie jest jego osobistym długiem, któryby przechodził na masę spadkową, § 783. kod. cyw. wprowadza zaś wyraźnie osobisty obowiązek dziedzica ustanowionego oraz legatarjuszów przyczynienia się stosunkowego do zaspokojenia roszczeń dziedzica koniecznego, a nie wkłada tego obowiązku na masę spadkową, jako taką. Gdy więc chodzi tu o osobisty dług dziedziców i legatarjuszy, jest dla sprawy rzeczą obojętną, że w niniejszym wypadku dekret dziedzictwa nie został jeszcze wydany (por. orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 6. listopada 1929 Rw. 694/29, ogłoszone w zbiorze urzędowym pod Nr. 285). §§ 547, 550 i 811 kod. cyw. nie przeczą powyższemu poglądowi, gdyż prawu do zachowku nie odpowiada jakikolwiek dług spadkodawcy, — wobec szczegółowego przepisu § 783 kod. cyw. określającego osoby obowiązane do wypłaty zachowku, przepis § 783 kod. cyw. może mieć jedynie znaczenie określenia miary, według której zachowek może być dochodzony, na co wskazuje także podany w rewizji przepis § 812 kod. cyw. o prawie dziedzica koniecznego do odłączenia majątku spadkowego od majątku dziedzica, mający jedynie charakter zarządzenia tymczasowego.

GLOSSA.

Orzeczenie powyższe budzi — quoad rem — poważne wątpliwości. Wedle § 547 u. c. reprezentuje oświadczony dziedzic spadkodawcę, przyczem przepis ten wyraźnie stanowi: „Beide werden in Beziehung auf einen dritten für eine Person gehalten". Trudno wobec tego stanąć na stanowisku, że masie spadkowej brak biernej legitymacji do sporu, a oświadczonemu dziedzicowi, który przecież nie jest niczem innem, jak jej reprezentantem, i który jest tą samą osobą, co masa spadkowa, tę legitymację przyznać.

Nie można się zgodzić z zapatrywaniem, że obowiązek zapłaty względnie uzupełnienia zachowku jest osobistym długiem oświadczonego spadkobiercy, a mylność tego poglądu wynika już choćby z rozważenia, że nie będzie obowiązany do wypłaty zachowku ten, któremu mimo jego oświadczenia do spadku i mimo przyjęcia tego oświadczenia do wiadomości Sądu — spadku potem nie przyznano, czy z powodu, że się okazał niegodnym dziedziczenia, czy z powodu, że potem wyszedł na jaw silniejszy tytuł dziedziczenia, n. p. późniejszy testament, czy z jakiegokolwiek bądź innego powodu.

Nie uchodzi też, przemawiając przeciwko stanowisku S. N. przepisy §§ 547, 550 i 811 u. c. z powołaniem się na § 783 u. c., na bok usunąć. Jeżeli wedle dawnego brzmienia § 914 u. c. regułą interpretacyjną było tłumaczenie wątpliwej umowy w ten sposób, by nie zawierała sprzeczności i była skuteczną, to tembardziej regułą tę jako wynikającą z ogólnej reguły interpretacyjnej § 6 u. c. do tłumaczenia przepisów ustawowych stosować należy. Niedopuszczalna jest tedy interpretacja doprowadzająca do sprzeczności między przepisami §§ 547, 550 i 811 u. c. a § 783 u. c.

Że interpretacja, zastosowana przez S. N. jest mylna, wynika z konsekwencji, do których ona doprowadza. Jeżeli dziedzic przez przeciąg 3 lat nie oświadczy się do spadku, to wedle tego stanowiska dziedzic konieczny prawo swe straciłby musiał. W ciągu tych 3 lat bowiem przeciw masie spadkowej wystąpić nie może dla braku biernej legitymacji po jej stronie, a po 3 latach tego uczynić nie może, gdyż prawo jego już uległo przedawnieniu.

Ale dziedzic przynajmniej musi się oświadczyć. Legatarjusz nie oświadcza się, czy legat przyjmuje czy nie. Skądżeż to może wiedzieć dziedzic konieczny? Czyż ma on wystąpić ze skargą przeciw legatarjuszom po to, aby ci skargę odparli zarzutem, że legatu nie przyjmują, i czy ma w ten kosztowny sposób czynić poszukiwania za właściwym swoim dłużnikiem?

Legatarjusz nie reprezentuje spadkodawcy, nie jest jego generalnym sukcesorem i do niego dziedzic konieczny nie pozostaje w żadnym stosunku. Wszak przed upływem roku w przeważnej części wypadków po myśli § 685 u. c. legatarjusz nie ma prawa żądać wypłaty legatu. Czyż jest możliwem, by on był obowiązany zapłacić zachowek, zanim wogóle grosza dostał? A przecież nie ma przepisu, że dziedzic konieczny ma czekać ze swojem żądaniem zapłaty zachowku do czasu, kiedy legat legatarjuszowi zostanie wypłacony. Przeciwnie stanowi § 781 u. c., że on może domagać się zachowku „aus der Masse".

I dlatego jedynie słuszna jest interpretacja § 783 u. c. w ten sposób, że nie eliminuje on postanowień §§ 547 i 550 u. c. i nie normuje, przeciw komu przysługuje dziedzicowi pretensja o wypłatę zachowku, lecz jedynie normuje stosunek wewnętrzny między dziedzicem a legatarjuszami. Dziedzic wie, czy legatarjusz legat przyjmuje czy nie, bo do niego legatarjusze się zgłaszają i on, zgłaszającym się po wypłatę legatów, przedłoży rachunek po myśli § 783 u. c. o ile mają się przyczynić do zachowku przez niego uiszczonego lub uiścić się mającego.

Ze tylko ta, a nie inna interpretacja § 783 u. c. jest możliwa, wynika całkiem wyraźnie z przepisów §§ 692 i 693 u. c., wedle których, jeśli spadek nie wystarcza do zapłaty długów, innych obowiązkowych wydatków (a więc zachowku) i do wyrównania zapisu, legatarjusze doznają stosunkowego potrącenia. („so leiden die Legatare einen verhältnissmässigen Abzug"). Wedle § 163 pat. niesp. ma dziedzic w tym wypadku przedłożyć obliczenie czystego majątku spadkowego i stosunkowej redukcji poszczególnych legatów.

Nie jest decydującym wzgląd, że nie chodzi tu o dług spadkodawcy, i że wskutek tego zachowek nie może obciążać masy, bo wszak spadkodawca za życia nie miał także obowiązku ponosić kosztów swego pogrzebu, a jednak te koszta po myśli § 549 u. c. obciążają „masę".

Słusznie tedy Krainz uczy: „Vor der Einantwortung ist die Klage gegen den Nachlass — gegen den Erben nur insoweit er den Nachlass vertritt — zu richten. (Krainz Ehrenzweig, wydanie VI. tom II/2. § 528, str. 544).

Dr. Kehos Schulbaum.

---

18) **Niewiasta, uwiedziona pod niedopełnioną obietnica małżeństwa, nie ma prawa do odszkodowania na zasadzie § 1328 k. c., jeśli po uwiedzeniu w ciągu niezbyt długiego czasu, a przed wniesieniem skargi odszkodowawczej, wyszła za innego.**

Orzeczenie S. N. z 15 grudnia 1931 III. S. 1. Rw. 1960/31.

Sąd okręgowy w Rzeszowie (S. S. O. J. Kesler) oddalił powódkę ze skargą.

Z uzasadnienia: Niespornem jest między stronami uwiedzenie powódki przez pozwanego w r. 1927 pod niedopełnionem przyrzeczeniem mał-

żeństwa i urodzenie skutkiem tego przez powódkę dziecka nieślubnego na rzecz którego ugodą zawartą w Sądzie grodzkim w Tyczynie dnia 1/IV. 1930 zobowiązał się pozwany płacić alimenta do rąk opieki małoletniej, a ponadto oświadczył gotowość zapłacenia powódce kwoty zł. 103 tytułem kosztów połogu i utrzymania powódki przez 6 tygodni po porodzie.

Powódka — jak to z treści skargi i powyższych aktów wynika — z powodu uwiedzenia jej przez pozwanego nie poniosła żadnej materjalnej szkody, ani nie utraciła żadnego zysku, ileże w przeciągu dwóch lat od chwili jej uwiedzenia wyszła za mąż za Jana K. człowieka młodszego, niż pozwany, a nie twierdzi powódka jakoby dopuścił się pozwany jakiegoś czynu, powodującego rzeczywiste uszkodzenie cielesne powódki.

Pojęcie zaś „dobrego" małżeństwa jest bardzo względne i za bezprzedmiotowe wobec tego uznanem być musi twierdzenie powódki, że małżeństwo powódki z pozwanym byłoby lepsze od dzisiejszego małżeństwa powódki li tylko z tego powodu, że pozwany już odbył służbę wojskową i sam był właścicielem 3 morgowego gospodarstwa i powódka byłaby otrzymała od swoich rodziców większy posag i wyprawę.

Małżeństwo obecne powódki może być lepsze aniżeli byłoby z pozwanym mimo lepszych (rzekomo) warunków materjalnych, wśród jakich była zawarła małżeństwo z pozwanym, gdyż dobre pożycie małżonków i nawet materjalne powodzenie małżonków zależy przedewszystkiem od doboru charakterów i pracowitości oraz zapobiegliwości obydwojga małżonków.

Sąd Apelacyjny w Krakowie (S. S. A. Pierzchalski, Ajdukiewicz i Różański) n i e u w z g l ę d n i ł odwołania powódki, podzielając stanowisko faktyczne i prawne Sądu I. i zaznaczając, iż powódka nie twierdzi nawet, iżby wyszła była za obecnego swego męża jedynie wskutek usunięcia się innych konkurentów do jej ręki.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Stefko, Bańkowski i Dyduszyński, Wiceprok. Dr. Wisłocki) n i e u w z g l ę d n i ł r e w i z j i p o w ó d k i.

Z uzasadnienia: Niewiasta może się domagać w warunkach określonych w § 1328 k. c. (III. § 166) wynagrodzenia poniesionej szkody i utraconego zysku czyli szkody materjalnej, a nie idealnej. Powódka zaś dochodzi skargą zapłaty kwoty 3.000 zł. jako odszkodowania za utrudnione i pogorszone widoki małżeństwa. Innej zaś szkody powódka nie podała ani nie wykazała. To odszkodowanie należałoby się powódce, gdyby nie fakt, że powódka w dwa lata po uwiedzeniu i urodzeniu się dziecka (15. XI. 1928) a w każdym razie przed wniesieniem skargi (14. V. 1930) wyszła za mąż. Tem samem widoki zamążpójścia spełniły się i powódka nie może żalić się, że wskutek uwiedzenia jej przez pozwanego ma zmniejszone widoki pójścia zamąż. A skoro powódka wyszła zamąż, to kwestja, czy to małżeństwo zapewnia jej lepsze czy gorsze warunki bytu od małżeństwa z pozwanym, uchyla się z pod oceny sądu w sporze z § 1328 k. c.

Podał adw. Dr. B. Holoschütz (Tyczyn).

---

19) **Sędzia polubowny nie może być zmuszony drogą skargi do podpisania orzeczenia polubownego.**

Orzeczenie S. N. z 19 grudnia 1931 Izba III. S. 1. Rw. 1925/31.

W sporze Wolfa B. przeciw Jakóbowi R. o podpisanie orzeczenia polubownego, **Sąd Okręgowy w Przemyślu** (S. S. O. Eisner), wyrokiem z 28/XI. 1930 I. Cg. Jb. 374/30 o d d a l i ł p o w o d a z żądaniem skargi, iż pozwany winien zaopatrzyć w swój podpis orzeczenie sądu polubownego.

Z uzasadnienia: Żądanie jest prawnie nieuzasadnione, gdyż strony mogą żądać uznania zapisu na sąd polubowny za bezskuteczny, niemniej bezskuteczności orzeczenia oraz odszkodowania od opieszałego sędziego polubownego — natomiast niedopuszczalne jest zmuszanie sędziego polubownego do wykonania przyjętych obowiązków drogą wyroku i egzekucji.

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S.S.A. Kopystjański, Gerstman, Munk) wyrokiem z 8. maja 1931 II. Bc. 176/31 z a t w i e r d z i ł wyrok pierwszy.

Z uzasadnienia: Niema wprawdzie wyraźnego przepisu, wykluczającego dopuszczalność nałożenia na sędziego polubownego obowiązku podpisania orzeczenia, ale z postanowień § 592 ust. 2 i § 584 ust. 2 p. c., że brak

podpisów wszystkich sędziów na wyroku polubownym, powoduje jego bezskuteczność, i że sędzia polubowny odpowiada stronom za szkodę, powstałą wskutek odmowy spełnienia przyjętego obowiązku, niewątpliwie wynika, że sędzia polubowny nie może być w drodze sporu zniewolony do podpisania wyroku. Przepis § 584 ust. 2 p. c. byłby zbyteczny, gdyby można było zniewolić sędziego polubownego do podpisania wyroku.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Hroboni, Dr. Wawrzkowicz i Żurawski) wyrokiem z dn. 19. grudnia 1931 III. Rw. I. 1925/31 nie uwzględnił rewizji powoda.

Z uzasadnienia: Sędziego polubownego nie można drogą skargi zniewolić do podpisania wyroku sądu polubownego i takiej skargi nie przewiduje procedura cywilna; reguluje ona w osobnym rozdziale całe postępowanie przed sądem polubownym, a na sędziego pol., który nie dopełnił obowiązków, połączonych z przyjęciem funkcji sędziego pol., nakłada jedynie obowiązek wynagrodzenia szkody tem niedopełnieniem zrządzonej.

Podpisanie zapadłego wyroku przez sędziego pol. jest takim samym jego obowiązkiem jak i wydanie wyroku, gdyż podpis taki jest nieodzownym wymogiem skuteczności wyroku polubownego § 592 ust. 2 i § 595 L. 3 p. c. Skoro od czasu zapadnięcia rozstrzygnienia Sądu Najwyższego we Wiedniu z dnia 26 października 1915 Nr. 238 księgi judykatów, nie jest więcej spornem, iż sędziego pol. można skarżyć tylko o wynagrodzenie szkody niedopełnieniem obowiązku zrządzonej, ale nie o wydanie wyroku stosownie do przyjętego urzędu, to nie można też inaczej traktować kwestji zamieszczenia podpisu przez sędziego pol. na oryginale i wygotowaniach wyroku.

Podał adw. Dr. Józef Rawicz (Przemyśl).

---

20) **Właściciel gruntu, który celem ochrony swych praw wytoczył już spór negatoryjny, nie może jednocześnie wystąpić w odrębnym sporze z żądaniem ustalenia swego prawa własności celem przeciwstawienia się zarzutom, skierowanym przeciw uznaniu tego prawa.**

Brak wymogu wykazania interesu prawnego w skardze ustalającej musi być z urzędu uwzględniony.

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 30 kwietnia 1931 Rw. 238/31.

Sąd okręgowy w Czortkowie (S. S. O. Gąsiorowski) wyrokiem z dn. 5/III. 1930 Cg Ia. 310/28 uznał, że powódce przysługuje prawo własności parcel lk. 239 bud. i l. k. 164 grunt. wchodzących w skład whl. 323 ks. gr. dla większych posiadłości prowadzonej przy S. O.

Z uzasadnienia: Akty posiadania wykonywane na przedmiotach sporu przez mieszkańców pozwanej gminy, jak paszenie bydła, gęsi na tych przedmiotach tudzież moczenie konopi w rzeczce przepływającej przez nie, nie mogły prowadzić do nabycia prawa własności tych przedmiotów, skoro nie odpowiadają ich istotnemu gospodarczemu przeznaczeniu określonemu przez znawców. Pozwana gmina jako osoba prawna nie mogła nabyć posiadania spornej rzeczy przez zasiedzenie własności, skoro nie wykazała, jakoby dotyczące akty posiadania były wykonywane przez mieszkańców w jej imieniu z wolą nabycia dla niej prawa własności. Żądanie powódki o uznanie jej prawa własności jest tedy uzasadnione.

Sąd Apelacyjny (S. S. A. Gerstman, Gryglewski, Dr. Hahn) wyrokiem z 7/XI. 1930 II. Bc. 723/30 zatwierdził wyrok I. instancji.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Łopuszański, Grabowski, Łukawiecki, — Wiceprok. Zacharjasiewicz) na rewizję pozwanej oddalił powódkę z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Błąd prawny Sądów niższych instancji polega w zapoznaniu wymogów § 228 p. c., który to przepis do niniejszego sporu się odnosi, gdyż żądanie skargi opiewa na uznanie, że powódce przysługuje prawo własności do wyszczególnionych parcel, a więc na ustalenie prawa. Wymogiem skargi takiej jest wykazanie ze strony powodowej prawnego interesu w rychłem ustaleniu stosunku prawnego lub prawa. Powódka stara się uczynić zadość tym wymogom, uzasadniając swój interes tem, że w sporze negatoryjnym, który powódka wytoczyła pozwanej do lcz. C. I. 123/27 w Sądzie

powiatowym w Kopyczyńach, pozwana na swoją obronę wystąpiła z twierdzeniem, iż jej przysługuje prawo własności spornych parcel na podstawie zasiedzenia i na tej zasadzie sprzeciwiła się wykonywaniu aktów posiadania na tych parcelach przez powódkę. Okoliczność, którą strona sporująca w pewnym sporze na swą obronę podnosi, podlega zbadaniu sądu w danym sporze, o ile ta okoliczność ma wpływ na wynik sporu. Wobec tego nie ma powódka żadnego interesu prawnego w tem, by poza sporem C. I. 123/27 dany stosunek prawny czynić przedmiotem odrębnego sporu. Pozatem samo nieuznawanie kogoś właścicielem, choćby niesłusznie, nie narusza w niczem sfery uprawnień, wynikających z pojęcia własności (§ 354 u. c.), dlatego Sąd procesowy nie może zakazać pozwanej gminie tego teoretycznego obstawania przy prawie własności, a w następstwie zachowanie takie nie może dać podstawy do nie mającego żadnego praktycznego znaczenia, teoretycznego uznawania własności.

Gdyby wyrok zapadł po myśli żądania skargi, prawny stosunek między stronami w niczemby nie uległ zmianie, gdyż egzekucja przy skardze ustalającej jest niemożliwa. O ile zaś nieuznawanie powódki właścicielką przekracza granice teoretycznych zapatrywań, a więc wkracza w sferę uprawnień powódki, nie ma ona również żadnego interesu w skardze ustalającej, gdyż tylko wystąpienie ze skargą o zakazanie pozwanej naruszania powódki w posiadaniu z § 339 u. c., lub ze skargą o własność z § 366 u. c., może doprowadzić do przywrócenia powódce naruszonej sfery uprawnień do właściwego stanu. Pozatem, skoro Sądy niższych instancji na podstawie ustalonego stanu faktycznego przyszły do wniosku, że poszczególne akty posiadania na spornych gruntach, nie były wykazane przez pozwaną gminę jako taką, — odpada podstawa do skarżenia gminy tej z tytułu faktycznego naruszenia sfery prawnej powódki. Z powyższego wynika, że powódka nie wykazała żadnego interesu prawnego w rychłem ustaleniu jej prawa własności i dlatego ulec musi z żądaniem skargi. Wprawdzie pozwana ani w toku sporu, ani też w rewizji z tym zarzutem nie wystąpiła, mimo tego Sąd Najwyższy wyżej omówiony brak z urzędu uwzględnił, gdyż rozchodzi się o wymóg proceduralny bezwzględnie obowiązujący, którego strony procesowe ani wyraźnie, ani też milcząco przez niepodniesienie zarzutu, zrzec się nie mogą.

---

21) **Do spraw dotyczących moratorjum mieszkaniowego (art. 22 i 23 ustawy z 16/XII. 1926 Nr. 29 p. 54 Dz. U. śląskich) mają być stosowane przepisy procedury cywilnej i ordynacji egzekucyjnej.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 27 maja 1931 R. 298/31.

Sąd grodzki w Bielsku uchwałą z 27/III. 1931 Nc. 15/30 odroczył Janowi B. termin opróżnienia mieszkania na sześć miesięcy, t. j. do dnia 1 października 1931.

Z uzasadnienia: Do wniosku Jana B. przychylono się wobec stwierdzenia za pośrednictwem Urzędu pośrednictwa pracy, że jest bezrobotny i pracy dotąd nie otrzymał.

Sąd okręgowy w Cieszynie uchwałą z dn. 13/IV. 1931 r. I. R. 117/31 oddalił wniosek o odroczenie terminu opróżnienia mieszkania.

Z uzasadnienia: Jan B. jako były majster fabryczny zajmuje sporne mieszkanie jako mieszkanie służbowe (art. 2 L. 1 lit. c. ustawy z 16/XII. 1926 o ochr. lok. Dz. U. Śl. Nr. 29, poz. 54), które ochronie lok. nie podlega, nie mają tu więc zastosowania przepisy art. 22 tej ustawy.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Stefko, Dr. Łopuszański, Żurawski, Wiceprok. S. N. Dr. Wisłocki) odrzucił rekurs rewizyjny.

Z uzasadnienia: Przed rozstrzygnięciem zagadnienia co do dopuszczalności tego rekursu należy rozpatrzeć pytanie wstępne, wedle jakich zasad postępowania sądowego sprawy dotyczące moratorjum mieszkaniowego (art. 22 i 23 ustawy z dn. 16/XII. 1926 Nr. 29 p. 54 Dz. U. śląskich) mają być załatwiane.

W tym względzie przepisy te nie zawierają żadnego postanowienia i skutkiem tego nasuwa się wątpliwość, czy stosowane być tu mają przepisy procedury cywilnej względnie ordynacji egzekucyjnej, czy postępowania niespornego. Sąd Najwyższy przychyla się do zdania pierwszego, a to z następ-

pujących powodów: Przepis powyższy jest analogicznem postanowieniem do przepisu art. 23 i 24 ustawy o ochr. lok. z 2/IV. 1924 r. Nr. 39 p. 406 D. U. R. P., wydanej dla reszty obszaru Rzplitej Polskiej, które również nie zawierają żadnych w tym względzie wskazówek. Ogólna ta ustawa o ochr. lok. dotyczy także ziem b. zaboru rosyjskiego, którego ustawodawstwo nie zna wcale postępowania niespornego, gdyby więc prawodawca miał zamiar zastosować na ziemiach poaustrjackich przepisy patentu niespornego, byłby niewątpliwie wyraźnie to postanowił, jak to uczynił w § 47 l. 2 rozporządzenia przerachowawczego.

Okoliczność, że według art. 23 sąd lub urząd rozjemczy może z u r z ę d u dozwolić moratorjum oraz z u r z ę d u zbierać dowody, nie może sama przez się uzasadnić wniosku, że postępowanie to ma się toczyć wedle zasad postępowania niespornego, gdyż tak procedura cywilna jakoteż ordynacja egzekucyjna zawiera szereg przepisów uwzględniających również czynnik postępowania z urzędu up. §§ 6, 7 p. c. § 55 o. e., do istotnych zaś znamion postępowania niespornego należy nietylko postępowanie z urzędu (§ 1, § 2 l. 5 pat. niesp.), lecz ponadto dalsze postanowienia tegoż patentu zawarte w § 2 l. 6, 7, §§ 9, 10, 15 i 16. Słuszny więc stąd wniosek, że ogólna ustawa o ochr. lok. nie przekazuje tych spraw do postępowania niespornego, a gdy przepisy art. 23 i 24 śląskiej ustawy o ochr. lok., jak już wyżej zaznaczono, wzorują się właśnie na ogólnej ustawie o ochr. lok., przeto przyjąć należy, że również śląska ustawa o ochr. lok. na tem samem stoi stanowisku.

O ile chodzi dalej o pytanie, czy ma być stosowana tu procedura cywilna, czy ordynacja egzekucyjna, to Sąd Najwyższy jest zdania, że w razie rozsądzenia spraw dotyczących odroczenia terminu opróżnienia przedmiotu najmu lub wstrzymania eksmisji, należy stosować przepisy ordynacji egzekucyjnej, gdyż sprawy te pozostają w ścisłym związku z egzekucją o przymusową rumację (§ 349 oc.) i mają na celu odroczenie względnie wstrzymanie tej egzekucji (§§ 42—44 oc.). W tym stanie rzeczy dopuszczalność rekursu rewizyjnego ocenić należy ze stanowiska §§ 78 oe., 528 pc., a gdy w niniejszym wypadku wartość roszczenia nie przekracza kwoty 300 zł., gdyż w ugodzie z 21/VII. 1930 III. 15/I. 30 oznaczyły ją strony na 200 zł., przeto rekurs ten jako niedopuszczalny odrzucić należało (§§ 78 oe., 526 ust. 2 pc.).

---

22) **Żądanie hipotecznej adnotacji wykonalności roszczenia, dla którego wpisane zostało prawo zastawu jest bezcelowe i zbędne, jeśli wpisu dokonano na zasadzie aktu notarjalnego zaopatrzonego klauzulą z § 3 ust. notarjalnej.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 23 kwietnia 1931 R. 203/31.

Sąd Okręgowy w Krakowie uchwałą z 8/X. 1930 I. E. 803/30 d o z w o l i ł na wniosek wierzycielki popierającej dla resztującego roszczenia w kwocie 33.600 zł. z pn. e g z e k u c j i przez przymusowe ustanowienie prawa zastawu dla powyższego roszczenia i adnotacji jego wykonalności w stanie biernym realności dłużników.

Sąd Apelacyjny w Krakowie uchwałą z 27/XI. 1931 II. R. 800/30 o d m ó w i ł wnioskowi wierzycielki z motywów jak Sąd Najwyższy (zob. niżej!).

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Wawrzkowicz, Dyduszyński, Łukawiecki, Wiceprok. S. N. Zacharjasiewicz) n i e u w z g l ę d n i ł rekursu rewizyjnego.

Z uzasadnienia: Według ustępu V. obligu z 25 września 1928 zeznanego w formie aktu notarjalnego do L. rep. 41.040 zobowiązani zezwolili na wpis prawa zastawu na swych realnościach na rzecz wierzycielki dla kwoty 48.600 zł. płatnej ratami po 9.000 zł. na każde żądanie gminy miasta Krakowa pod rygorem bezpośredniej egzekucji z tego aktu po myśli § 3 ord. notarjalnej.

Akt notarjalny określony w § 3 ust. z 25 lipca 1871 N. 75 Dz. U. P. jest tytułem egzekucyjnym po myśli § 1 L. 17 o. e., według tegoż przepisu może wierzyciel prowadzić natychmiast egzekucję, o ile przedmiot i czas uiszczenia dokładnie są oznaczone. Skoro zgodnie z treścią wspomnianego obligu nastąpił wpis prawa zastawu wyżej określonego do księgi gruntowej, to dozwolenie egzekucji przez przymusowe ustanowienie prawa zastawu

i przez dozwolenie hipotecznej adnotacji wykonalności odnośnie do wpisanego prawa zastawu po myśli § 89 o. e., było bezcelowe, a tem samem niedopuszczalne, gdyż wykonane prawo zastawu już istnieje a nadto żądana adnotacja ma ten skutek, że można bezpośrednio prowadzić egzekucję przeciw każdemu późniejszemu nabywcy nieruchomości (§ 89 u. 2 oe.), gdy tymczasem już na podstawie wpisu do księgi gruntowej aktu notarjalnego z klauzulą § 3 tejże ustawy, można przeciw każdemu późniejszemu nabywcy prowadzić egzekucję.

---

23) **Lokator wstępujący w umowę najmu na zasadzie art. 12 ustawy o ochronie lokatorów, odpowiedzialny jest za wszelkie zobowiązania poprzednika wynikające z umowy najmu, a więc i za zaległość komornego.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 10 kwietnia 1931 Rw. 578/31.

Sąd powiatowy w Bieczu (S. Gumułka) wyrokiem z 3/4 1930 C. 159/29 utrzymał w mocy wypowiedzenie najmu.

Z uzasadnienia: Jako ważne przyczyny Sąd uznał zaległość dwóch rat komornego płatnych z góry dnia 14/10 1928 i 14/4 1929, nadto rażące naruszanie porządku domowego.

Sąd Okręgowy w Jaśle (S. S. O. Behniak, Twarduś, Knebl) wyrokiem z d. 10/11 1930 I. Bc. 258/30 zatwierdził wyrok I. instancji.

Z uzasadnienia: Chociaż pozwany jest lokatorem dopiero od czasu śmierci swego ojca od grudnia 1928 na zasadzie art. 12, l. 1 ustawy o ochr. lok., nic nie stoi na przeszkodzie właścicielowi domu, do żądania rozwiązania umowy najmu z przyczyn spowodowanych przez ojca pozwanego, a więc także i z przyczyny zaległości komornego, powstałej za życia ojca pozwanego.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Dbaławski, Dr. Bresiewicz, Dr. Dbałowski, — Prok. S. N. Staszewski) nie uwzględnił rewizji.

Z uzasadnienia: W rzeczy samej sądy ustaliły, że pozwany w chwili wypowiedzenia z d. 25/5 1929 r. zalegał z zapłatą komornego za czas od 14/10 1928 do 14/10 1929 r. płatnego z góry w ratach półrocznych. Wprawdzie przed końcem grudnia 1928 najemcą był błp. ojciec pozwanego, ale pozwany odziedziczywszy lokal, wstąpił w stosunek najmu ojca i w myśl art. 12 ustawy o ochr. lok., musi przejąć także odpowiedzialność za wszelkie zobowiązania, wynikające z umowy najmu, a więc i za zaległość komornego. Pozwany sam przyznał, że po śmierci ojca, a przed wniesieniem wypowiedzenia nie płacił żadnego czynszu, co w związku z ustaloną zaległością i upomnieniem uzasadnia ważną przyczynę wypowiedzenia z art. 11, l. 2, lit. a) ustawy o ochr. lok.

Z wydawnictw nadesłanych.

— Dr. Zygmunt Fenichel, Kodeks Ubezpieczeń Społecznych. Ustawy i rozporządzenia. Kraków, nakładem **Księgarni Powszechnej**, str. 607.

Wydanie tego dzieła nie jest pozbawione pewnego tragizmu i stwierdza po raz nie wiem który wymownie, jak ryzykownem przedsięwzięciem jest w dobie obecnej wydawanie polskich ustaw w postaci książkowej. Ostatnie debaty sejmowe ujawniły dążność sfer rządowych do przemiany ustroju i zakresu działania instytucji ubezpieczeń społecznych. To też omawiane obecnie wydawnictwo w razie urzeczywistnienia tych tendencyj rządowych uległoby nazbyt rychło zestarzeniu.

W kodeksie ubezpieczeń społecznych zebrał p. Dr. Fenichel i uporządkował umiejętnie całokształt przepisów polskich dotyczących ubezpieczeń społecznych, z ustaw zaś przedwojennych, obecnie jeszcze obowiązujących, przytoczył ustawę o ubezpieczeniu od wypadków wraz z odnoszącemi się do tej ustawy ustawami i rozporządzeniami dodatkowemi.

Ten zbiór ustaw i rozporządzeń poprzedził Autor pouczającym zary-

sem, poświęconym istocie, organizacji i rozwojowi historycznemu instytucyj ubezpieczeń społecznych a szczególnie pożytecznem i godnem uznania jest przytoczenie w celach porównawczych ustaw o ubezpieczeniach społecznych państw obcych. (K—t).

— **Dr. Jerzy Stefan Langrod, O Autokefalji Prawosławnej w Polsce.** Studjum z zakresu polskiej polityki i administracji wyznaniowej. Warszawa, 1931, str. 170.

Praca ta leży na pograniczu dwóch nauk: historji i prawa. Powiedziałbym, że dzieło to zawiera w sobie więcej elementów historycznych niż prawniczych.

Autor przedstawia historję prawosławia w Polsce przedrozbiorowej, następnie historję prawosławia na ziemiach polskich w czasie i pod panowaniem carskiej Rosji a wkońcu przechodzi do skrupulatnego zobrazowania historji prawosławia po wskrzeszeniu samodzielnego Państwa Polskiego. Upaństwowienie prawosławia w Rosji spowodowało, że prawosławie rosyjskie stało się powolnem narzędziem ucisku polskości ze strony autokratycznego reżimu carskiego. Tem tłumaczy Autor fakt, że gdy imperjum rosyjskie legło w gruzy, ludność polska odruchowo ustosunkowała się nieżyczliwie do prawosławia a ferment został zaogniony wskutek dążeń kleru katolickiego do rewindykacji kościołów katolickich, przemienionych w erze rosyjskiej na cerkwie prawosławne.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego rządy polskie miały przed sobą zadania dwojakiego rodzaju: Z jednej strony chodziło o uniezależnienie polskiego kościoła prawosławnego pod względem hierarchicznym od czynników zewnętrznych, z drugiej zaś strony należało temu kościołowi nadać taką organizację wewnętrzną, którąby pozostawała w harmonji z polską racją stanu. Ukoronowaniem pomyślnych wyników akcji rządowej było stworzenie autokefalji prawosławnej w Polsce, rządzącej się autonomicznie, zgodnie z kanonami prawosławnemi i w zupełnej harmonji z interesami Państwa Polskiego na podstawie złożonej przez duchowieństwo prawosławne deklaracji lojalności. Autokefalja ta została uznana przez szereg kościołów prawosławnych innych państw a nadto przez patrjarchę ekumenicznego w Konstantynopolu, zgodnie z apoftegmatem Focjusza, ustalającym zasadę, że ustrój prawosławia winien uwzględnić każdoczesny układ stosunków politycznych.

Dzieło to wyróżnia się językiem pięknym i potoczystym oraz jasnem i żywem przedstawieniem tematu. (K—t).

— **Oberlandesgerichtspräsident Dr. Levin: Schutz der freien Rechtsanwaltschaft.** Untersuchungen, Folgerungen und Forderungen auf der Grundlage ihrer gerichtsverfassungsmässigen Stellung, Verlag W. **Moeser,** Leipzig, 1930, str. 142.

W rzędzie publikacyj lat ostatnich, mających za przedmiot położenie adwokatury, praca ta, wyróżniona pierwszą nagrodą Związku Adwokatów Niemieckich, jest ze względu na osobę Autora jako jednego z najwyższych przedstawiecieli sądownictwa niemieckiego prawdziwym fenomenem. My w Polsce zwłaszcza nie jesteśmy wcale przyzwyczajeni do tego, by protagonistą i szermierzem praw socjalnych oraz interesów zawodowych adwokatury, był zawodowy sędzia... To też sam fakt opracowania tego tematu w duchu, dla adwokatury wielce przychylnym, świadczy dodatnio o niezależności sądu Autora.

Po wstępnem omówieniu przejawów przepełnienia w adwokaturze niemieckiej, ilustrowanem odpowiedniemi datami statystycznemi, poświęca Autor swoje rozważania stanowisku adwokatury w organizacji wymiaru sprawiedliwości i dochodzi do konkluzji, że adwokat jest jednym z publiczno = prawnych czynników w wymiarze sprawiedliwości. Z tego tytułu ciąży na państwie obowiązek ingerencji w stosunki adwokatury celem polepszenia jej bytu moralnego i materjalnego i zapobieżenia jej proletaryzacji. Autor stwierdza: „Wenn der Staat eine wissenschaftlich und sittlich hochstehende Anwaltschaft für die Rechtspflege und das Rechtsleben nicht entbehren kann und wenn er sie deshalb mit öffentlich-rechtlichen Pflichten

belastet, ist es zunächst seine selbstverständliche Pflicht (nasze podkreślenie!), mindestens alle Schranken zu beseitigen, die ihre wirtschaftliche Sicherung einengen".

Jako sposoby polepszenia sytuacji adwokatury podaje Autor: dopuszczenie działalności adwokatów przed wszystkiemi władzami i urzędami, a w szczególności także wobec sądów pracy i sądów działających w zakresie ubezpieczeń społecznych (por. art. 26 rozp. Prez. R. z 22/3 1928 o sądach pracy), ograniczenia w przyjmowaniu do służby przygotowawczej, o ile wedle opinji dobrze poinformowanych kół gospodarczych liczebny wzrost adwokatury nie jest potrzebami życia gospodarczego uzasadniony. W dalszym ciągu swoich wywodów wypowiada się Autor za ograniczeniem przenoszenia się ze stanowisk publicznych do adwokatury i proponuje przepis, iż urzędnicy Rzeszy, kraju lub samorządu, którzy z powodu ułomności fizycznych lub umysłowych albo przekroczonej granicy wieku zostali przeniesieni w stan spoczynku, mają być wykluczeni od wykonywania adwokatury. — (Por. z tem polski, rządowy projekt ord. adw.! — Red.) — Rozumne to stanowisko uzasadnia Autor trafną uwagą, że niezdolność do sprawowania urzędu publicznego tem bardziej dyskwalifikuje przy ocenie zdatności do wykonywania adwokatury, zawodu bez porównania trudniejszego i wielce odpowiedzialnego.

Pisząc o położeniu adwokatury niemieckiej, trudno powstrzymać się od porównań i refleksyj! Położenie adwokatury małopolskiej zwłaszcza nasuwa smutne refleksje. Klęską tego odłamu adwokatury polskiej jest jednak nietyle jej nadmiar i hipertrofja liczebna, ile raczej nierównomierne rozmieszczenie i dławienie jej przy pomocy pętlic dzielnicowych. Nie brak terenów do ekspanzji, lecz sztuczne zatamowanie tej ekspanzji, naturalnej a koniecznej po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, stanowi hamulec dla rozwoju i rozkwitu adwokatury małopolskiej. To też na gruncie polskim wszelkie ograniczenia dostępu do adwokatury pozbawione są wszelkiego uzasadnienia. Nie ograniczeń nam trzeba, lecz wolności od sztucznych barjer i ograniczeń a degryngolada materjalna adwokatury stanie się niemożliwością! — (K—t).

— Prof. Rudolf Pollak: Zivilprozessrecht. I. Teil, Wien 1930 — II. Teil, **Manz'sche Verlagsbuchhandlung,** Wien 1931.

Praktyka prawa korzysta przeważnie z komentarzowych objaśnień do obowiązujących ustaw, natomiast posługiwanie się systematycznemi opracowaniami ustaw jest rzadziej spotykanem zjawiskiem. Tłumaczy się to praktyczną wyższością komentarza nad systemem, ileże komentarz, trzymając się ściśle porządku ustawy, ułatwia w bez porównania wyższym stopniu szybkie znalezienie objaśnienia do wątpliwego przepisu.

Z punktu widzenia nauki i jej potrzeb jednak komentarz jest gatunkowo niższym i mniej wartościowym stopniem w hierarchji dzieł prawniczych. Trzymając się niewolniczo porządku, przyjętego w ustawie, traci odpowiednią perspektywę i gubiąc się w kwestjach szczegółowych nie otwiera przed czytelnikiem szerszych horyzontów. Natomiast system scala przedmiot wykładu i dzięki swoistemu układowi daje czytelnikowi usystematyzowaną, syntetyczną całość.

Cóż dopiero mówić o systemie, opracowanym przez mistrza tej miary, co Rudolf Pollak! Dzieło to iskrzy się od błysków myślowych i jest pełne głębi i treści i logiki prawniczej. Fascynująca wnikliwość i intuicja, rzadka akribja przy zużytkowaniu literatury i orzecznictwa pozwoliły Autorowi scementować dzieło, stanowiące chlubę austrjackiego piśmiennictwa prawniczego. Stanowi ono prawdziwą kopalnię wiadomości z zakresu austrjackiego prawa procesowego i choć niejedno twierdzenie budzi zastrzeżenia, to jednak dominuje w nich dojrzałość i niezależność sądu, śmiałość i oryginalność myśli, nacechowanych dążeniem do wynajdywania nowych dróg rozwojowych celem uchronienia prawa procesowego przed mumifikacją.

Idąc śladem niektórych autorów, traktuje Autor procedurę cywilną i ordynację egzekucyjną jako jedną całość.

Nie sposób oczywiście wdawać się szczegółowo w olbrzymią ilość za-

gadnień przez Autora poruszonych. Dla zorjentowania Czytelników przytoczymy tylko niektóre:

Zawiązujący się między powodem a państwem wskutek wniesionego pozwu stosunek procesowy ma charakter publiczno = prawny. Żądanie pozwu jest skierowane do władzy państwowej i zmierza do uzyskania ochrony dla pewnego prawnie chronionego roszczenia. Istnienie przeciwnika procesowego jest wprawdzie de lege lata nakazane, niemniej jednak pojęciowo niekonieczne.

Zasada: ne eat judex ultra petita partium, wyrażona w § 405 p. c. jest do tego stopnia wiążąca, że jeżeli sąd orzekł o roszczeniu, przez stronę nie podniesionem, to nie tylko niema ważnego orzeczenia, lecz wogóle niema orzeczenia i ono nigdy nie nabiera prawomocności (por. § 411 p. c.: Wyroki, których nie można już zaczepiać żadnym środkiem prawnym, uzyskują prawomocność o tyle, o ile w danym wyroku rozstrzygnięto roszczenie podniesione w skardze, lub w skardze wzajemnej i t. d.).

Podniesienie jakiejś pretensji do kompenzaty przy rozprawie uważa Autor za rodzaj niedorozwiniętej skargi wzajemnej, ograniczonej w swej wysokości wysokością roszczenia głównego, wobec czego o zarzucie kompenzaty należy orzec w tenorze wyroku. Za słusznością tego zapatrywania przemawia okoliczność, że prawomocności nabiera jedynie sentencja wyroku, nie zaś jego motywa. Skoro zatem orzeczenie o kompenzacie ma uróść w moc prawa, wypływa z tego konsekwencja, że powinno być umieszczone w samym tenorze wyroku.

Odmiennie od N e u m a n n a (Komentar zur Exekutionsordnung, r. 1908) jest Autor zdania, że zanim nie doręczono stronom wyroku, nie wolno na podstawie wyroku nieprawomocnego dozwolić egzekucji na zabezpieczenie. Wniosek ten wysuwa Autor z przepisu § 416/1 p. c. stanowiącego, że wyrok staje się skuteczny wobec stron dopiero z chwilą doręczenia im wyroku. Tego ograniczenia jednakże ordynacja egzekucyjna nie zna, gdyż mówi jedynie ogólnikowo o wyrokach a wyrok istnieje niewątpliwie już w chwili ogłoszenia go względnie oddania jego pisemnego wygotowania do sekretarjatu sądowego.

Autor nie uznaje pojęcia t. zw. założeń procesowych, natomiast stwarza pojęcie t. zw. Postulationsfähigkeit, polegające na rozróżnieniu, czy strona może sama przedsiębrać czynności sądowe czy też jedynie przez adwokata, wyposażonego w pełnomocnictwo procesowe.

Mówiąc o zdolności sądowej, Autor stwierdza, że masa konkursowa nie ma zdolności sądowej a podmiotem odnośnych sporów jest krydatarjusz. Jakkolwiek konstrukcji tej nie można odmówić logicznego uzasadnienia, to jest ona przecież de lege lata niesłuszna, gdyż przeczy temu wyraźne brzmienie ustawy (por. § 373/2 p. c.: Jeżeli masa konkursowa jest stroną procesową, ...i t. d.).

Autor aprobuje przymus adwokacki, obowiązujący w procedurze austrjackiej i stwierdza, że służy to skutecznie zagrożonym interesom strony.

Osoby prawne nie mogą uzyskać prawa ubogich, ponieważ warunkiem uzyskania prawa ubogich jest zaświadczenie, że petent nie jest w stanie ponosić kosztów procesu bez uszczerbku dla siebie i swej rodziny, które to warunki u osoby prawnej zachodzić nie mogą.

Opierając się na przepisie § 127 p. c. wyraża Autor zapatrywanie, że bez względu na rodzaj uczestnictwa sporu (właściwe, niewłaściwe, jednolite) czasokresy upływają równocześnie dla wszystkich uczestników i jak długo czasokres stoi jeszcze otworem choćby dla jednego z uczestników, tak długo mogą jeszcze inni uczestnicy w obrębie tego czasokresu działać. Wbrew ogólnemu brzmieniu tego przepisu jednak należy go niewątpliwie interpretować ścieśniająco dla usunięcia antynomji z § 13 p. c.

Nie podzielamy też poglądu Autora, że gdy sprawę rozpatruje inny sędzia lub senat niż przewidziany w stałym porządku czynności, istnieje prawo naganienia tego braku po myśli § 196 p. c., albowiem przepis ten dotyczy jedynie braków postępowania, nie zaś nieprawidłowości w obsadzie sądu.

W pozwie o ustalenie istnienia lub nieistnienia pretensji pieniężnej wi=

nien powód zapodać wartość przedmiotu sporu, która wiąże zarówno sąd jak i stronę przeciwną. Oświadczeniem tem jest powód związany i odstąpienie od raz zapodanego interesu w sporze jest niedopuszczalne.

Prawa i obowiązki, płynące z umowy prorogacyjnej, przechodzą na sukcesorów w danym stosunku prawnym pod tytułem ogólnym. Umowa prorogacyjna jest umową prywatno = prawną, dla jej ważności nie jest przepisana żadna forma, może być zawarta ustnie lub pisemnie, wyraźnie lub dorozumianie, nie musi być podpisana przez obie strony. Tylko dojście do skutku prorogacyjnego musi być wykazane dokumentem. Natomiast rozwiązanie układu prorogacyjnego następuje w dowolnej formie.

Autor uważa za dopuszczalną skargę wzajemną, choć proces główny jest procesem dokumentowym a nad skargą wzajemną należałoby rozprawiać w postępowaniu zwyczajnem. Skarga wzajemna jest dopuszczalna, choć pozwany podniósł zarzut niewłaściwości sądu. Ze swej strony dodalibyśmy do tego ostatniego poglądu zastrzeżenie, że skarga wzajemna jest dopuszczalna tylko wtedy, gdy, względnie jak długo zarzutu niewłaściwości sądu nie uwzględniono, albowiem w razie uwzględnienia zarzutu niewłaściwości sądu brak jakiejkolwiek wewnętrznej racji dla pozostawienia skargi wzajemnej w dotychczasowym sądzie. Za tem przemawia też przepis § 391/2 p. c., z którego wynika, że zarówno proces główny jak i spór nad skargą wzajemną muszą się stać dojrzałe do rozstrzygnięcia przed sądem procesu głównego, co w wypadku orzeczenia niewłaściwości do rozpatrzenia sporu głównego jest niemożliwe, gdyż sąd nie orzeka wówczas in merito, lecz odrzuca skargę z powodu niewłaściwości.

Nie przemawia nam do przekonania zapatrywanie Autora, że gdy orzeczenie o niewłaściwości sądu, niedopuszczalności drogi sądowej i t. d. zamieszczono w sentencji wyroku po myśli § 261 p. c., to orzeczenie to pozostaje mimo to nadal uchwałą i podlega zaczepieniu w drodze rekursu. Przyznajemy, że ustawodawcy nie chodziło o rozszerzenie toku instancyj od tego rodzaju postanowień. Niemniej jednak ustawa stanowi wyraźnie, że tego rodzaju rozstrzygnienie zamieszczone w wyroku podlega zaczepieniu tylko za pomocą środka prawnego, dopuszczalnego przeciw rozstrzygnieniu w sprawie głównej. Wyrażenie „tylko“ oznacza wykluczenie natychmiastowej zaskarżalności tego postanowienia sądowego, natomiast sposób zaskarżenia i tok instncyj jest ten sam, co przy orzeczeniu w sprawie głównej. Odmienna wykładnia odbiega rażąco od tekstu ustawy.

Ważności czynności procesowych nie można oceniać wedle norm prawa prywatnego, lecz jedynie ze stanowiska procedury. Przepisy §§ 870 do 876 u. c. nie mają zastosowania do czynności procesowych. Wynika to nie tylko z milczenia procedury, lecz także pośrednio z faktu, że procedura nie statuowała tych wypadków jako przyczyn wznowienia postępowania.

Autor jest zdania, że ewentualne żądanie pozwu jest dopuszczalne oraz że oświadczenie przez powoda gotowości przyjęcia pewnej kwoty pieniężnej w miejsce dochodzonego przedmiotu jest nieodwołalne i wiąże powoda, choćby pozwany na nie się nie oświadczył. To ostatnie zapatrywanie uważamy jednak za zbyt surowe.

Z § 393/1 p. c. wysnuwa Autor wniosek, że możliwe jest uznanie żądania pozwu co do zasady roszczenia przy równoczesnem zaprzeczeniu jego wysokości. Praktyka tego rodzaju uznania jednak nie akceptuje, jak również nie akceptuje poglądu Autora, że ugoda sądowa nie może być zaczepiona z powodu przymusu ze względu na brak odpowiednich przepisów proceduralnych, rzekomo jedynie w tym względzie miarodajnych.

Zadaniem sądu procesowego jest gromadzenie materjału procesowego, mającego wpływ na orzeczenie. Na materjał procesowy składają się: normy prawne, zasady logicznego myślenia łącznie z zasadami doświadczenia oraz istotne fakty. Reguły doświadczenia stoją na równi z normami prawnemi i mają być z urzędu przez sąd uwzględnione.

Przy rozpatrywaniu wniosku o przywrócenie do pierwotnego stanu, przyznanie i zgoda przeciwnika procesowego są bez znaczenia a istnienie przyczyny restytucyjnej ma być z urzędu badane.

Sędzia orzekający musi mieć zdolność do działań prawnych oraz in

concreto możność powzięcia ważnej woli, gdyż w przeciwnym razie skład sądu nie odpowiada ustawie (§ 477 p. c.).

Autor jest zwolennikiem teorji, że przyczyną istnienia instytucji materjalnej prawomocności orzeczeń sądowych jest wzgląd na bezpieczeństwo obrotu prawnego.

Motywy nigdy nie są prawomocne, służą jednak w wypadkach niezbyt wyraźnego oznaczenia przedmiotu sporu, jak zwłaszcza przy pretensjach pieniężnych, do indywidualizowania roszczenia, a tem samem orzeczenia odnoszącego się do tego roszczenia.

Wyroki zagraniczne są u nas o tyle tylko wyposażone w materjalną prawomocność, o ile stanowią tytuły egzekucyjne po myśli §§ 79 do 84 o. e.

Mówiąc o środkach prawnych zaznacza Autor między innemi, że gdyby sąd odwoławczy naruszył w postępowaniu odwoławczem zakaz nowości, to tego rodzaju uchybienie jest niezaskarżalne dla braku odpowiedniej przyczyny rewizyjnej.

Zarówno przyczyny rewizyjne jak i odwoławcze winny być zindywidualizowane i specjalizowane. W praktyce wymienia się ogólnikowo przyczyny zaczepienia wyroku.

Naruszenie prawideł myślenia i zasad doświadczenia stanowi przyczynę rewizyjną mylnej oceny sprawy pod względem prawnym.

W zakresie skargi nieważności zauważa Autor słusznie, że skarga ta nie jest dopuszczalna, jeżeli nie orzeczenie, lecz doręczenie jest nieważne.

Mówiąc o dowodach, daje Autor wyraz swemu przekonaniu, że osoby prawne nie mogą być znawcami, a wydane przez nie orzeczenia mają być przez sądy pominięte, ponieważ nie daje się to pogodzić z następującemi normami: zaprzysiężenie (§ 358 p. c.), prawo stron do zadawania pytań (§ 289 p. c.), nakaz ustawy do wydania ustnego orzeczenia wobec sądu. (§§ 276, 289, 357 p. c.).

Na ogół pierwszy tom jest gruntowniejszy i głębszy od drugiego. Na opracowaniu drugiego tomu odbił się widocznie pewien pośpiech, który sprawił, że niektóre ustępy są jedynie skróconem przedstawieniem ustawy. Mimo to i na tym drugim tomie znać pazur lwa.

Dzieło to, którego trzeci tom ma się jeszcze ukazać, gorąco polecamy.

(K—t).

— **Dr. St. Dnistrjanskyj, Die Wiederherstellung des österreichischen internationalen Privatrechts,** Verlag von **M. Perles,** Wien und Leipzig 1931, str. 55.

Prawda jest jedna. Chociaż jej postać zewnętrzna staje się z upływem lat niewygodna, to gdy w nową odziejemy ją formę, nowego nabierze życia. Dlatego w dobry przepis prawny, choć stworzony był dla innych czasów i stosunków, zawsze tchnąć można nową myśl prawną. Z tych zasad wychodząc, postanowił Autor odtworzyć austrjackie międzynarodowe prawo prywatne na podstawie nielicznych, tego zakresu tyczących się przepisów, zawartych w austrj. k. c. z 1811 r. Wykazując, że choć przepisy te nieliczne, obejmują jednak wszelkie zagadnienia z prawa międzynarodowego prywatnego, zapomina nieraz Autor, że owa „nowa myśl" jest właściwie nieraz dowolną myślą. W rozdziale II. rozbiera i analizuje opinje uczonych w interesującym go przedmiocie, oświadczając się przedewszystkiem za teorją Savigny'ego. Teorja bowiem włoska wytworzona przez szkołę Manciniego, szerząca naukę o lex patriae w prawie m. prywatnem, doprowadza zdaniem Autora do licznych utrudnień, szczególnie do zasady odsyłania, zwrotnego odsyłania, dalszego odsyłania, oraz klauzuli zastrzegającej (francuska „l'ordre public", niemiecka „gute Sitten", obie w art. 38 pols. ustawy o prawie m. prywatnem). Zresztą, najnowszy poplecznik tej szkoły, Frankenstein, choć gorąco stara się przeprowadzić i wykazać słuszność zasady lex patriae, popełnia jednakże tyle błędów w swych wywodach, że w ten sposób okazuje się najdosadniej na jak kruchyh zbudowano ją podstawach. Zakończywszy polemikę z Frankensteinem w III. rozdziale swej pracy, przystępuje Autor do rozpatrzenia dziejów powstania polskich ustaw o prawie międzynarodowem i międzydzielnicowem prywatnem. Choć pierwsza zasadniczo

oparta jest na lex patriae, zawierają się w niej mimo to liczne wyjątki na rzecz lex domicilii. Pozatem w czasie tworzenia się ustawy były gorące sprzeciwy przeciwko akceptowaniu reguły lex patriae. Szczególnie zwalczali ją Allerhand, Doliński i Petrażycki. Na podstawie protokołów komisyjnych zyskuje Autor jeszcze jeden argument za swą tezą, że romańska teorja w prawie m. prywatnem chyli się ku upadkowi. Powojenne tendencje, kierujące się ku ścieśnieniu współżycia narodów, zmuszają do nawrotu do teorji Savigny'ego. Lex patriae wytworzyła i utrwalała granicę między obcokrajowcami w dziedzinie prawa, gdyż wymagała stosowania do obcokrajowca jego prawa państwowego, choćby go z jego państwem nic prócz formalnego obywatelstwa nie wiązało. O wiele więcej współżyciu obywateli różnych narodów sprzyja lex domicilii jako punkt zaczepny. Gdzie kto stale przebywa, z tem miejscem się zrasta, jego prawom podlegać winien.

Kwestja punktów zaczepnych (Anknüpfungspunkte) to najsporniejsza kwestja prawa międzynarodowego prywatnego. Dyscyplina ta, znajdująca się dopiero w stadjum rozwoju, nie mająca jeszcze właściwej nazwy (nie jest bowiem ani prawem międzynarodowem ani prawem prywatnem), przedstawia jedno wielkie zagadnienie: prawo jakiego państwa w konkretnym wypadku ma być stosowane? Praca Autora jest próbą rozwiązania tego zagadnienia, ciekawą przez to, że szukającą nowego uzasadnienia dla przebrzmiałej już teorji. — (Bl.)

— Dr. M. St. Korowicz. Traktaty Polski o arbitrażu i koncyljacji, Kraków 1930, skład główny: Gebethner i Wolff, 4°, str. 80.

Żywe po Wielkiej Wojnie zagadnienie pokojowego rozstrzygania sporów międzynarodowych znalazło częściowe rozwiązanie w licznych urządzeniach i traktatach międzypaństwowych. W dziele budowy światowego pokoju stanowią ważny czynnik polskie traktaty o arbitrażu i koncyljacji. Poza klauzulami arbitrażowemi, mieszczącemi się w licznych umowach różnej treści, zawarła Polska 7 traktatów koncyljacyjno-arbitrażowych, 1 traktat arbitrażowy z Republiką Austrjacką w 1923 r. (obecnie nieaktualny) i 1 traktat koncyljacyjno-arbitrażowy dla sporów prawnych a koncyljacyjny dla sporów politycznych (z Niemcami).

Konstrukcja pierwszej grupy traktatów polega na tem, że strony zobowiązują się wynikłe między niemi spory (prócz wyłączonych, chyba, że strony zawrą specjalną umowę), gdy negocjacje dyplomatyczne nie doprowadziły do celu, poddać postępowaniu koncyljacyjnemu. Postępowanie to nie będzie miało zastosowania, jeśli strony zgodziły się poddać spór bezpośrednio arbitrażowi. Między arbitrażem a koncyljacją ta zachodzi różnica, że tylko postępowanie arbitrażowe kończy się wyrokiem strony wiążącym. (Od przedstawionych zasad odbiega traktat Polski ze Szwecją). Traktaty przewidują istnienie stałych komisji koncyljacyjnych czyli pojednawczych, składających się z pięciu członków. Orzeczenia komisji pojednawczej zapadają większością głosów, mają charakter porady czy namowy. Gdy postępowanie pojednawcze nie doprowadziło do załatwienia sporu, lub gdy strony na to się zgodzą, przechodzi spór do postępowania arbitrażowego czyli rozjemczego. Jeśli strony nie osiągną zgody przy wyborze członków trybunału rozjemczego, nastąpi jego utworzenie w sposób w traktatach przewidziany. Pozatem są strony zobowiązane do zawarcia specjalnej umowy kompromisowej, określającej przedmiot sporu, procedurę i kompetencję trybunału oraz ewentualne inne warunki. Traktaty (prócz zawartych z Jugosławją i Czechosłowacją) nie określają zasad prawnych, jakie trybunał ma stosować. Orzeczenia zatem będą się opierały na regułach prawa międzynarodowego. Gdy w nich trybunał nie znajdzie rozwiązania, wówczas najwłaściwsze byłoby, by zwrócił się do stron o upoważnienie do orzekania ex aequo et bono. Wyrok trybunału rozjemczego jest wiążący i winien być wykonany przez strony z dobrą wiarą. Sankcją — jak dotychczas — jest tylko opinja publiczna. — Traktat zawarty z Niemcami, różni się konstrukcją od innych traktatów Polski. Znamienne jest odróżnianie sporów politycznych od prawnych, choć traktat nie wprowadza dostatecznych kryterjów. Spory polityczne podlegają obligatoryjnie postępowaniu pojednawczemu.

Już po ogłoszeniu pracy Autora pojawiły się D. U. nowe jeszcze traktaty, zawarte przez Polskę celem utrwalenia międzynarodowego pokoju: traktaty konyljacyjno-arbitrażowe z Bułgarją (D. U. R. P. 1931, Nr. 20, poz. 118 i 119), z Holandją (D. U. R. P. 1931, Nr. 15, poz. 72 i 73), z Luksemburgiem (D. U. R. P. 1931, Nr. 93, poz. 727 i 728), oraz traktat koncyljacyjny z Chile (D. U. R. P. Nr. 13, poz. 58 i 59). Traktaty powyższe zbudowane są na zasadniczo podobnych podstawach jak poprzednie. — (Bl.)

— **„Nowe Państwo“.** — Nr. 4 tego kwartalnika redagowanego przez prof. Wacława Makowskiego (adres admin.: Warszawa, ul. Mokotowska 14 m. 8) — zawiera obok bardzo ciekawego artykułu prof. Wacława Makowskiego, „Ku państwu społecznemu“, bogatej kroniki i bibljografji spraw ustrojowych, dalszy ciąg odpowiedzi na ankietę konstytucyjną Sejmu, t. j. odpowiedzi prof. dra Stanisława Kutrzeby, prof. dra Leona Pinińskiego, dra M. Staszewskiego i dra J. Siemieńskiego. W ten sposób „Nowe Państwo“ zawiera całokształt ankiety sejmowej w sprawie rewizji Konstytucji.

Zajmując się w dalszym ciągu sprawą reformy ustrojowej, „Nowe Państwo“ zapowiada, iż drukować będzie referaty wygłaszane na Komisji Konstytucyjnej oraz treść obrad Komisji.

— **Juristen-Kalender** 1932. Redigiert von Dr. **Rudolf Braun** Rechtsanwalt in Wien. Verlag von Moritz Perles Wien.

Prócz kalendarza, w którym wykazano święta wszystkich możliwych wyznań, są w tej książeczce wyszczególnione wszystkie władze polityczne i sądowe dotyczące nie tylko niem. Austrji, ale także krajów należących przedtem do Austrji, a zatem także b. zaboru austr. Przy każdym sądzie okręgowym i powiatowym wymienieni są wedle porządku alfabetycznego adwokaci i notarjusze, a obok każdego nazwiska podana jest data wpisu na listę adwokacką, co ma znaczną wartość informacyjną. W dodatku umieszczone są tezy plenarnych orzeczeń Wied. Najwyższego Trybunału wciągniętych do księgi judykatów i do księgi repertorjum począwszy od r. 1918, które po części i dla nas mają znaczenie.

Jest to wydawnictwo dla praktycznych jurystów bardzo pożyteczne, dla adwokatów zaś mających styczność ze sądami austrjackiemi jest ono wprost niezbędne. Wg.

FELJETON PRAWNICZY.

Mój projekt

dekretu o redukcji i komercjalizacji wymiaru sprawiedliwości.

Poniżej wydrukowany projekt dekretu mam zaszczyt zgłosić do laski marszałkowskiej oraz do buławy marszałkowskiej w drodze legalnej petycji t. j. trzymając się art. 107 obowiązującej ciągle jeszcze konstytucji przedmajowej, a który to artykuł użycza każdemu obywatelowi prawa wnoszenia petycyj do wszelkich ciał reprezentacyjnych oraz do wszelkich władz państwowych. A ponieważ ta moja petycja do P. T. reprezentantów i władców podyktowana została szczerą i bezinteresowną (co się w tych czasach cenić powinno!) troską o dostarczenie skołatanemu skarbowi Państwa wydajnego źródła dochodów, przeto też petycja ta może i na to liczyć wyjątkowo, że nie znajdzie się przedwcześnie w koszu.

Celem ujawnienia ideowych założeń mojego projektu i wstawienia wszystkich płynących zeń korzyści we właściwe światło, muszę go poprzedzić, wbrew zwyczajom nowoczesnego ustawodawcy, jaką taką motywacją, dla której proszę miarodajnych i niemiarodajnych Czytelników o jaką taką uwagę.

Otóż: dopóki tylko sądy same utyskiwały na przeciążenie, zwało się to akcją odciążającą i uzewnętrzniało się dość niesamowicie jakby w odrucho-

wych ocknieniach i podrygach, co parę lat, czasem co roku, lub pół roku, w postaci nowel do procedury cywilnej i karnej.

Austrja, zanim się rozpadła, miała jeszcze to szczęście, że się bodaj częściowo odciążyła ze zbędnego wymiaru sprawiedliwości, dzięki światłości swego przedśmiertnego ministra sprawiedliwości śp. Hochenburgera, który stał się odtąd patronem i prawzorem wszystkich późniejszych odciążająco myślących ministrów sprawiedliwości.

Lecz były to poczynania nazbyt jeszcze połowiczne, dorywcze, nieśmiałe, wstydliwe, kompromisujące z doktrynerskiemi i w gruncie rzeczy przestarzałemi „zasadami i ideałami wymiaru sprawiedliwości", skutkiem czego głód odciążenia, raz po raz drażniony, nietylko nie ustawał, lecz przeciwnie coraz bardziej się wzmagał. Istna praca Danaid!...

Tak było i być musiało, dopóki tylko sądy nastawały na odciążenie, nie umiejąc dość intensywnie zainteresować i zaangażować dla swej akcji samego państwa, a zwłaszcza skarbu Państwa. Folgując sądownictwu nowelami ulgowemi, państwo czyniło to dość apatycznie, jakby od niechcenia, bo fiskus nic z tego nie miał.

Dopiero ostatnich parę lat poszły po rozum do głowy. Zaświtały w umysłach szczerze sanacyjnych przepiękne, ratownicze ideje finansowej samowystarczalności, tak państwa jak wszystkich jego instytucyj, oraz komercjalizacji i militaryzacji wszystkich państwowych instytucyj, a zarazem panująca też we współczesnej sztuce: idea prymitywu, uproszczenia i redukcji.

Ta sama mentalność, która pozwala naszym architektom stylem paki lub kasy żelaznej wznosić nietylko gmachy więzienne i bankowe, lecz też świątynie i pałace sprawiedliwości, pozwala też dzisiejszym mężom stanu wydobywać dochodowość nietylko z przedsiębiorstw ściśle zarobkowych, lecz i z zakładów służących lub mających służyć celom irracjonalnym, jak oświata, sprawiedliwość, wiara i t. p.

Od kilku już lat lansowana jest zarówno w sferach sądowniczych jak rządowych ta myśl zbawcza, aby państwowy wymiar sprawiedliwości na wzór innych przedsiębiorstw i monopolów państwowych uczynić samowystarczalnym, a nawet dla skarbu Państwa intratnym. I u s t i t i a e s t f u n d a m e n t u m r e g n o r u m: dziś dopiero zaczynamy kapować, że chodzi w tej maksymie przedewszystkiem o fundament realny, finansowy. Sądy państwowe powinny nietylko spory ludzkie roztrząsać, ale też dla skarbu Państwa normalną dywidendę — wytrząsać.

W tym celu należy — bez względu na zgryźliwe gderanie nałogowych malkontentów, jakoby główne przyczyny przeciążenia sądów tkwiły w rozstroju porządku prawnego oraz dyscypliny etycznej zarówno w społeczeństwie jak w sądownictwie — oprzeć działalność justycji o zasadę ekonomiczną: „jak najmniejszemi środkami jak największy zysk!" Trzeba więc zorganizować sądy w taki sposób, aby w nich było jak najmniej sędziów i jak najmniej pracy, a jak najwięcej dochodowości — co można osiągnąć przez radykalne uproszczenie sprawiedliwości państwowej, a to w szczególności przez sprowadzenie jej we wszystkich dziedzinach jurysdykcyjnych do typu komercjalno-manipulacyjnego.

Ogólny, redukcyjno-komercjalizacyjny prąd czasu, przenikający coraz liczniejsze sfery naszego życia państwowego, musiał też wreszcie dotrzeć do wymiaru sprawiedliwości. Pojętnem echem słynnego okrzyku Marszałka Piłsudskiego z maja 1926: „Zadużo nieprawości!" rozbrzmiewa dziś choralne hasło sanacyjne „Zadużo sprawiedliwości!". I zaiste: komuż głównie potrzeba procesów, jak nie sędziom, prokuratorom i adwokatom? — Komuż głównie potrzeba kuracyj, jak nie lekarzom — komuż lekarstw jak nie aptekarzom?

Proces i choroba to przedmioty zbytku. Kto żyje solidnie i uczciwie, ten ani z bliźnimi ani z władzami ani z bakterjami nie popada w konflikty, więc nie potrzebuje sądów, adwokatów, lekarzy, aptek. Klijentela tych zawodów rekrutuje się w lwiej części z elementów lekkiej myśli i lekkich obyczajów, z warchołów, z osobników schorzałych z własnej winy już to fizycznie już to materjalnie lub moralnie.

Kto zaś uprawia hazard procesowy, ten nawykł do wysokich stawek,

do trwonienia grosza. A państwo nie powinno tolerować bezczynnie marnotrawstwa i pieniactwa. Na tę chorobę społeczną, jak na wszelki inny hazard i sybarytyzm, znamy tylko jeden racjonalny i skuteczny środek: przykładne opodatkowanie. Kto gra wysoko na los szczęścia — wszystko jedno, czy w kasynie czy w przybytku Temidy — winien płacić podatek od puli. Podatek ten, jak wogóle wszelki podatek od namiętności, spełnia 4 doniosłe wymogi gospodarczo-etyczne: jest bowiem ze wszystkich podatków: 1) najsprawiedliwszy; — 2) najbardziej wychowawczy; — 3) najelastyczniejszy — i 4) najwydajniejszy.

Z powyższych to założeń światopoglądowych wypłynęły niewątpliwie najświeższej daty projekty ustawodawcze: o wydatnem podwyższeniu opłat sądowych oraz opłat w postępowaniu przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, uginającym się wprost pod nawałem kwerulanckich skarg na postępowanie władz. (Zob. już ustawę z 25 lutego 1932 Nr. 24/186 Dz. u.). Szybko też zeszła z warsztatu parlamentarnego — dzięki precyzyjnej sprawności dominującego klubu — upraszczająco-redukcyjna nowela do procedury karnej, a jeśli mnie słuchy nie mylą, to i procedura cywilna niezadługo sprowadzona zostanie do smuklejszej linji.

Na czoło jednak dotychczasowych reform redukcyjno-komercjalizacyjnych wysuwa się projekt o rozgospodarowaniu komorników egzekucyjnych na całym obszarze Państwa. Wysoce gospodarcza i edukacyjna działalność komorników na terenie b. Kongresówki nie potrzebuje zaprawdę reklamy. Komornicy w dzielnicy popruskiej, t. j. t. zw. „wykonawcy sądowi", chociaż również bezpośrednio przez strony opłacani i również od francuskiej instytucji „h u i s s i e r'ó w" zapożyczeni, nie umywają się pod względem uświadomienia gospodarczego do swoich pobratymców z b. Kongresówki. Bez przesady możemy o tej instytucji powiedzieć, że to istny bicz Boży pieniaczych wierzycieli oraz brzytwa ratunku godnych litości dłużników. Dlatego też Warszawa nie może dłużej ścierpieć, aby Małopolska pozostała nadal kopciuszkiem, nie ubranym w tę tak zbawienną instytucję.

W jak zaś wysokiej cenie jest tejże działalność nietylko u ludności lecz zarazem u Rządu, tego dowodem ustawa „o podatku nadzwyczajnym od niektórych zajęć zawodowych" (Nr. 112 poz. 882 Dz. u. z r. 1931), przykrojona specjalnie na możliwie jak najwyższe zarobki komorników, pisarzy hipotecznych oraz, najsłabszych ekonomicznie w porównaniu z nimi, notarjuszów. Po rozpowszechnieniu więc komorników w całej Polsce instytucja ta odsypywać będzie do szkatuły państwowej niezgorsze zyski. I rzecz prosta: im więcej komornik zarobi, tem więcej zapłaci podatku (wzrastającego progresywnie od 3% przy dochodzie od 12.000—16.000 zł. rocznie — aż do 20% przy dochodzie p o n a d 176.000 rocznie!); im więcej zaś napłaci się tego podatku, tem silniejszy będzie miał tytuł do odwetowania się z okładem na swej klijenteli. I tak w koło — na ogólny pożytek!...

Mimo jednak tych wszystkich postępów redukcyjno-komercjalizacyjnych w przedsiębiorstwie justycji, wykazuje dotychczasowa akcja, mojem skromnem zdaniem, jeszcze zbytnią kazuistyczność — brak jednolitości, zwartości, systematyczności. Jestem zwolennikiem całej roboty. Akcja tak głęboko ideowa, pełna radosnej twórczości, porywającego elanu i zdobywczego rozmachu, domaga się kategorycznie unifikacji przedmiotowej w systematycznym akcie ustawodawczym, normującym harmonijnie, wszechstronnie i — definitywnie ogół postulatów: odciążenia, uproszczenia, zredukowania i skomercjalizowania wymiaru sprawiedliwości.

Gdy otóż karna i ofiarna większość parlamentarna, odstąpiła bezinteresownie Rządowi prawodawcze żarna, (boć już przedtem nie zmełła samopas ni jednego ziarna) — i gdy po tem uporządkowaniu stanu prawnego między Parlamentem a Rządem, tenże z mocy odnośnej ustawy upoważniającej z 17 marca 1932 Nr. 22/165 Dz. u. będzie mógł już teraz szybko i do reszty „uporządkować — jak głosi ustawa — stan prawny w Państwie oraz wymiar sprawiedliwości", niechże mi wolno będzie wnieść niniejszem do Wysokiego Rządu petycję, aby dekret porządkujący miał, o ile możności, następujące brzmienie:

* * *

Art. 1. (1) Zarząd państwowego wymiaru sprawiedliwości powierza się przedsiębiorstwu państwowemu pod nazwą: „Temida zredukowana“.

(2) Przedsiębiorstwo to prowadzone będzie wedle zasad komercjonalnych i mieć będzie na celu dostarczenie Państwu środków na zasilenie budżetu wojskowego oraz państwowej loterji klasowej, a pozatem na utrzymanie, w miarę realnej potrzeby, sądów i więzień tudzież personelu sądowniczego i więziennego.

Art. 2. (1) Przedsiębiorstwo to stanowi samoistną osobę prawną z siedzibą w stoł. m. Warszawie i wpisane będzie do rejestru handlowego z prawem zakładania oddziałów.

(2) Ustrój i wzajemny stosunek hierarchiczny poszczególnych oddziałów (sądów) określi rozporządzenie wykonawcze.

Art. 3. (1) Ministerstwo Sprawiedliwości znosi się, agendy zaś jego obejmuje Ministerstwo handlu i przemysłu.

(2) Na czele przedsiębiorstwa „Temida zredukowana“ stoi Dyrektor w randze pułkownika, mianowany przez Ministra spraw wojskowych w porozumieniu z Ministrem handlu i przemysłu.

(3) Dyrektorowi podlegają bezpośrednio szefowie: departamentu wojskowego, dla oddziałów (sądów) wojskowych i departamentu pozawojskowego, dla oddziałów (sądów) pozawojskowych (pospolicie „cywilnemi“ zwanych). — Szefowie departamentów mają rangę majorów i są bezpośrednimi zwierzchnikami naczelników wszystkich oddziałów (sądów) w poszczególnych miastach i we wszystkich instancjach, nie wyłączając oddziałów noszących nazwę sądów najwyższych.

(4) Naczelnicy oddziałów (sądów), których rangi określi rozporządzenie Min. spr. wojsk., otrzymują od szefa odnośnego departamentu prokurę.

Art. 4. Przedsiębiorstwo „Temida zredukowana“ prowadzi eksploatację wszystkich spraw sądowych, a względnie eksploatację danin sądowych (art. 5) oraz obejmuje w zarząd powierniczy i użytkowy cały majątek ruchomy i nieruchomy dotychczasowego zarządu sprawiedliwości wraz z wszelkiemi zobowiązaniami, wynikłemi z dotychczasowej gospodarki.

Art. 5. W miejsce dotychczasowych należytości sądowych wprowadza się następujące daniny:

a) myto drogowo-prawne;
b) pogłówne ochronno-prawne;
c) fredum;
d) peronówki sądowe.

Art. 6. (1) Myto drogowo-prawne opłaca się za wdrożenie sprawy sądowej i utrzymywanie tejże na zwykłej lub niezwykłej drodze prawa.

(2) Daninę tę opłaca każdy chcący mieć do czynienia z sądem wojskowym lub pozawojskowym, cywilnym lub karnym. — Myto jest płatne po przekroczeniu podwoji sądowych w sprawie własnej, a to w każdej instancji, zaraz przy pierwszej czynności w sądzie załatwić się mającej.

(3) Mytopłatnik otrzymuje na wpłaconą kwotę urzędową cedułę, którą winien na każde wezwanie i w każdem stadjum postępowania organom kontrolnym okazać.

(4) Wysokość myta ma być stopniowana podług rangi sądów oraz instancyj — zależnie od tego, czy mytopłatnik wdraża sprawę w sądzie grodzkim czy okręgowym oraz czy wstępuje do pierwszej, drugiej lub trzeciej instancji lub wreszcie do komornika.

(5) Rozmiary i forma zewnętrzna ceduł mytniczych dostosowane będą — wzorem banknotów — do wysokości opłacić się mającej jednostki myta, a względnie do rodzaju sprawy. — Ceduły otrzymują nazwy odróżniające, jako to: ceduła wojskowa wzgl. pozawojskowa; ceduła karna wzgl. cywilna; ceduła na małą sprawiedliwość (sąd grodzki) wzgl. na dużą sprawiedliwość (sąd okręgowy); ceduła instancji wyższej, sorta 1 (Sąd Apelacyjny) wzgl. sorta 2 (Sąd okręgowy); ceduła instancji najwyższej (Sąd Najwyższy); ceduła sądu ostatecznego (komornik).

(6) Szczegółowe postanowienia o podstawach wymiaru oraz o trybie

wymiaru i poboru tego myta wraz z tabelą stawek wyda Minister handlu i przem. w porozumieniu z Ministrem spraw wojskowych i skarbu po wysłuchaniu Dyrekcji loterji klasowej.

Art. 7. (1) Pogłówne ochronno-prawne płaci się za stałą opiekę prawną użyczaną przez państwo obywatelom niezwadliwym, a względnie za istnienie państwa oraz sądów, więzień i komorników jako instytucyj odstraszających od popełniania przestępstw i od procesowania się.

(2) Daninę tę płacą ci wszyscy obywatele, którzy nie chcą mieć do czynienia lub rzeczywiście nie mają do czynienia z sądami, więzieniami i komornikami — a mianowicie co roku w miesiącu styczniu, o ile w ciągu roku ubiegłego żadnej sprawy nie wytoczyli na drogę prawa ani też sami na nią wytoczeni nie zostali.

(3) Opłata pogłównego dokonuje się przez wykupno patentu, który winien być stale wywieszony w widocznem miejscu każdego samoistnego mieszkania lub lokalu zarobkowego.

(4) Danina ta ma charakter podatku progresywnego, którego stopa procentowa wzrasta zależnie od wartości mienia podatnika. — Wykonujący samoistne zatrudnienie zawodowe opłacają tę daninę w wysokości o 50% wyższej od osób zarobkowo niesamodzielnych lub niezatrudnionych. — Głowy gospodarstw domowych i zarobkowych wykupują patenty zbiorowe.

(5) Wydanie postanowień szczegółowych o podstawach i trybie wymiaru oraz poboru tej daniny tudzież nawiązanie tejże do zasad i tradycji średniowiecznego pogłównego, opłacanego ongiś przez Żydów, Tatarów i Cyganów za użyczaną tymże opiekę prawną, zastrzega się rozporządzeniu wykonawczemu zainteresowanych resortów.

Art. 8. (1) Fredum czyli grzywnę odkupienia, opłacają skazańcy, pragnący uniknąć wykonania kary więzienia lub śmierci — a mianowicie we wysokości w sentencji wyroku skazującego ustalić się mającej.

(2) Ustalenie to opierać się ma na zasadzie, że okup za jeden miesiąc więzienia równa się jednomiesięcznemu stałemu uposażeniu naczelnika więzienia, właściwego dla odnośnego skazańca.

(3) Karę śmierci przerachowuje się na tejże zasadzie jako więzienie 50-letnie, przyczem za podstawę obliczenia służy jednomiesięczne stałe uposażenie komendanta więzienia wojskowego w Brześciu n. B.

(4) Przestępcy przeciwpaństwowi (komuniści, centrolew i t. p.) okupują karę śmierci jako więzienie 100-letnie. Sąd mocen jest jednakże co do przestępców tej kategorji dopuszczalność okupu wykluczyć, a to po zasiągnięciu opinji Min. skarbu. — (Postanowienia tego ustępu (4) artykułu 8 — jak śmiem tuszyć — zadecydują w duchu pomyślnym o losach niniejszego projektu. — Przyp. referenta).

(5) Fredum może też być uiszczone w ratach w sentencji wyroku skazującego oznaczyć się mających. Skazaniec, który przestał raty płacić, idzie na resztę czasu do więzienia lub na szubienicę.

(6) W żadnym jednak razie zapłacenie tej daniny nie może wyprzedzać popełnienia zbrodni.

(7) Wydanie szczegółowych postanowień odnośnie do fredum tudzież nawiązanie tej daniny do zasad i tradycyj starogermańskiego fredum względnie t. zw. systemu kar kompozycyjnych, zastrzega się rozporządzeniu wykonawczemu zainteresowanych resortów.

Art. 9. Peronówki sądowe są biletami wstępu, które opłacane być mają we wysokości rozporządzeniem wykonawczem ustalić się mającej, przez każdego kto pragnie w jawnych czynnościach sądowych uczestniczyć w charakterze widza, słuchacza, sprawozdawcy prasowego lub roznosiciela przekąsek.

Art. 10. W sądownictwie państwowem znosi się wszelkie zespoły sądzące i wymiar sprawiedliwości we wszystkich sądach i instancjach porucza się sędziom jednostkowym.

Art. 11. W sądownictwie karnem orzekają sądy wyłącznie tylko w trybie postępowania doraźnego, które temsamem staje się zwyczajnem.

Art. 12. (1) Tok instancyj jest w sprawach każdego rodzaju jednorazowy. Wszelkie odsyłanie sprawy z powrotem do niższej instancji jakoteż

wszelkie wznawianie postępowania prawomocnie zakończonego jest niedopuszczalne.

(2) Jedynie organy wykonawcze, a to w egzekucji karnej naczelnicy zakładów karnych, a w egzekucji cywilnej komornicy, otrzymują upoważnienie do nadania sprawie prawomocnie osądzonej nowego biegu i wyniku, jeżeli zasądzony zapomocą środków dowodowych, o których w poprzedniem postępowaniu nie mógł myśleć, przekona wykonawcę wyroku o tem, iż stała mu się wielka krzywda.

Pisałem we Lwowie, na 1 kwietnia 1932.

Lex.

Z karty żałobnej.

Obfite, straszliwie obfite jest w ostatnich czasach żniwo śmierci w adwokaturze polskiej, a zwłaszcza małopolskiej. (Zob. w Nrze 10 Gł. Pr. z r. 1931 str. 502 i w Nrze 1 z r. b. str. 54).

Z grona najwyższej stołecznej elity adwokackiej, wyrwała śmierć niedawno śp. Adolfa Suligowskiego (20 lutego b. r.) oraz redaktora warszawskiej „Palestry" i wielokrotnego dziekana warszawskiej Izby adw. Zygmunta Sokołowskiego (12 marca b. r. we wieku zaledwie 51 lat!). Przedwczesny, a nagły zgon śp. Sokołowskiego, który dla „Głosu Prawa" i jego redaktora żywił zawsze — pomimo zasadniczych różnic w poglądach na pewne zagadnienia korporacyjne — nad wyraz życzliwe i koleżeńskie uczucia, dotknął nas najgłębszym żalem. Z uwagi atoli na obszerne artykuły pośmiertne, poświęcone obu Zmarłym w kilku czasopismach prawniczych, wychodzących poza Małopolską, a w szczególności w „Gazecie sądowej warszawskiej" Nr. 9, 10 i 13 z r. b., ograniczamy się na tem miejscu do złożenia hołdu pamięci obu tych znakomitości współczesnej palestry polskiej, które dzięki niezrównanym zaletom ducha i niespożytym zasługom zapisały się złotemi głoskami w dziejach nietylko adwokatury, lecz i wskrzeszonej Rzeczypospolitej polskiej.

U nas w Małopolsce niemal w tymsamym czasie ubyli dwaj bardzo wybitni i niemniej trwale zasłużeni przedstawiciele starszego naszego pokolenia, a to: Dr. Józef Steuerman w Samborze (20 lutego b. r.) oraz Dr. Filip Schleicher we Lwowie (21 lutego b. r.).

*

Bł. p. Dr. Józef Steuerman, ur. 18 lutego 1850 w Samborze, wpisany w r. 1880 jako adwokat na listę tamtejszej Izby adw., zabłysnął odrazu jako pierwszorzędny talent prawniczy i krasomowczy, odrazu też pozyskał sobie rozległą klijentelę, a to przeważnie w sferach przemysłu i większej własności ziemskiej. Sama Jego postać zewnętrzna, niezwykle ujmująca, a nawet imponująca — postać grand seigneur'a — czyniła Go niejako ulubieńcem losu, predestynowanym do wysokich stanowisk i godności, a kryształowy Jego charakter i wysoki poziom etyczny i umysłowy, wielki rozum i głęboki, intuicyjny zmysł prawniczy, musiały mu zdobywać uznanie i przywiązanie zarówno wśród klijenteli i ogółu ludności jakoteż zwłaszcza w sądzie i pośród kolegów zawodowych.

To też już w r. 1902 palestra Izby samborskiej obrała Go swoim prezydentem i godność tę piastował aż do Swego zgonu. Ponadto zaś zaufanie ludności miasta wyniosło Go w r. 1900 na urząd burmistrza, który sprawował przez lat 18.

Z nekrologów dziennikarskich wiadomo już bez wątpienia Czytelnikom naszym, jak niepoślednie i nieprzemijające zasługi położył bł. p. Dr. Józef Steuerman około adwokatury oraz Izby samborskiej, a zarazem około rozwoju miasta Sambora. Żył prawdziwie nie dla Siebie, lecz dla sprawy publicznej — jak każdy dużej miary człowiek lekceważył sobie dobrobyt doczesny, czując w Sobie byt wyższy, rozleglejszy i trwalszy... Nie dziwna tedy, iż prze-

płacił to umiłowanie pracy społecznej, stopniowym upadkiem powodzenia swej ongiś złotonośnej kancelarji adwokackiej.

Redaktor tego czasopisma miał szczęście być przed laty — przez około 2 lata — koncypientem bł. p. Dra Józefa Steuermana i tym dwom latom Jego patronatu zawdzięcza więcej, niźli znacznie dłuższym okresom przysposobienia do zawodu i życia — zwłaszcza społecznego. Czytać pisma sądowe bł. p. Steuermana, przysłuchiwać się przemówieniom Jego w Sądzie, a choćby nawet rozmawiać z Nim o zagadnieniach praktyki prawa, to była nauka, jakiej żaden komentarz ani żaden uniwersytet użyczyćby nie mógł. Pamięć bł. p. Dra Józefa Steuermana trwać będzie w pokoleniach!

*

Błp. Dr. Filip Schleicher, urodził się 14 czerwca 1870 we Lwowie, gdzie też uczęszczał do gimnazjum i na uniwersytet, poczem poświęcił się adwokaturze. Już zamłodu objawił najżywsze zainteresowanie dla życia społecznego, którego zagadnieniom poświęcił się z całą duszą, a gdy otworzył kancelarję adwokacką, począł oddawać się sprawom publicznym z tą samą intensywnością i sumiennością, jak sprawom zawodowym. Odznaczając się niepospolitemi zdolnościami i zacnością charakteru, uzyskał wkrótce mandat w reprezentacji miasta Lwowa, w której z czasem zajął urząd wiceprezydenta miasta po bł. p. Drze Tobiaszu Aszkenasem. Zasługi Jego w gospodarce miejskiej podnoszone były w licznych nekrologach dziennikarskich i niewątpliwie przejdą w trwałą pamięć społeczeństwa lwowskiego. W czasie wojny był szczerym i niestrudzonym opiekunem ludności, przeżywającej inwazję rosyjską, skutkiem czego też został przez niechętne Mu władze rosyjskie wywieziony jako zakładnik. Po powrocie z wygnania oddał się, pomimo steranego już zdrowia, z świeżym zapałem niestrudzonej pracy w licznych instytucjach społecznych. Pozostawia po sobie pamięć jednego z najwybitniejszych adwokatów-działaczy na niwie społecznej.

Dr. ANZELM LUTWAK.

Impresje z Walnego Zgromadzenia.

Największa w Polsce Izba adwokatów — lwowska, licząca z końcem r. 1931 nie mniej, jak 1289 członków — zebrała się w dniu 12 marca 1932 na doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenie.

Porządek dzienny: Odczytanie protokołu poprzedniego W. Zgr., sprawozdanie Wydziału, zamknięcie rachunków, budżet na r. 1932, sprawozdanie Komisji rewizyjnej dla funduszów izbowych i — t. zw. „wielkie wybory“ co 3 lata przedsiębrane, a poza wyborami jeszcze tam jakiś wniosek Wydziału natury regulaminowej, załatwienie odwołania emer. sędziego i „ewentualne“ wnioski członków...

Jak normy kodeksowe mogą albo tryskać pełnią życia albo mrozić nas martwotą, taksamo i wszelki program. Taksamo i ten „porządek dzienny“. Może przezeń jakby uregulowanem łożyskiem przepływać potężny i głęboki strumień życia korporacyjnego lub może przezeń tylko sączyć się zamierającą mętną strugą jakaś ubożuchna Pełtew. Któraż z tych dwóch alternatyw jest bliższa prawdy w lwowskiej Izbie adwokatów?...

▫

Cóż to u licha: czy Walne Zgromadzenie w Izbie adwokatów jest tylko na to, abyśmy wysłuchali sprawozdania, które już nam przedtem obszerniej (acz nie treściwiej) drukiem rozesłali? I abyśmy ich potem na nowo wybrali? Abyśmy owe bloczki z ich nazwiskami, z roku na rok przedrukowywane i na progu sali w ręce nam wtykane, do trzech urn wrzucili, a potem z Bogiem do domu?...

Nie, tego sami nie twierdzą! Natychmiast mi podpiszą, że Walne Zgromadzenie Izby adwokatów to najwyższy organ życiowy autonomicznej kor-

poracji. Gdy się raz do roku lub w chwilach szczególnej wagi zbiera, to chyba nie jako tłum bezwiedny, paragrafem statutu na ten „plac“ spędzony i tylko czterema ścianami skupiony, zatrzymywany...

Walne Zgromadzenie, to macierz! Poczucie szczerej, rodzinnej wspólnoty i świadomość wspólnej doli i wspólnych zadań i dążności, musi tu przenikać każdego—bo inaczej: po co tu przyszedł—inaczej: co wart? Powiedzcież mi, wiele tu w każdym z was szczerości, wiele rodzeństwa, wiele uświadomienia korporatywnego i państwowego, a powiem wam, wiele jesteście warci.

Walne Zgromadzenie, to macierz i prawda! A wy, panowie wybrańcy, chcielibyście tylko słów uznania — tylko chwalby? Dlaczego na pierwsze słowa krytyki zaraz się zżymacie i obruszacie i przerywacie? — Choćby tu ktoś was krzywdził, niesłusznie gromił i łajał, bądźcież cierpliwi: wszak przyjdziecie i sami do głosu! Bądźcież wyrozumiali, wszak krytyk musi rok cały czekać, wam zaś nie zbraknie równie namiętnych obrońców, gdyż blok współpracy z każdym rządem jest i tutaj możny! Bądźcież spokojni: bo zresztą dzieło wasze was chwali!...

Pokażcież to dzieło: dlaczego w tem drukowanem sprawozdaniu rocznem tak mało treści — mniej jeszcze niż dotychczas? W ubiegłym roku, po wyborze nowego prezydenta (skutkiem śmierci poprzedniego) sprawozdanie właściwe liczyło 62 stronic druku, a obecne już tylko 18! I Bogiem a prawdą, niema tu co chwalić!... Takie to rzadkie i rozczesane, jak owe włoski boczne i tylne, ofrendzlające przejrzyście tłusty połysk łysiny!...

Walne Zgromadzenie to macierz rodzicielska! Z niej powinien się rząd Izby raz po raz odradzać i odmładzać, aby z dużego, pełnego zbiornika ogółu członków Izby coraz to inne, coraz świeże siły, talenty, charaktery wprzęgać do pracy dla dobra wszystkich — zapładniać w ten sposób życie korporacji świeżą myślą i krzepkim czynem — potęgować to życie, czynić je celowem, skutecznem i zbawiennem. Nie zaś, ażeby płód tej macierzy, raz kiedyś jeszcze przed długiemi laty wyłoniony, podrzucany był Izbie z roku na rok do urny, aż się ta Izba przeistoczy w maszynę, skrzypiącą rozpaczliwie we wszystkich fugach i kołach!...

Zebrało się jakie 250 rzeczników prawa i słuszności. Niema oczywiście mowy o tem, iżby w tej, acz wcale przestronnej, sali rozpraw sądu przysięgłych, z piętrzącemi się, jeden za drugim, rzędami ciemnych, dębowych ław, pomieścił się komplet 1289 członków Izby. Opatrzność jednak za nas śmiertelników myśląca, tak już rozsądnie to przewidziała, tak praktycznie urządziła, iż nie tak łatwo dochodzi do zatrzęsienia i ścian rozsadzenia.

Jest wielu, dla których nigdy nie masz miejsca, ani czasu, ani możności... Jest aż nadto wielu, co nie mogą lub nie chcą spełnić najistotniejszego obowiązku społecznego czy korporacyjnego. I to w rezultacie wychodzi na korzyść i na zdrowie tym, co są wszędzie i zawsze pierwsi: arywistom, zajmującym odrazu dwa, trzy, pięć, dziesięć i sto „wolnych miejsc“. Sprytny arywista, przybywszy z biletem wstępu na ostatni rząd najwyższej galerji, rozpiera się podczas ostatniej odsłony spektaklu w dygnitarskiej loży...

Choć w domu pozostała — jak zwykle — prawie cała „prowincja“, choć nie przybyli starcy, chorowici, biedacy, indyferenci, apatycy, stoicy i ci wreszcie, których zatrzymały „zajęcia zawodowe nie cierpiące zwłoki“, to jednak chyba przybyło nas dosyć! 250 na 591 lwowskich adwokatów to nie tak mało! A zresztą cyfra kompletu regulaminowego, starczącego na „ważność“ takiego zebrania, bywa stosunkowo niska. W Izbie lwowskiej (której regulamin, co prawda, pochodzi z przed jakich kilkudziesięciu lat) nie potrzeba frekwencji liczniejszej, jak 50. A to pomimo, iż nieprzybycie członka we Lwowie zamieszkałego bez usprawiedliwienia (którego jednak nikt jeszcze w czyn nie wprowadził), zagrożone jest środkami dyscyplinarnemi (których jednak przestępstwo to nigdy jeszcze nie zaznało).

Cóż sobie ten regulamin myślał: czy może myślał, iż jeśli niema 50-ciu, to zgromadzenie nie jest ani walne ani poczytalne — jeśli zaś jest 50-ciu, to już z samej tej cyfry okrągłej wyładowuje się światłość tak intensywna i przemożna, iż brak reszty, t. j. 1239 głów, nie odgrywa już poważniejszej roli? —

Lub może sądził, że dla walnych zgromadzeń tej Izby nie sposób będzie nigdy zaciekawić więcej, niźli 50-ciu członków?

Odrzucam wszystkie te supozycje! Regulamin myślał sobie, że na walne zgromadzenia śpieszyć będą ci, co się zżyli z tą Izbą i z sobą w niej; ci, których ponosi myśl o całości i przyszłości, idea korporacyjna i społeczna; ci, których życie wypełnia wspólny trud, społeczna ofiara i solidarna walka o rząd prawa i dobro powszechne! I że takich będzie zawsze najmniej 50-ciu! I że ci, pomimo wszelkich przeszkód, przeciwieństw i kosztów nadbiegną, nadjadą i nadążą: elita palestry — jej najwyższy, najsubtelniejszy, najaktywniejszy ekstrakt duchowy! Pięćdziesięciu takich wystarczy aż nadto do wyposażenia każdej zbiorowości sfer intelektualnych wewnętrzną, społecznie wpływową „ważnością"...

*

A tutaj — w tem dzisiejszem Walnem Zgromadzeniu — czyż niema owych 50-ciu? Czy nie znajdujemy oto tych wszystkich, co się z tą Izbą zżyli, jak z własną strzechą i zżyli się też z sobą w niej? — O, jak przepięknie się ziściły marzenia i modły starego regulaminu!...

Wszak na 250-ciu jest co najmniej 100, mówię: stu, którzy Bóg wie, od jak już dawna, z roku na rok, z trzechlecia w trzechlecie, dźwigają na swych barkach brzemiona najniewdzięczniejszych funkcyj korporacyjnych — niestrudzeni, nieugięci, niezrażeni! Owszem — dziś znowu, jak już tylekroć, klękają z pełnem poddaniem się woli Opatrzności i woli korporacyjnej społeczności u stóp ołtarza obowiązków i trudów publicznych. U stóp urny wyborczej szepcą, rzekłbyś, ich usta w egzaltacji porywu poświęcenia:

O, zdajcież na nas znowu wszystkie ciężary! O, zwalcie na nas wszystkie wasze toboły i juki! Nie oszczędzajcie nas wcale! Z ust naszych nigdy nie spłynie skarga — co najwyżej marzycielskie czasem ziewnięcie! A choć nam ustawa pozwala po odbyciu jednego trzechlecia funkcyjnego, wymówić się od dalszego, my się nie wymawiamy, nie uchylamy! My się jeszcze nie przedźwignęli! A jeśli się wam może wydaje, żeśmy już wyczerpani i zużyci, to was łudzi tylko miarowe tempo naszej rozwagi i wytrawności! A jeśli złośliwiec jaki twierdzi, żeśmy się jakoby już doszczętnie zbanalizowali i że się nam już nic nie chce, toć wiedzcie, iż prawdziwa twórczość działa zawsze jakby od niechcenia i że banalność to synonim chleba powszedniego! My na was chlebem, a wy na nas kamieniem? — Przenigdy! Za nasz chleb powszedni od lat tylu wam przez nas na kartki równomiernie przydzielany, nam się od was wreszcie jakaś godziwa łakoć należy! Bo i pocóż się tutaj rok w rok trudzicie? Dajcież nam, swojemu rządowi, już i tak dożywotniemu — pełnomocnictwa! I ostańcie z Bogiem w domu po koniec waszych i naszych dni!...

Oto, co z min i z gestów — z czynów i z bezczynów kilku najstalszych i najwpływowszych „wybrańców" od lat niepamiętnych czytam. Bo usta ich nigdy tego nie wygłoszą!...

*

O, jakże obfity w tej Izbie rząd wybrańców! Gdy się ich połowa zbierze, już jest regulaminowy komplet! We Wydziale: 22 — w Radzie Dyscyplinarnej: 28 — w Prokuraturze: 4 — to już więcej, niż „komplet", lecz to nie wszystko, to tylko wielkie ciała niebieskie, do systemu których należy jeszcze plejada egzaminatorów adwokackich (18) i sędziowskich (15) i cała droga mleczna wszelakich komisyj, co rok wybieranych, względnie powtarzanych, jakoto: komisja inicjatywy (nieodgadniona to w swoich kolejach i celach mgławica gwiazd dwunastu [12]), dalej: komisji rewizyjnej (3), komisji funduszu dla wdów, sierót i ubezpieczenia (5) i dla wsparć (3) — razem wybrańców 110!

Imponująca reprezentacja! Wspaniała rewja talentów, charakterów, altruistów — nieprawdaż? Dlatego też w tym zespole 110-ciu zmienia się przy dorocznych „małych" wyborach zaledwie 3—4, a przy „wielkich" (co 3 lata) jakich 6 do 10-ciu. Ale i tych 3—4 względnie owych 6 do 10-ciu bardzo mi szkoda! Żal mi nad wyraz ich tracić i nie umiem, mimo wysiłków, dociec, jakie fatum lub czyja to intryga sprawia, iż z roku na rok z tak doborowej drużyny wypada kilka wartościowych, a pozostających jeszcze przy życiu jednostek!...

Lecz bądź co bądź: reszta wynosząca mniej więcej 100 (stu), to fundusz iście żelazny i nietykalny — to opoka tej Izby niewzruszalna i nieusuwalna, — to zespół pancerny, na posterunkach swoich od długich lat wypróbowany i zahartowany: u najmłodszych od lat 6, u starszych od lat 9, 12 lub 15, u seniorów od lat 18, 20 nawet i 26-ciu! To komplet samowystarczalny — to komplet, który jest, był i będzie — komplet wytrwałości i mężnej nieustępliwości, którego kompanja szturmowa nie ustępuje przedwcześnie z pola chwały wyborczej, lecz dotrzymuje go aż do zwycięstwa, które się święci i otrąbia zazwyczaj w przedpółnocnej już porze, kiedy luźna rzesza uczestników pozakompletnych, pozalistowych i pozanawiasowych dawno się już wyniosła i rozpierzchła...

W zeszłym roku — 21 marca 1931 — były „małe“ wybory, przy których tylko część członków Rady dyscyplinarnej oraz komisje dochodzą do wyboru. Odnowiono więc tylko 54 mandaty. Na str. 17—18 Sprawozdania Wydziału Izby za rok 1931 dowiedzieliśmy się, że tych 54 dygnitarzy wybrano ilością 38 do 40 głosów! Na 1289 członków Izby, zaledwie 38 lub 40 dotrwało i ruszyło ręką do urny, aby tym 54 kandydatom objawić zaufanie. Grunt jednak w tem, że wybrano ich mniej więcej jednomyślnie: na sali nie było już więcej jak 40 ludzi i to oczywiście samych kandydatów! — nawet zatem przepisanego kompletu nie było — nawet zatem z „funduszu żelaznego“ zabrakło 70-ciu! Ba nawet nie było tylu wyborców, ilu kandydatów! Aż 14-tu odmówiło samym sobie zaufania! Wybory były nieważne — lecz nikt o to nie pytał. Zapisano, że wybrani, doręczono im dekrety i — znowu rok przeurzędowali...

A w dniu 12 marca 1932 do t. zw. „wielkich“ wyborów na Prezydenta Izby, na cały Wydział, na Prezydenta Rady dyscyplinarnej i większość członków tej Rady, na wszystkich członków Prokuratury, na wszystkie komisje i na całe trzechlecie, pozostało z przybyłych 250 (czy może i więcej!) zaledwie 65 czy 70, a „zaufanie“ objawiono mandatarjuszom co najwyżej tą ilością, lecz wielu z nich musiało poprzestać — i poprzestali! i poprzestali! — na jakich 50 lub nawet 40 głosach! Na 1289 członków Izby!...

§ 39 regulaminu tej Izby postanawia: „Głosowanie przy wyborach odbywa się kartkami w ten sposób, iż każdy z głosujących napisze na kartce tyle nazwisk, ile ma być wybranych“... A więc: napisze, umieści te nazwiska sam na czystej kartce, aby samodzielnie pomyśleć nad tem, kogo wybrać — aby nie ulec natarczywej lub nagłej sugestji listy przez zawodowych „wybororobów“ spekulacyjnie skleconej — aby zwłaszcza „niezatartym“ wdziękiem druku nie sfascynować wyborców.

W innych Izbach, a w każdym razie np. w przeszło dwukrotnie większej od lwowskiej Izbie wiedeńskiej, a również w Izbie warszawskiej, każdy członek Izby otrzymuje czystą, białą kartkę wyborczą, zaopatrzoną urzędową stampiliją Izby i na tej kartce — mniejszej czy większej — wypisuje nazwiska swoich kandydatów, a może to uczynić jeszcze przed zgromadzeniem, może się zastanowić, poradzić z kolegami, porównać, upatrzyć najbardziej pożądanych.

Tu we Lwowie inaczej! Tutaj panuje lista zadrukowana odrazu nazwiskami tych, którzy są desygnowani przez „Zjednoczony Komitet Koleżeński“. — „Zjednoczony“? I cóż się tutaj jednoczy? Czy może cywiliści z karniakami — lub starsi z młodszymi — lub reprezentanci prawa pozytywnego i prawa natury — lub zwolennicy i przeciwnicy sądów przysięgłych — lub zwolennicy kasacji i rewizji — lub wyznawcy różnorakich poglądów na metodę przysposabiania adeptów adwokatury do zawodu czy też na sposób zawiadywania sprawami tej Izby? — Ah, nie! O takie czysto rzeczowe lub zawodowe kwestje niema nigdy w tej Izbie sporu! I prawie, że niema o nich mowy. Najistotniejszą natomiast jest na terenie Izby przynależność partyjno-polityczna. „Zjednoczony Komitet“ wyborczy, to zjednoczenie — głównie — dwu partyj politycznych. A ściśle biorąc dwóch ludzi.

Na parę tygodni przed terminem wyborów wchodzą z sobą w ściślejszą komunikację dwaj panowie: D. i T. — wielkość sjonistyczna z wielkością endeckiego Związku adwokatów polskich. Ktoś niewtajemniczony zapyta:

co tych dwóch tak szczerze i tak trwale może z sobą łączyć? Odpowiedź: mandaty! Jeden z obu „piastuje" też godności w Izbie od lat przeszło 20, i wszedł właśnie w dalsze trzechlecie, a drugi zaledwie od lat przeszło 18 i wszedł również właśnie w następne trzechlecie...

Bez woli i wiedzy tych dwóch, za którymi stoją ich organizacje partyjne, nikt nie może otrzymać mandatu. Jeden i drugi zresztą posiadają swe partyjne „rady przyboczne", względnie komitety, w których gronie zapadają wyroki o poszczególnych kandydatach — przysądzające lub odsądzające. A że pp. Komitetowi przechodzą następnie in corpore na listę, a stąd na godności, to stało się już sakramentem. Każda partja ma zresztą w swem łonie bardziej znaczące jednostki, niźli D. i T. i one oczywiście wpływają też znacząco na skład gabinetu. Ale monopol techniczny spoczywa w tych dwóch wypróbowanych dłoniach. Wykluczone, aby ktoś im niemiły na „godność" się wkradł.

Bywało w latach dawniejszych, iż — dla pozoru i parady — zwoływano mniej lub więcej ogólne zebrania koleżeńskie, z których zazwyczaj wyłaniano komitet, będący nibyto wykładnikiem „zaufania powszechnego", a w gruncie rzeczy zapełniony członkami owych partyjnych „rad przybocznych". Czasem wyrywał się co prawda jakiś „samozwańczy" komitet opozycyjny malkotentów, lecz temu była z góry pisana klęska i zagłada.

Bo któż podoła samopas przeciw wszechwładnym organizacjom partyjno-politycznym, operującym „najświętszemi" hasłami, zaklęciami i wyklęciami! I wieluż jest takich, coby zaryzykowali „pewność" swej kandydatury i niełaskę możnowładców partyjnych? To też w ostatnich paru latach pp. komisarze wyborczy uznali już za zbędne zwoływanie zebrań przedwyborczych — bo i pocóż ta parada i strata czasu? Przynoszą na salę wyborczą swoją wydrukowaną listę, którą rozdają, poczem już tylko nad tem czuwają, aby do chwili wyborów pozostało na sali z wydrukowanych na tej liście kandydatów przynajmniej 50-ciu, gdyż tyle potrzeba do kompletu...

*

Rządy partyjnictwa politycznego w korporacji par excellence prawnej i apolitycznej, jaką jest Izba adwokatów: czyż można sobie wyobrazić coś absurdalniejszego i zgubniejszego? Czyż więc może się dziać tutaj inaczej, niźli się dzieje? Czyż może być gorzej, niźli już jest? Czy może partjom i partyjnikom „trzęsącym" (w nieprzenośnem słowa znaczeniu) tą Izbę, chodzić szczerze i przedewszystkiem o ideały adwokatury, o cele prawa i praworządności lub choćby o dolę i niedolę materjalną przepełnionej i coraz bardziej jeszcze dławionej adwokatury małopolskiej?

Całe życie tej Izby ogranicza się już tylko do niezbyt doskonałego aparatu biurokratycznego a kręci się najsprawniej około wyborów, około mandatów. Bo owe jazdy do Warszawy w sprawie wolnej przesiedlności, o których tyle huku w drukowanych i wygłaszanych referatach, toć w rezultacie istna komedja: wszak jadą do Warszawy o b i e partje, nieraz nawet w tymsamym sleepingu — z tą jedynie drobną różnicą, iż jedna partja jedzie antyszambrować z a wolną przesiedlnością, a druga p r z e c i w niej... A tam w Warszawie istnieje dla obu tych partyj r ó w n y miernik oceny... Widzą partyjników i wiedzą, co o nich sądzić — tylko nie widzą tej największej Izby adwokatów i nie mają pojęcia o tem, co się z nią dzieje...

Z tych łamów już nieraz podnosił się okrzyk protestu przeciw temu rozszarpywaniu korporacyjnej organizacji adwokatury małopolskiej przez organizacje partyjno-polityczne. (Zob. m. i. zwłaszcza: Dr. L u t w a k, „Adwokatura w kleszczach partyjnictwa" — Nr. 1—4 Głosu Prawa z r. 1929 oraz t e g o ż: „U źródeł partyjnictwa dzielnicowego w państwie i w adwokaturze" — Nr. 12 z r. 1929 i Nr. 1—2 z r. 1930 Głosu Prawa; — zob. również artykuł „Gościa" p. t. „Trochę obowiązkowej krytyki do obowiązkowych oklasków zjazdowych" w Nrze 9—12 z r. 1928). Mieliśmy też niebywałą istotnie w naszych warunkach odwagę przytoczenia i przygwożdżenia szeregu bezprzykładnych nadużyć, popełnionych przez wysoko w tej Izbie wynoszonych leaderów partyjnych. I to wszystko — jak dotąd — pozostało bez właściwego echa, bez właściwego skutku, chociaż to fakta niezaprzeczalne i niesporne.

Czy stąd jednak argument do machnięcia na to wszystko ręką i do —

założenia rąk? Przełomy i zwroty w psychice społecznej nie dokonują się nigdy z dziś na jutro. Choćby artykuły „Głosu Prawa" nie miały więcej siły od kropel spadających na kamień, spełniają one istotne i doniosłe zadanie. Tak samo jak każdy głos opozycji i protestu na Walnych Zgromadzeniach Izby. Jak w świecie materji żadna cząstka substancji, tak też w świecie ducha żadna drobina twórczej myśli i szczerego uczucia nie przepada!...

(Dokończenie nastąpi.)

ZAPISKI.

— Sprostowanie mylnego zarzutu. W artykule p. Mgr. I. Bleia p. t. „Przyczynek do wykładni projektu prawa małżeńskiego" w zeszycie styczniowym b. r. Głosu Prawa na str. 43 nast. znajduje się zarzut, iż Referent główny tego projektu prof. Lutostański w swej pracy ogłoszonej w Gazecie sądowej warsz. oraz członek Komisji Kodyf. prof. St. Gołąb w pracy zamieszczonej w Głosie Adwokatów „nie dopatrzyli" tekstu projektu, ileże sprzecznie z brzmieniem art. 54 projektu przypisują mu dopuszczanie separacji na żądanie obojga małżonków m. i. pod warunkiem, jeśli małżonkowie nie mają potomstwa, t. j. są bezdzietni, chociaż artykuł ten stawia tylko wymóg braku wspólnego potomstwa m a ł o l e t n i e g o.

Atoli ze sfer Komisji Kodyfikacyjnej otrzymaliśmy wiadomość, że wspomniane prace pp. prof. Lutostańskiego i Gołąba nie uległy wcale twierdzonemu niedopatrzeniu, zostały bowiem napisane na podstawie brzmienia projektu uchwalonego przez Podkomisję prawa małżeńskiego w trzeciem czytaniu, a wówczas art. 54 nie zawierał wyrazu „małoletniego". Wstawił go dopiero następnie „Komitet organizacji prac" lub t. zw. „Komisja redakcyjna" w czasie, gdy obaj wspomniani członkowie Kom. Kod. nie mieli już wglądu do zmian w projekcie przedsięwziętych.

— Nowe wydanie Komentarza Dra Peipera. Otrzymujemy wiadomość, która niezawodnie zainteresuje liczne rzesze zwolenników cenionego komentarza Dra Leona Peipera do k. p. k., iż w najbliższym czasie komentarz ten ukaże się w wydaniu drugiem, uwzględniającem nowelę z 13 lutego b. r. i uzupełniającem orzecznictwo Sądu Najw. po koniec lutego b. r., przyczem też objaśnienia komentujące będą wydatnie pomnożone.

Z skrytki wolnych myśli.

W czem bohaterstwo?

Nie sama męka i nie sama śmierć męczeńska otacza głowę ofiary aureolą bohatera-męczennika. Na krzyżu, na stosie i na torturach poniosły śmierć myrjady ludzkich istnień — bez czci i bez wieści. Myrjady samobójców skonały śmiercią niesławną, choćby nawet otuliwszy się w płomienne chylaty. Mnóstwo niewinnych skazańców ginie w kaźniach więziennych lub na szafocie bez tytułu do bohaterstwa. I niezliczone też wyginęły na polach bitew szeregi żołnierzy — nieznanych...

Któż jest bohaterem? Któż nieśmiertelnym?

Ten tylko, kto idzie na mękę lub na śmierć lub choćby tylko na niedolę, nie za siebie, lecz za innych — i nie aby „skończyć", lecz aby „począć" — i nie aby „zgasnąć", lecz aby zabłysnąć ludzkości...

Zaświecić duchem nad czeluściami — zlać się z Przedwieczną Mocą Twórczą i w Niej dzieło stworzenia dalej ciągnąć, potęgować!...

Lex.
